

Egzemplarz obywatelski

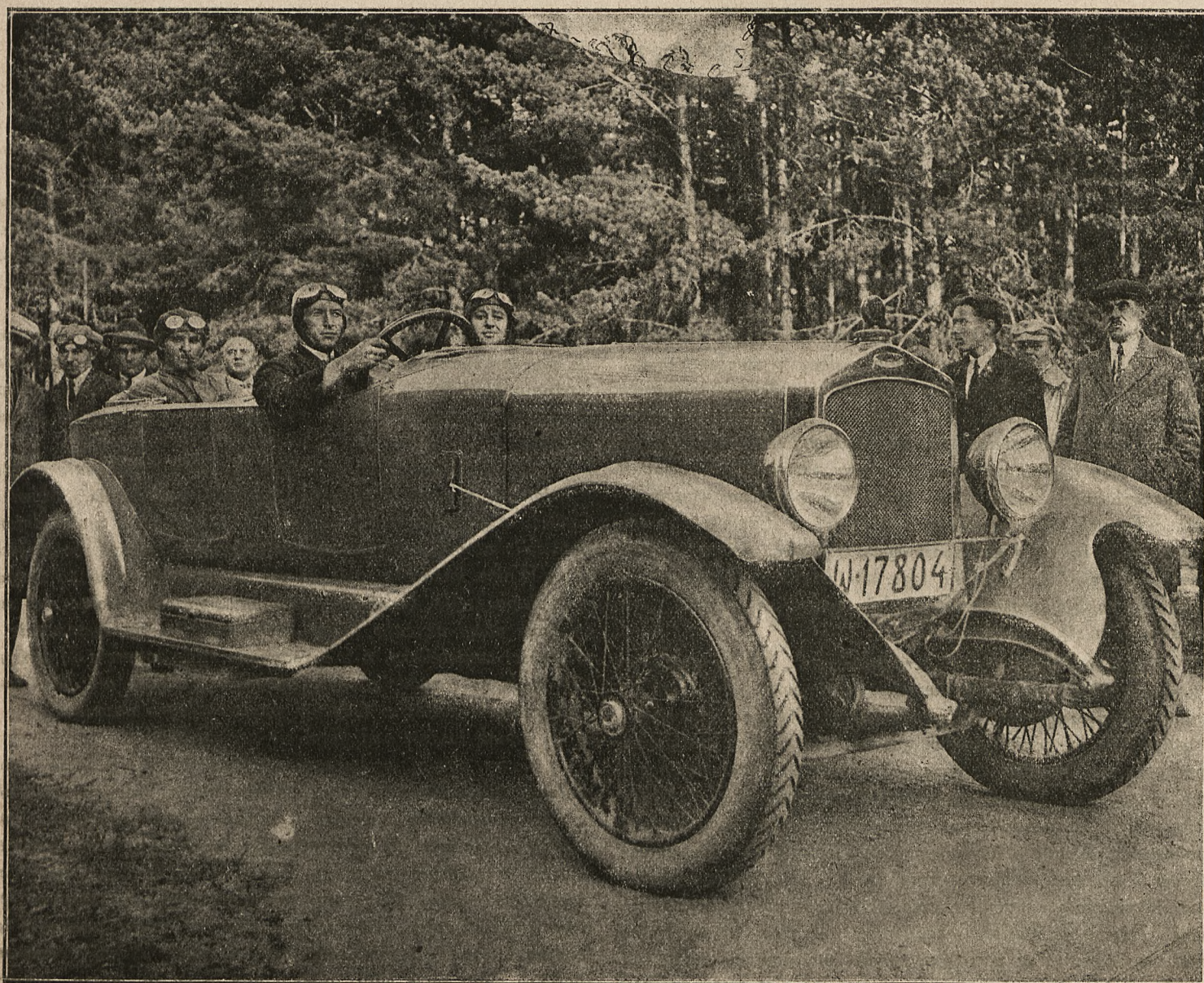
TYGODNIK SPORTOWY

STADJON

WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ

AUTOMOBILIZM — ATLETYKA — BOKS — GIMNASTYKA — HIPPIKA — KOLARSTWO — LOTNICTWO — PIŁKA NOŻNA —
STRZELECTWO — SZERMIERKA — SPORTY WODNE — SPORTY ZIMOWE — TENNIS — PRZYSPOBNIENIE WOJSK.

POLSKI REKORD SZYBKOŚCI

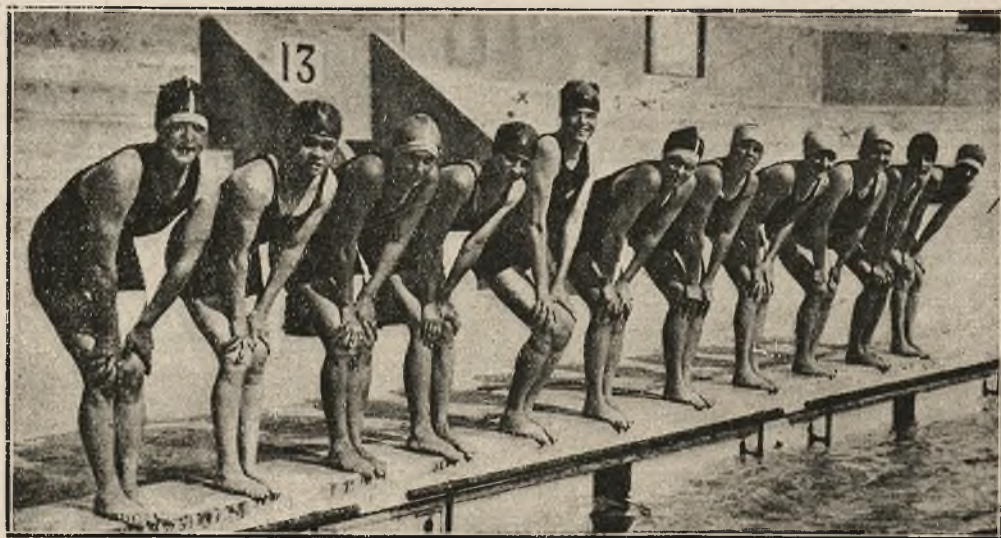


P. Zwernik na maszynie EXCELSIOR na belgijskich oponach Charron Corde „Englebert“

Two KOMISPOD S.A.
 WARSZAWA
 ZAKOPANE
KRAK. PRZEDSIĘWZ. 19. NOWY MIĘDZ. 51
 KRAKÓW 27

poleca wszelkie artykuły sportowe

ECHA IGRZYSK OLIMPIJSKICH



Pływaczki amerykańskie na treningu

Nie tędy... szanowni koledzy!

Nie jest żadną tajemnicą, że prasa sportowa walczy z poważnymi trudnościami finansowymi. W okresie zimowym, kiedy życie sportowe tempa zwalnia, spada również poczytność gazet sportowych i wtedy wydawnictwa, najsłabsze finansowo, zmuszone są „zawieszać się” aż do wiosny.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest jasna.

Trudno egzystować w Polsce kilkunastu pismom sportowym. Zapewne łatwiej utrzymać kilka wydawnictw sportowych niż kilkanaście. Przytem, gdyby ich było tylko kilka, to mogłyby skupić około siebie tych nienazbyt znów licznych, prawdziwych znawców sportu — umiejących pisać. Nie warto się rozwodzić, ile może zyskać na takim skupieniu poziom wydawnictw i — czytelnicy.

Powyższy pogląd na sytuację prasy sportowej doprowadził do połączenia się „Stadjonu” z dwoma jak dotychczas wydawnictwami, z których jedno wychodziło w Łodzi, a drugie w Toruniu. Połączenie się trzech gazet sportowych w jedną, dowodzi coraz powszechniejszego zrozumienia tego, że właściwy kierunek rozwojowy dla polskiej prasy sportowej leży na linii całkowania, a nie różniczkowania się terytorjalnego.

Trzeba podkreślić wyraz „terytorjalnego”. Bo zamiast żeby się tworzyły różne typy wydawnictw sportowych jak: dziennik, tygodnik, miesięcznik — u nas każda gazetka i gazeta sportowa, bez względu na to, gdzie jest wydawana, ma ambicję stania się najpoczytniejszą w Polsce gazetą sportową. A że dotychczas niema mowy, aby zdołał się utrzymać dziennik, więc wszystkie gazety sportowe są tygodnikami o teoretycznie analogicznym zakresie zainteresowań. Każdy z tych tygodników aspiruje do tych samych pisarzy i do tych samych czytelników. W rezultacie pisarze dzielą się na małe i maleńkie grupki, na czym źle wychodzą czytelnicy. Dzielą się niestety i czytelnicy, na czym źle wychodzą pisarze, wydawcy i ci sami czytelnicy, otrzymujący tylko tyle ile wydawnictwo ubogie w środki materialne i w pióra dać jest w stanie.

I oto w chwili, gdy nasze połączenie się z łódzką „Gazetą sportową” i z toruńskim „Sportowcem” zwiastowało w naszym mniemaniu zdrowy zwrot ku całkowaniu prasy sportowej — na widownię wkroczył nowonarodzony: „Lubelski Tygodnik Sportowy”.

Nie patrzmy na to jak wygląda, co ofiaruje swym abonentom.

Wiadomo nam, że niewielkie nawet i wątłe środowiska sportowe pragną mieć organ własny. Do czego im taki organ własny jest potrzebny — zgadnąć łatwo. Nie do pomnażania wiedzy wychowania fizycznego, ani informowania się o ruchu sportowym na szerokim świecie, bo na to ich organ nie stać.

Nie. Oni wolą patrzeć w swój własny pępek. Rozkoszują się swojemi nazwiskami, które widują wydrukowane w „gazecie”. Doznają złudzenia, że coś znaczą — skoro piszą o sobie i niepostrzeżenie dla samych siebie pogrążają się w ignoracji i zarozumiałości.

A te rezultaty wcale nie piękne, wynikają z założenia całkiem niewinnego, a nawet brzmiącego napozór szlachetnie. Mówi się bowiem w przedmowach i artykułach wstępnych o uwzględnianiu potrzeb lokalnych, o zwalczaniu trudności, opieszałości, obojętności...

Wolno każdemu robić co mu się podoba, czyli że i wydawać pismo. Ale Lubelski Tygodnik Sportowy, biorąc za swój zeszyty ubogi aż cały jeden złoty, apeluje niedwuznacznie do ofiarności czytelników, a w przedmowie żąda poparcia od „wszystkich tych, co rozumieją sport nie jako zabawę, ale jako ruch, świadczący o kulturze, tężyźnie poszczególnych narodów”.

Jednak tu jest nad czem się zastanowić.

Komu chodzi o kulturę sportową swego środowiska, zrobi najlepiej gdy wybierze jedno z kilku dobrych wydawnictw jakie w Polsce wychodzą i wejdzie z nim w bliższe stosunki. Komu chodzi o kołatanie do lokalnych sfer rządzących i do opinii publicznej — wszystko jedno czy będzie to Lublin czy Leszno, czy Stanisławów lub Lida — ten najwięcej zrobi dla sprawy, gdy pióro swe ofiaruje miejscowemu organowi prasy ogólnej i tam sprawami sportu zainteresuje ogół szeroki. Nowe czasopisma sportowe mają rację bytu tylko o tyle, o ile są lepsze, większe, mądrzejsze, bogatsze w ilustracje niż dotychczasowe.

Ktoś nazwał noworodka lubelskiego objawem wzruszającym entuzjazmu sportowego. Tylko i entuzjazm, źle skierowany, przynieść może więcej szkody niż pożytku. Dlatego powiadamy twardo, po męsku: koledzy, jesteście na złej drodze!

POD ZNAKIEM TECHNIKI

NAUKA WIOSŁOWANIA

(Dokończenie)

Wiosłowanie na siedzeniach ruchomych.

W celu wydłużenia pociągnięcia wykorzystujemy pracę nóg, wprowadzając siodełko, przesuwające się po szynach. Podnóżek ustawiamy odpowiednio do długości nóg, tak, że kolana, przy wyprostowanych nogach, przypadają na początek szyn.

Gotowi i Stój. Postawa jak przy siedzeniach stałych. (Rys. 10).

Baczność Wózek na samym przodzie, nogi ugięte w kolanach, rozchylone na szerokości około pół metra. (Rys. 11).

Pociągnięcie. (Rys. 12 i 13). Przy początkowym wygięciu do tyłu, wózek utrzymujemy w miejscu, poczem prostujemy nogi, odjeżdżając wózkiem z jednocześnie wychyleniem tułowia do tyłu. Wychylenie musimy skończyć wcześniej, aniżeli wózek dojedzie do tyłu. Po wy-



RYSUNEK 10

prostowaniu rąk, przechylamy tułów do przodu poza pion z jednoczesnym poderwaniem wózka z miejsca skurczem nóg. Poderwanie staramy się zrobić szybko, lecz miękko, poczem zwalniamy pęd wózka, jadąc coraz wolniej do przodu z jednoczesnym wychyleniem się do przodu. (Rys. 14).

Dojeżdżając musimy mieć całkowite wychylenie do następnego pociągnięcia. Ruchy te robimy jakby czając się. Droga odręcznej i piórka identyczna jak przy wiosłowaniu na siedzeniach stałych. W ostatnim momencie jazdy wózkiem do przodu robimy szybki skręt piórka i następuje nowe pociągnięcie tak, że końcowy dojazd wózka jest ściśle związany z następującym pociągnięciem, tworząc nieprzerwany ruch.



RYSUNEK 12



RYSUNEK 11

Rozkład nauki wiosłowania

Długość jednej lekcji 50 — 60 minut, wiosłarzy 4.

Wiosłowanie na siedzeniach stałych

Wiosła długie

1 lekcja. Obznajmienie się z typami łodzi i częściami ich. Ogólne pojęcie o wiosłowaniu na siedzeniach stałych. Demonstracja z objaśnieniem położenia wiosła przy pociągnięciu i zarzucaniu. Położenie głowy, tułowia, rąk i nóg. Początek i koniec pociągnięcia wiosłem. Ćwiczenia ruchów w szkolnej skrzyni względnie łodzi, przy pomocy bez wiosła.

2 — 5 lekcji. Ćwiczenia w skrzyni szkolnej (względnie łodzi przy pomocy) ruchów bez wiosła, i wiosłowanie na prawej i lewej stronie.

6 — 9 lekcji. Wiosłowanie (wyjazd) na szkolnej dwójce na prawej i lewej stronie.

10 — 15 lekcji. Wiosłowanie na szkolnej czwórce z siedzeniami stałymi.

Wiosłowanie na siedzeniach ruchomych

1 lekcja. Ogólne pojęcie o wiosłowaniu na siedzeniach ruchomych i zasady jego: wprowadzenie pracy nóg celem wydłużenia i wzmocnienia pociągnięcia.

Demonstrowanie pociągnięcia.

Ćwiczenie ruchów bez wiosła.

2 — 3 lekcji. Ćwiczenie ruchów w skrzyni ew. łodzi i wiosłowanie na prawej i lewej stronie.

4 — 7 lekcji. Wiosłowanie (wyjazd) na szkolnej dwójce na prawej i lewej stronie.

8 — 15 lekcji. Wiosłowanie na szkolnej czwórce na prawej i lewej stronie.

16 — 24 lekcji. Wiosłowanie na czwórce klepkowej na prawej i lewej stronie.

Wiosła krótkie

W każdym ręku jedno wiosło. Odręczną trzymamy kciukiem od dołu, resztą palców obejmujemy od góry. Ułożenie tułowia, rąk, nóg, ruchy wiosła nad wodą i w wodzie, jak przy wiosłach długich. Ponieważ odręczne zachodzą jedna na drugą, prowadzimy zawsze jedną rękę pod drugą, stale jednakowo w pociągnięciu i zarzucaniu pod wodę. Przy dwóch i więcej wiosłarzach wszyscy uzgadniają położenie rąk, np. lewa górą. Przy zawra-

caniu zarabia jedna, druga zaś pracuje wstecz, lecz nie jednocześnie, a więc: gdy prawa zarabia, lewa przesuwa piórko nad wodą — lewa wstecz, prawa zarzuca wiosło po wodę. Gdy prawa ciągnie, lewa prowadzi piórko nad wodą na płask, lecz odwrotnie tj. wygięciem ku górze.

Rozkład nauki wiosłowania na krótkie wiosła

1 lekcja. Zasady. Wiosłowanie na łodzi szkolnej na 4 krótkie.

2—6 lekcji. Wiosłowanie na łodzi klepkowej na 4 krótkie.

7—12 lekcji. Wiosłowanie na jedynce klepkowej.

Następnie przechodzimy już do specjalizacji wiosłarzy na dwójkach klepkowych, na cztery krótkie klepkowe i na czwórkach klepkowych.



RYSUNEK 13

Wrazie skończenia sezonu przed specjalizacją, następny sezon, po przerwie zimowej, zaczynamy w ten sposób, że powtarzamy cośmy przećwiczyli w przeszłym sezonie, a więc:

Długie wiosło

1 lekcja. Wiosłowanie na szkolnej czwórce na siedzeniach stałych w celu uregulowania pracy tułowia.

2 — 3 lekcji. Wiosłowanie na szkolnej czwórce na siedzeniach ruchomych, na prawej i lewej stronie.

4—12 lekcji. Wiosłowanie na czwórce klepkowej na prawej i lewej stronie.

Krótkie wiosło

Jak w pierwszym sezonie.

J. M. Bonza.



RYSUNEK 14

O DZIECI...

Paryż we wrześniu.

W prześlicznym ogrodzie Luksemburga, w samym sercu Paryża, duży staw. Naokoło precudowne reprodukcje słynnych greckich rzeźb.

Od wczesnego ranka do późnego wieczora — staw jest w obleżeniu przez dzieci. Mali chłopcy wychyleni pożądlawie poprzez cementową barierę, okalającą staw, zupełnie pochłonięci ruchami wielkiej floty statków jedno czy wielozagłowych. Żywa historia rozwoju żegluga morskiej: od biednych papierowych czy tekturowych prymitywnych łódeczek, do najnowszego typu mikroskopijskich eleganckich yachtów. Na co kogo stać! A choć niejednokrotnie bogate „statki”, napewno identyczny zapal, napewno jednakowa miłość do „mojego, najlepszego” — statku!

Mali kapitanowie żeglarskich „okrętów” — w dalekie jeżdżą strony. Podróżują po świecie nie w dusznej „klasie” — palcem czy ołówkiem po martwych, błękitem oznaczonych liniach rzek czy płachach morza — na mapie, — lecz na żywej wodzie stawu, jakże wielkiego dla ich dziecięcej wyobraźni.

Uzbrojeni w długie tyki, biegają za okrętem, który ledwie do jednego zdąży zawinąć portu, — już znów dalej jeździe, posłuszny kierującej ręce kapitana i powiewowi wiatru. Czasami — wyspa bezludna, nowy, nieznany ląd, — czasem „walka na morzu”: dwa okręty czepiają się na śmierć i życie, — a potem — głęboka w kadłubie rana, rozdarty żagiel. Wówczas idzie statek do doków, — dla reparacji!

W królewskim ongiś ogrodzie — Tuilliers — znów staw i znów dzieci ze

statkami. I w wielu innych ogrodach Paryża — to samo.

*

Niema w Polsce jednego stawu, dostępnego dla dziecięcych statków i dziecięcej wyobraźni.

Polski od morza wiatr nie porusza białych żagli na stawach Łazienek czy Ogrodu Saskiego, nie rozplomienia dziecięcej duszy pragnienie poznania szerokiego świata, wielkich przestrzeni, nieznanych krajów. Nie zapala serca miłością i tęsknotą do polskiego morza.

Wyobraźnia dziecka polskiego nie wypełnia życiem zastygłych w martwość stawów. Nie stwarza ślicznych wizji, nie śni na jawie o bohaterstwie życia na szerokim wolnym szlaku morskim. Nie wędruje z Gdyni do dalekiej ziemi synów wschodzącego słońca i nie bawi się w prawdę Robinsona nad szczątkami okrętu.

Polskie morze dalekie jest myśli polskiego dziecka. Geografia — wykuvana jest z książki i z mapy.

Przyjemność, rozrywka a zarazem świetna metoda nauki, i bajeczna propedetyka sportu i mocnego, zdrowego życia — nie jest dziecku polskiemu dozwoloną.

*

I — jak powiada autor artykułu „O dzieci” z Nr-u 35 Stadjonu:

„Ojcowie miasta, otrzymawszy kredyty rządowe, radzą co należy budować, by zatrudnić bezrobotnych”.

Doprawdy: małym nakładem pracy — dużo dobrego możnaby dziecku w Polsce zrobić.

K. Muszałówna.

Wyjazd na IX Olimpiadę

Dobrze jest, gdy do zagadnień sportowych kilka uwag dorzuci osoba, stojąca poza sportem, rzuci je na ekran spraw ogólnospołecznych. Chcielibyśmy jednak głos ten usłyszeć nie z ust człowieka, który siedząc za biurkiem i nie zdając sobie sprawy z istoty dążeń i celów sportu sądzi, że ma prawo do zabierania głosu, karcenia lub chwaleń. A takim nie powołanym człowiekiem jest p. Jan Czempiański, autor artykułu „Olimpijczykom”, zamieszczonym w Kurjerze Warszawskim.

Porusza zagadnienie ważne — sprawę udziału i reprezentacji sportu polskiego na Igrzyskach Olimpijskich. I może przyznałbym rację autorowi, gdyby stanął li tylko na platformie trudnych warunków finansowych, jakie przeżywamy obecnie, może zgodziłbym się z intencją autora, że chodzi mu o to „aby utrzymać pewną miarę właściwą na wszystko” i „czy stać nas na to i w jakim stopniu”, ale p. Czempiański potrącił w swoim zapale o sprawy, które wymagają odpowiedzi i wykazania, że wie, że dzwonią w kościele...

Więc przedewszystkiem zacznijmy od sprawy najboleśniejszej dla autora, sprawy kosztów reprezentacji, które „podobno wyrażają się w liczbach olbrzymich”. Szkoda, że p. Czempiański nie zainteresował się bliżej tą cyfrą, dowiedział się bowiem o sumie ca. 100.000 zł. (taki był koszt reprezentowania sportu polskiego).

Czytamy dalej: „w przyczynach niepowodzeń wciąż się wytyka brak środków finansowych. Czy ten wielki wysiłek finansowy nie nasuwa pewnych wątpliwości, zastrzeżeń, pytań i — drgnięć sumienia?” Owszem, i to wiele pytań wątpliwości, zastrzeżeń a nawet drgnięć sumie-

nia! Zapytujemy bowiem autora, dlaczego nie postawił sobie pytania, jakie były powody naszej przegranej, dlaczego kraj tak upośledzony od natury, jak Finlandja, wysłał swoją reprezentację, która w ogólnej klasyfikacji narodów zdobyła 2 miejsce? Dlaczego ta mała i biedniejsza od nas Finlandja, zdobyła się na tak wielki wysiłek, jakim jest niewątpliwie wysłanie licznej reprezentacji, czyż przypadkiem nie dlatego, by pokazać przed światem, co robią u siebie, nauczyć innych o swych zdobyczkach na polu wychowania fizycznego, a jednocześnie zobaczyć, co inni na tym polu zrobili? czy może pojechali poto, by nie móż powiedzieć za lat kilka, że są mądrzy jako polak po szkoldzie? Czyż nie dość by było przeczytać jakąkolwiek gazetę finlandzką, gdzie kolumny całe wypełnia się sprawozdaniem o... odbytych zawodach sportowych nawet w najmniejszych miasteczkach, gdzie starzy (co za dziwny kraj z tej Finlandji!) i młodzi nawzajem prześcigają się w propagandzie sportu w najszerzszych masach?

A czy Sz. autorowi nie drgnie sumienie, gdy widzi polskie dzieci, bawiące się w rynsztokach lub na cuchnących podwórkach, zamiast na boiskach.

A czyż nie drga sumienie, gdy czytamy o strasznym żniwie gruźlicy wśród dzieci — a przecież boiska ułatwiłyby tym wszystkim, których Tow. Kolonji letnich nie może wysłać — spędzanie czasu na świeżym powietrzu? Jakże wątpliwości, pytamy, ma autor, gdy czyta dane statystyczne, że we Francji, w miarę rozwoju sportu, zmniejsza się śmiertelność wśród dzieci i młodzieży, zmniejsza się ilość osób dotkniętych chorobami wenerycznymi, zmniejsza się ilość

szynków? Jakże wątpliwości nasunęłyby się, gdyby wiedział, że, gdy 20 lat temu twórca Igrzysk Olimpijskich, sędziwy dziś baron Coubertin, na zapytanie prezydenta Rzpłitej francuskiej jaki jest środek na degenerację narodu — odpowiedział jedno słowo — „sport”, a naród francuski potwierdził słuszność tego — swym zwycięstwem w wojnie światowej?

Ale we Francji nie utożsamiali sportu, z trenowaniem zawodników, a Igrzysk Olimp. nie nazywają „wykwintem” „lukusem sportowym”. A co do korzyści propagandytycznych szkoda, że p. Czempiański — zamiast ironizować przypuszczeniem, że „Mac Donald gotów byłby ze wzruszeniem oświadczyć na widok nogi, kopiącej z talentem i wdziękiem piłkę skózaną; — Patrz pan — naród który tak kopie zasługuje na większe względy” nie wspomniał, że tenże sam premier przerwał posiedzenie Rady Ministrów bo odbywał się „tylko” finalny mecz piłki nożnej o puchar angielski, i że napewno anglik, na widok kształtnych łudek i kolana polskiego nie ośmieliłby się powiedzieć, że Polaka jest krajem... gdzie białe niedźwiedzie spacerują po ulicach!

Przecież wartoby było podkreślić, że mało znany dotychczas Urugwaj, jest dziś na ustach wszystkich, że ileż drużyn wybiera się do Urugwaju, gdzie poza boiskiem sportowym zapozna się z tamtejszymi stosunkami kulturalnymi i handlowo-przemysłowymi i, że po powrocie do domu „prawdopodobnie” nie powstrzymają się od wypowiadania swych spostrzeżeń, które dotrą do uszu nie tylko sportowców ale i kupców, doktorów i dziennikarzy; — może nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że finlandczyk Nurmi jest osobistością o szerszym rozgłosie światowym, niż niejeden z królów lub prezydentów i, że jemu to pierwszemu postawią pomnik zwycięstwa, pod którym żadna matka nie zapłacze. A wszystko to dlatego że Urugwaj zdobył mistrzostwo piłki nożnej na Olimpiadzie, że Nurmi zwyciężał na Olimpiadzie.

Radzilibyśmy autorowi posłuchać, co mówią wszyscy ci, którzy zbliżka patrzyli na Igrzyska — o odrodzeniu się narodów przez sport, o postępach na tym polu i o... poziomie sportu polskiego.

Jednak p. Czempiański przechodzi nad tem wszystkim do porządku dziennego i, uważając, że sport otrzymał u nas za dużo, o wiele za dużo, od rządu i społeczeństwa, stawia nam za przykład lekarzy, prawników i ludzi innych zawodów, którzy, mimo niewątpliwych korzyści, nie wyciągają ręki po jałmużnę, by móc jeździć po kongresach i t. p.

I znów krótkowzroczność poniosła p. Czempiańskiego na błędną drogę.

Sport nie jest żebrakiem, który „wyciąga” pieniądze skąd się da i jak się da — sport jest takim samym niezbędnym czynnikiem w rozwoju narodu, jakim jest oświata i, jeśli społeczeństwołoży drogę pieniądze na utrzymanie szkół, na podtrzymanie kultury, to winnołożyć pieniądze i na rozwój fizyczny. A przecież, jak szkoły wymagają nauczycieli, tak sport swych trenerów. Pytamy, gdzież mamy kształcić sobie nauczycieli sportu, jeśli nie na Olimpiadzie, gdzie wszystko co ludzkość zdobyła na polu wychowania fiz. jest sprecyzowane, „dochodzi do wyżyn sztuki” jak mówi p. Czempiański.

I gdy Rząd i społeczeństwo wysła corocznie kilkudziesięciu studentów zagranicę, dając im subsydia, to sport polski raz na cztery lata musi otrzymać subsydium na wyjazd na Olimpiadę i, jak studenci, uzupełniać musi swe wiadomości i zapoznać się z postępem swej wiedzy i sztuki.

I mimo, że sport nasz prawie że na własnych siłach oparł egzystencję i stanął na dzisiejszym poziomie, mimo, że chcę nas oddzielić od zachodu chińskim murem, na zbурzenie którego tyle złożono wysiłków w ofierze, niech p. Czempiański przyjmie do wiadomości, że „wyciągnięte” z kraju pieniądze sport polski zwróci swą pracą na boiskach, przystrojem w Polsce zdrowia i energii, która — hodowana na boiskach sportowych uwidoczni się w pracy i ręk i głów.

M. Z.

Stadjon chętnie pośredniczy w rozdawnictwie piłek do football'u i innych sprzętów sportowych między „Kluby ulicznych”.

PIĘSCIARZE W PARYŻU

(Podpatrzone z boku)

Pod stropem velodromu grzmi niezadawo-
lony megafon: „Quatre vingts dix-septième
Haddad — Egypte (rouge) contre Ingram —
Afrique du Sud (bleu)“ — i potoczyło się dalej
wartkie koło pięściarskich dziejów, kreślone
z kolei rękawicami groźnego Afrykandera.

*

Sporo tam było, dla nauki przybyłych, mło-
dych bokserów, sporo też krajów, gdzie sport
pięściarski, od wojny dopiero powstały, na
stałych jeszcze stoł nogach, lecz chochlik
złosiwy kazał brać naszym ciężkie lekcje od
mistrzów Anglosasów i Skandynawów, zdawna
w nim rozmiłowanych.

Oto znów w kategorii średniej (poid moyen)
mistrz łódzki (vide: Łódzka Gazeta Sportowa)
Nowak, najstarszy bokser ekipy, trener Łódz-
kiego Klubu Bokserów — przeciw Irland-
czykowi Murphy'emu. Serca złomków żywiej
uderzają „justa jaśnieją nadzieją“, jak w owym
walczyku.

Jakoż początek wielce obiecujący: tech-
nicznie dobry, obdarzony imponującą postawą
i muskulaturą, Nowak robi snąc i na przeciwni-
ku pewne wrażenie. Jedzie też nań dość
śmiało, próbuje kilkakrotnie atakować, ów
studjuje przeciwnika i czeka chwili.

Nagle głuchy odgłos desek ringu od wy-
padku Irlandczyka i wraz po nim drugi łos-
kot padającego ciała. Celnie ugodzony
w szczękę wali się Nowak na ziemię. Wsta-
nie, nie wstanie? Ogólne wrażenie, że mógł-
by wstać, że jest dość świeży, by podjąć na
nowo walkę, niestety „k. o.“ „Wyjątkowo
miękką w pysku“ — powiada do mnie sąsiad.
„Brak ambicji! Nie dostał znów tak mocno“ —
słyszę z tyłu.

W ringu tymczasem już śledzą Lef-
kowitz — Etats Unis przeciw Kanadyjczykowi
Black'owi.

Jeszcze jeden efektowny knock-out: w dru-
gim starciu. Amerykanin, po zawziętej i pięk-
nej walce, pada wznak (głową o ziemię) pod
gradem sierpów Black'a.

Porażka Nowaka zamyka okres klęsk, bądź
co bądź honorowych, naszej ekipy. Wagi pół-
średnia i średnia walczyły mniej lub więcej
odważnie, ale technicznie naogół poprawnie.
Za miękcy, czy zbyt powolni w ruchach, nie
dość inteligentnie orientujący się w taktyce
przeciwników — niech tam sobie „fachowcy“
zarówno powołani, jak niepowołani łamią nad
tym głowę — dali przecież wszyscy trzej wal-
kę „fair“. Pobito ich, to prawda, lecz porażki
to jednak honorowe.

Kategoria ciężka a zwłaszcza półciężka...
splamiły świeżą i czystą kartę naszych mię-
dzynarodowych występów. Arbitr walkę prze-
rywa z powodu widocznej przewagi przeciwni-
ków, a co gorsza, naskutek chronicznego
łamania przez reprezentantów Polski podsta-
wowych paragrafów regulaminu... Tfu!

Co do Konarzewskiego, nikt tam nie miał
wielkich złudzeń; najmłodszy ten bokser z ca-
łej ekipy, pomimo, a raczej z powodu, swej
atletycznej budowy za powolny i nie dość
wprawny technicznie, nie mógł być groźny dla
śmietanki wszechświatowego pięściarstwa,
z obu półkuł, zebranej w Velodrome d'Hiver.

Jednak ambitna to snąc sztuka — w tym
wieku to niedziwota — bo „wziąwszy na kiel“
trzymał się nadszpedzanie dobrze, chciał
walczyć i zwyciężyć! Coprawda, przeciwnik
niższy i krępy Duńczyk (Larsen) niełatwo wje-
chać mógł pod jego „garde“ z długich musku-
larnych, jak konary dęba sękatych, ramion
utworzoną.

Konarzewski miał, podobnie jak nazajutrz
Ertmański, trzymać się defenzywy, a gdy się
Duńczyk „wypompuje“, wtedy da Bóg... Sympa-
tje publiczności miał po swojej stronie: mło-
dy, postawny, o „ładnych, słowiańskich
oczach“, acz nieco ociężały w ruchach — naprze-
ciw potomka dawnych Normanów, zdecydowa-
nego jednak brzydala o kwadratowym przy-
dużym czerepie, potężnym torsie i krótkawych
odnożach.

Na ringu przecież boks, nie uroda decy-
dują: wstrząśnięty potężnymi „punch'ami“
Larsena słabnie „Długi Tomek“, zatacza się



Pięściarze USA. — Pierwszy, z lewej strony — Hoggerty

raz i drugi i ostatecznie, jak wszyscy w ta-
kich opatach, bronić się chce aż nazbyt często
„clinch'em“. Upomnienie jedno, drugie... i nie-
bawem arbiter walkę wstrzymuje: zbyt wi-
doczna przewaga.

W drugiej rundzie mecz skończony.

Ostatni z kolei nasz pięściarz, kolega klub-
bowy poprzedniego, Gerbich, podobno stary
i dobry, jak na krajowe stosunki bokser, de-
biutujący jeszcze w 1922 r. w Łodzi i Pozna-
niu, „najtwardsza szczeka“ nad Wisłą i War-
tą — zawiódł na całej linii. Co więcej, on je-
den zostawił fatalne, kompromitujące po sobie
wrażenie.

W przeciwieństwie do pary Konarzewski--
Larsen tym razem nasz uroda przypominał...
Dempsey'a, bez jego techniki niestety, gdy na-
przeciw stał smukły, wyjątkowo sympatyczny
Duńczyk, jeden z trzech Petersenów, w skład
duńskiej ekipy wchodzących. Gentelman w każ-
dym calu, uprzejmie uśmiechnięty, elegancki
w ruchach, bokser doskonały i twardy. On je-
den przeszedł do finału: wszyscy pogromcy
naszych pięściarzy odpadli jak jeden mąż
w następnej turze i żaden nie wszedł do pół-
finału.

Cent quatorzieme match! Categorie poids
mi — lourds. Gerbich (Pologne) — rouge contre
Petersen T. (Danemark) — bleu.

Première reprise!

I z dźwiękiem gongu — pogrzebowego nad
naszą ekipą — zrywają się dwaj przeciwnicy
ku sobie.

Gerbich wykrzywiony, jakby się octu na-
pił, dziłkim toczy wzrokiem dokoła, rękbyś
nożem lada chwila rozpruje brzuch rywala,
bądź wydrapie mu oczy. „Na szczęście ma ręk-
kawice“ — uspakaja mnie sąsiad, gdy mu
zakomunikował swoje obawy. Poraz pierwszy
żałuje się, że nad ringiem tyle lamp żarzą-
cych... każdy grymas, każdy najdrobniejszy
ruch walczących, zalanych potokami skoncen-
trowanego światła, rzeźbi się w umyśle i pa-
mięci widzów.

Wbrew taktyce swych poprzedników Ger-
bich „jedzie na catego“ nie myśli o defenzy-
wie. Lecz cóż to za atak?

Ci co go widzieli na ringu w Polsce, oczom
ponoć nie wierzą. Co mu się stało? Ps... kr...!
Dobrze zakryty, z wyrazem twarzy „nie do-
brego“ przeciwnikowi nie wróżącym, czai się
Gerbich i kolysze do ciosu... Traci Gwałtowny
sierp przerywa powietrze, po chwili drugi
i trzeci. Uprzejmie uśmiechnięty Duńczyk, peł-
ną wdzięku grą nóg, paraliżuje te zamaszyste

pudła: okiem nie mrugnie, nie drgnie ramie-
niem, nie blokuje dłonią.

Wystarczą uniki, zda się mówić, „nleco iro-
niczny uśmiech.“

To właśnie do pasji widocznie doprowadza
Gerbicha: wali swe chroniczne sierpy nawet
gdy ma partnera o kilka kroków przed sobą
„a la volee“ i oczywiście w powietrze. „Muchy
ogania“ — śmieją się dowiecpienie paryscy
„Officiels“ nasi, zgrupowani dotąd z uroczyste-
mi minami przy narożniku, a miotani snąc na-
przemiań trwogą i nadzieją, dają nura w tłum
co prędzej. Sekundant Świtek smętnie kiwa
głową. Lecz oto Petersen, uprzykrzywszy so-
bie igranie z myszą, wypręża błyskawicznie
ramię: „direct“ celnie trafiony oprzytomnia
trochę Gerbicha. Oganiając po części nadal
muchy zaczyna przecież myśleć o obronie. Ale
djabeli by chyba sparował te szybkie a celne
ciosy!

I najtwardsza szczeka nie wytrzyma. Zaczyna
się oto gorszący stan chronicznego „clinch'u“
początkowo uzasadniony poniekąd zbliżeniem
piers w piers obu rozgrzanych zawodników,
stopniowo coraz częstszy, coraz skandaliczniej-
szy. Ostre napomnienia arbitra — przysłówio-
wy „groch o ścianę“.

Gerbich nie rozumie co do niego mówią,
czy nie chce rozumieć, a widząc nieuchronną
perspektywę rozciągnięcia ringu, ratuje się nie-
ustannym clinch'em. Galerja gwizdże, nie go-
rzej, niż u nas na cyrkowych imprezach, to
też wszyscy witają z uczuciem ulgi decyzję
sędziów wstrzymania walki. Uf!

„Zgasły ostatniej nadziei promień“...
Koniec. Komizm ostatniej walki, szybko za-
ciera obwieszczona przed chwilą nowa para:
Sordsaal (Norvege) contre Kidley (Irlande).

Pod straszniemi ciosami rosnącego Skandy-
nawa o potężnej muskulaturze i rudej ognistej
ozuprynie pada już w 1-ej rundzie sympatyczny
syn Zielonej Wyspy, acz po mężnej i za-
cieklej walce.

Długo jednak słyhać wśród widzów „wy-
cieranie gęby“ Gerbichem, „qui boxra ridicul-
ment“, i dopiero mordercze walki ćwierci pół-
finału, pełne dramatycznych momentów, zacie-
rają to przykre istotnie wrażenie.

Przykre i niezrozumiałe.

Tonie ono na szczęście w dzikich wrzas-
kach, gdzie prym wiedzie „Argentine“, zachę-
cając swych rodaków do walki bez pardonu,
zupełnie tak samo, jak podczas ulubionych
walk kogutów, gdzie coprawda niezupełnie
sportowa bywa publiczka, no i grube w grę
wchodzą zakłady. Down.

Piechotą naokoło Paryża!

Wyścig sportowy

Dookoła Paryża — rowerem, wpław, czy
piechotą — co kto woli i w czym kto moc-
niejszy.

Wszelkiego rodzaju zawody sportowe, or-
ganizowane pod hasłem „dookoła Paryża“ —
cieszą się kolosalnym powodzeniem. Tłumy —
zalegają wzdłuż trasy biegu, tworzą się obozy
na rachunek poszczególnych zawodników, ci-
chy totalizator ma u wszystkich powodzenie, —

a wszędzie — rozmowa na jeden tylko temat,
wszędzie głośno, szumnie i entuzjastycznie.

Szesnasty z rzędu bieg „dookoła Paryża“
(40 km.), organizowany przez redakcję pisma
„L'Auto“, zgromadził poważną cyfrę 136 uczest-
ników, wśród których obok przeważającej liczby
Francuzów, jest sporo Włochów i Belgów.

Na pierwszych kilometrach od startu na-
stępowała naturalna selekcja zawodników na 2

grupy, z których większa pozostaje w tyle. Na czoło grupy pierwszej wysuwają się dwaj Francuzi: Julien i Drancourt. Prowadzi Drancourt. Obaj zdecydowani są walczyć o nagrodę, jaka związana jest z przybyciem do pierwszego etapu wyścigu (Porte d'Orléans). Na ostatnim kilometrze przed Porte d'Orléans Julien atakuje, mija Drancourt'a i pierwszy mija wyznaczony sobie cel.

Na trzecim miejscu — Longchamp, Belgowie — Siret, Van Hoyer i Meyntiens — trzymają się razem nieco w tyle.

Stopniowo Longchamp mija zmęczonego Drancourta, potem Julien'a — i wkrótce ma 3 minuty różnicy w porównaniu z najbliższym siebie zawodnikiem.

Longchamps, zwycięzca w 8 biegach „Dokoła Paryża” prowadzi bieg najzupełniej taktycznie. Kolejno odpadają — Julien, Drancourt i Siret. Na drugie miejsce wysuwa się

Belg, Van Hoyer. Ale Longchamp ciągle zachowuje swoje 3 minuty przewagi.

Przy porte d'Aubervilliers — Longchamp przerywa bieg i każe się masować. Kurcz w nodze. Traci dzięki masowaniu 2 minuty. Wyrusza dalej, lecz po 500 m. — znów go masują, — znów strata 1 minuty. Pomimo to — Longchamp jest na przedzie, o 30 m. za nim — Van Hoyer.

Na bulwarze Ney — bez walki Belg mija Francuza.

Od tej chwili — porządek prowadzenia nie ulega zmianie. Do porte Maillot, będącego metą biegu — pierwszy przychodzi:

Van Hoyer 2:35'15

2. Siret 2:37'50

3. Longchamp 2:41'57

Wszyscy trzej owacyjnie witani przez tłumy publiczności. Bieg był zarezerwowany dla zawodowców.

K. M.

Przegląd prasy sportowej

Przybywa mi roboty. Na firmamencie prasy polskiej, usłanym nie gwiazdami wprawdzie, ale zawsze ciałami niebieskimi, zjawiało się nowe wydawnictwo.

Nazywa się „Lubelski Tygodnik Sportowy” — a jak twierdzi podtytułik, jest poświęcony wyłącznie sprawom rozwoju sportu w województwie lubelskim. Nowemu koledze — Salut! I pierwszeństwo w Przeglądzie przed innymi.

Więc jakże się „Lubelski Tygodnik Sportowy” zaprezentował? Dał 8 kolumn formatu nieco mniejszego niż dawny Stadjon. Po odliczeniu ogłoszeń, na tekst redakcyjny zostaje coś około 6 stronicek.

Jako redaktor i wydawca zarazem figuruje pan Augustyn Paszkowski. Poza tem w kronice redakcja powiadamia, że pismo to nie należy do żadnego z klubów sportowych, a w skład redakcji wchodzi oprócz p. Paszkowskiego jeszcze pan M. Januszewski.

Oba te nazwiska nie są nam znane ani z niwy piśmienniczej, ani z boisk. Uważam to zresztą za objaw świadczący o pomnożeniu się zastępu działaczy sportowych. Chwała Bogu, że minął czas, kiedyśmy się wszyscy znali. „Nowych ludzi” należy witać z radością, szczególnie jeżeli prezentują się odrazu z pewnymi wartościami w ręce.

Niestety w „Lubelskim Tygodniku Sportowym” nie widzimy żadnej nowej wartości. Zdziwiałe aż ubóstwo treści. Poziom publiczny stanowczo za niski dla miasta, w którym jest uniwersytet i szereg poważnych instytucji kulturalnych.

Ponadto można mieć pewne wątpliwości co do tego czy redakcja zna stosunki sportowe. Bo z jednej strony drukuje regulamin jakiegos dziwnego „Polskiego Związku Kolarskiego w Lublinie”, a z drugiej nie umie sobie wyszukać współpracowników. Czem bo innym wytłomaczyć sobie dziwne zjawisko, że artykuł lubelskiego pisma „O warunki rozwoju sportu w Lublinie”, — jest bez porównania słabszy niż artykuł na ten sam temat w poznańskim „Sporcie Ilustrowanym”?

Wydawca „Lubelskiego Tygodnika Sportowego” nie przeznacza chyba swego pisma dla sportowców, bo o sporcie ze strony technicznej nie tam niema. Ale w takim razie dla kogo jest to pismo. Nie dla ojców miasta, nie dla „czynników decydujących”, bo do nich nie trafi się idąc po obecnym poziomie. Nie dla analfabetów także — bo ci wogóle gazet nie potrzebują. A więc szkoda tych dobrych chęci, w które chcemy wierzyć!

Szkoda czasu i atlasu!

Wspomnieliśmy o „Sporcie Ilustrowanym”. Oprócz wspomnianego artykułu krytykującego ostro stosunki sportowe w Lublinie, zasługuje na zacytowanie artykuł wstępny, w którym piszą:

„Znaczenie i wartość Igrzysk Olimpijskich jest olbrzymia. Mniejsza o to, że wskrzeszono tutaj piękną tradycję. Przedewszystkiem uczyniono z Igrzysk Olimpijskich ideę kosmopolityczną. Co prawda, to idea ta nie wzywa do braterstwa, lecz przeciwnie, jest nakazem do walki. Lecz walka ta, której zwycięstwo jest tak zaszczytne — odrzuca wszelki szowinizm. Jest tylko walką czystą (lub przynajmniej taką być powinna) i sportową.

Reprezentacja danego państwa na Igrzyskach Olimpijskich, jest niezbitym dowodem cywilizacji tego państwa, a wyniki, osiągnięte przez reprezentację, dają pojęcie o kulturze fizycznej. Tak więc suche statystyki Igrzysk Olimpijskich, nadzwyczaj żywo i niekłamliwie w tym względzie umieją przemówić. Ten cały długi sznur prawdziwych kryteriów, cały materiał danych statystycznych — oto plany kosmopolitycznej idei Igrzysk Olimpijskich.

Cóż nam powiedziała tegoroczna Olimpiada? Przedewszystkiem powtórzyła to, że Świat Nowy zdystansował już dawno Europę. Tak jest, triumfowała Ameryka, Ameryka, której brak uświęconej wiekami tradycji. Ameryka — ignorująca kulturę duchową, Ameryka — której alfa i omega jest business, Ameryka — pracująca parą, elektryką i genialnie śmiałym mózgiem. A jednak gdy chodziło o wykazanie swej doskonałości fizycznej, Amerykanie ludzie pary, elektryki i czynu, zajmują pierwsze miejsce bez zastrzeżeń. Jest to wspaniały akt zrozumienia sportu i wychowania fizycz-

K. Muszatówna.

WPLAW PRZEZ PARYŻ

poraz 3-ci w sezonie bieżącym

31.VIII. Umieją Francuzi robić propagandę sportowi pływackiemu.

Wyścig pływacki zwany oficjalnie „La traversée de Paris à la nage” na prze-trzeni 14 klm. 300, ze wschodu na zachód Paryża, od mostu zwanego „Pont National” do „Pont du point du Jour”, wyścig, poraz trzeci już organizowany w sezonie bieżącym, stanowi zawsze prawdziwy „ewent” sportowego życia Paryża, tembardziej, że przyciągają się mu niezliczone masy publiczności, gęsto rozsiane wzdłuż obu brzegów Sekwany i na kilkunastu mostach.

Paryż kocha się w emocjonujących, na dużą skalę organizowanych, zawodach, a wyścig „wplaw przez Paryż” należy dziś do najpopularniejszych. To też pomimo bezustannego deszczu, dziesiątki tysięcy publiczności przyglądały się wytrwale zawodom.

*

Organizatorem wyścigu była redakcja codziennego pisma paryskiego „Le Petit Parisien”.

Organizacja doskonała. Dzięki sprawności policji — ani jednego wypadku.

Pomimo ulewnego deszczu — tylko 1 pływaczka i 6 pływaków — odmawiają udziału w wyścigu.

W wyścigu pań — udział bierze 5 sportemek, w wyścigu panów — 46. Pante — wyłącznie Francuski. Wśród panów przeważają Francuzi, lecz poza tem są również przedstawiciele Anglii, Belgii, Szwajcarii i Włoch.

Wyścig pań

O godz. 2.30 — sygnał strzału. Już na starcie wyrывa się p. Lebrun i płynąc crawl'em coraz bardziej oddala się od swych współzawodniczek. Na 1/3 długości (Hôtel de Ville) — ma już ponad 100 m. przewagi. Za nią — p. Gardelle, o 400 m. za którą płynie p. Gaudin.

Na finishu — Lebrun przechodzi pierwsza, za nią w odległości paruset metrów — Gardelle

Rezultaty:

1. Lebrun — 1 g. 58 m.
2. Gardelle — 2 g. 4 m. 25 sek.
3. Gaudin — 2 g. 21 m. 45 s.
4. Vaseux — 2 g. 22 m. 54 s.
5. Lussus — 2 g. 33 m. 52 s.

Na 5 startujących — wszystkie panie kończą bieg w tym samym porządku, w jakim go rozpoczęły.

Podkreślić należy doskonały wynik Lebrun, która zrobiła czas zaledwie o 10 m. gorszy od czasu zwycięzcy w wyścigu panów, a o 21 m. lepszy od najgorszego czasu panów.

Wyścig panów

Sygnał strzału — o godz. 3-iej p. p. Czterdziestu sześciu panów startuje, ale tylko 27 kończy bieg. Reszta „odpada” w drodze.

Od startu prowadzi Bacigalupo (Włoch), tuż za nim — Rebeyrol, Pellegrini i Lanoix (Francuzi).

Powoli — cała ta czwórka odrywa się od

stłoczonej grupy pozostałych zawodników, z których kolejno ubywają przedwcześnie zmęczone jednostki.

Pomiędzy Włochem i trzema Francuzami rozgrywa się zacięta walka o pierwsze miejsce. Gdyby tak w wyścigu pływackim można było „prowadzić” na zmiany jak w kolarstwie, Włoch byłby zgubiony. Na szczęście — wyścig pływacki indywidualny — z konieczności indywidualnym być musi, więc każdy wyłącznie za siebie musi pracować.

Na 1/3 dystansu — Rebeyrol zbliża się do Włocha. Napróżno — wyminąć go nie zdoła.



Bacigalupo

W tym samym czasie Pellegrini zostaje wymieniony przez swych ziomków Lanoix i Augagneur.

Na połowie dystansu Bacigalupo prowadzi wciąż. O 15 m. za nim Rebeyrol. I znów Francuz zbliża się o kilka metrów. Włoch, widząc zbliżającego się Francuza podwaja wysiłki i nie daje się wyprzedzić. Za nimi toczy się walka o trzecie miejsce pomiędzy Lanoix i Augagneur. Tuż za nimi — Valleray (Francuz).

Na przedzie wciąż Bacigalupo. I już do końca prowadzi z różnicą kilku metrów. Na finishu — kończy bieg o 10 m. przed Rebeyrol. W chwili gdy wstępował na ostatni szczebel drubiny, Rebeyrol już ją dotykał rękoma.

Rezultaty:

1. Bacigalupo — 1 g. 42 m. 31 s.
2. Rebeyrol — 1 g. 43 m. 7 s.
3. Lanoix — 1 g. 46 m. 27 s. i ostatni 26 — Leoncini (Włoch) — 2 g. 19 s.

W klasyfikacji zespołów po 3 pływaków w każdym — 1-sze miejsce zdobyli Francuzi (Rebeyrol (2-gi), Lanoix (3-ci) i Valleray (4-ty), zdobywając 9 punktów, 2-gie miejsce — Włosi (Bacigalupo — 1-szy, Costoli — 6-ty i Leoncini — 27-ty). Dzięki klasyfikacji tej zespół francuski zdobył puchar ofiarowany przez redakcję tygodnika „Miroir des Sports”.

K. Muszatówna.

nego przez prawdziwych, stoprocentowych businessmanów. Amerykanie mimo triumfu masy, napewno nie skarlłowacają. Wpatrzmy się w nich i — skorzystajmy z tego przykładu.

Chcę dodać, że gdy mowa o wynikach, które świadczą o kulturze fizycznej i ogólnej kraju, to wcale nie tylko pierwsze miejsca w grę tu wchodzi, lecz styl pracy sportowej, zachowanie się atletów na boisku i w mieście i wogóle to wszystko, co pokazuje, że się pracuje na polu wychowania fizycznego i że się to robi poważnie.

W tymże zeszycie poznaczający sygnalizują to samo zjawisko, któremu poświęcił niedawno artykuł w Stadjonie łódzianin — dr. Krausz.

„Jest wprost rzeczą nie do wiary, by w czasie, gdy wychowanie fizyczne nabrało tak wielkiego znaczenia, dla jednostek, naro-

dów i ras, gdy stało się „conditio sine qua non“ odrodzenia naszej Ojczyzny i naszej rasy, znaleźli się dyrektorzy państwowych szkół średnich, którzy z słodkim i pełnym zadowolenia tonem powiedzieć mogą: „zamiast gimnastyki, będzie jeszcze jedna greka!“

Osobiście nie jestem wrogiem greki. Ale myślę, że powaga wychowawcza szkoły potrzebuje równowagi stałej między zajęciami siedzącymi a ruchowymi. Ani gimnastyki greką, ani greki sportami zastępować nie należy. Na wszystko — swój czas. Na ćwiczenia ruchowe czas musi się znaleźć i — znajdzie się. Będziemy wzdychać, aby po tych, którzy nie mogą znaleźć wyjścia z obecnego umysłowego przecięcia szkolnego — przyszli jaknajprędzej ci, co przecież potrafią programy szkolne dostosować do życia.

Na zakończenie informacja dla smakoszków.

Przegląd Współczesny, miesięcznik wydawany w Krakowie przez profesora Wędkiewicza dał w ostatnim zeszycie dwie piękne i ciekawe prace: profesora Ciechanowskiego: — Zarys sposobów wychowania fizycznego, i Brahmera: Studium o sporcie w literaturze francuskiej.

Jedną i drugą pracę wypadnie nam omówić szerzej w Stadjonie. Na razie konstatuję, że przestajemy dusić się we własnym sosie. Znaczy to, że zagadnienia związane ze sportem, zaczynają przenikać do poważnych wydawnictw społecznych i literackich. Jestem szczerze wdzięczny Panu Profesorowi Ciechanowskiemu, że pracy swej nie wydrukował w żadnym organie fachowym, skąd nie miałby dostatecznego pola obstrzału, ale że ją dał właśnie do takiego miesięcznika, który czytany jest przez te sfery społeczne, które kształtują zbiorowe życie duchowe, Ikwa.



IGRZYSKA

VIII-ej

OLIMPIJADY

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY



Wielki twórca nowoczesnych Igrzysk Olimpijskich baron Pierre de Coubertin, miał wśród wielu pomysłów także jeden, który śmiało rzecz można, nie bardzo mu się udał. Pomyślał tym było wykombinowanie „nowoczesnego“ pięcioboju, mającego niewątpliwie według intencji autora stać się tem w Olimpiadach naszej ery, czem był dla Greków klasyczny Pentathlon.

Baron de Coubertin wprowadzając „Pentathlon moderne“ na V Olimpiadzie w Stockholmie, obdarzył go nagrodą wędrowną dla zachęcenia współzawodników.

Wielobój ten jednak, który z 5-ciu konkurencji zachował zaledwie dwie atletyczne, a przez wprowadzenie szermierki, konnej jazdy i strzelania nabrał charakteru wybitnie wojskowego, nie zdołał zdobyć sobie popularności. Ten „nowoczesny“ konkurs nie odpowiada mimo swej niewątpliwie nowoczesności duchowi nowoczesnego sportu, i tem tłómaczy się, że mimo protekcji z góry, wegetuje. Istotnie, jest to konkurencja wspaniale pomyslna, jako miernik sprawności fizycznej wojskowego, ściślej mówiąc oficera. Dla sportowca cywilnego, który przeważnie o przysposobieniu wojskowym niewiele chce słuchać, jest on bez znaczenia. Przedewszystkiem dlatego, że zawiera sport, który de facto nie jest sportem, a mianowicie strzelanie, następnie dlatego, że drugim jego składnikiem jest sport wymierający — szermierka, sport ustępujący miejscem swemu młodszemu następcy, boksowi. Wreszcie do pięcioboju Coubertinowskiego wchodzi konna jazda, sport, który nie jest atletycznym (mimo bezsprzecznego wysiłku fizycznego, wymaganego od jeźdźcy), — a za to jest bardzo niedemokratycznym, będąc dostępnym tylko dla ludzi zamożnych lub dla zawodowych wojskowych.

Kompletują go dwa sporty popularne — bieg i pływanie. Ale 2 na 5, to za mało. Dlatego też o pięcioboju nowoczesnym głucho jest na szerokim świecie. Słysząc o nim co cztery lata na Olimpiadach, na które zaprotegował go baron Coubertin, choć nikomu nie przyszło do głowy obciążać programu olimpijskiego innymi punktami czysto wojskowymi, jak np. marsz lub pływanie w rynsztunku, czy też walka na bagnety lub ćwiczenia konne z lancami i szablami. Nie czyniono tego ze względów praktycznych i zasadniczych. Pięciobój oficera dostał się tam, gdzie był nie na miejscu, bo „miał plecy“. A co znajduje się w programie olimpijskim musi egzystować, choćby życie domagało się czegoś wręcz przeciwnego.

Poza Igrzyskami pięciobój nowoczesny istnieje w mistrzostwach poszczególnych armii, gdzie jest nadzwyczajnie celowy i powinien być najusilniej popierany.

O niepopularności jego świadczy choćby to, że nie mógł się dotąd przyjąć w Polsce, w której przecież na brak zamilowania do konnej jazdy, strzelania i białej broni — zwłaszcza w sferach ziemiańskich i wojskowych skarżyć się na to nie można.

Na terenie międzynarodowym, dowodem słabego zainteresowania się nim sfer sportowych, jest fakt, że zmonopolizowali go sobie Szwedzi, odnosząc za każdym razem zwycięstwa, a w Stockholmie i Paryżu zdobywając nawet wszystkie 3 pierwsze miejsca. Niewątpliwie Szwedzi stanowią dobry materiał, ale trudno przypuścić, aby przy nieco większym zainteresowaniu, żadna narodowość nie była w stanie choć raz wydrzeć im zwycięstwa,

Pięciobój nowoczesny rozgrywany w Paryżu od 12 do 17 lipca obejmował:

1) 12 lipca. Strzelanie z pistoletów na 25 metrów, 20 kul w 4 serjach.



Dyrssen — według „L'escrime et le Tir“

2) 14 lipca. Pływanie. Wyciąg 300 m. stylem dowolnym.

3) 15 lipca. Szermierka. (Szpadę).

4) 16 lipca. Jazda konna. Steeple-chase 5.000 m. na koniach dostarczanych przez komitet organizacyjny, losowanych przez zawodników.

5) 17 lipca. Bieg na przełaj (cross country) — 4.000 m.

W myśl arcydowcipnej zasady Francuskiego Komitetu Olimpijskiego, każdy punkt odbywał się gdzieindziej, przyczem odległość między skrajnymi miejscami nie przekraczała 20 km.

Punktacja według miejsc. Za zwycięstwo 1 p., za II miejsce — 2 i t. d. O zwycięstwie decyduje *najmniejsza* suma punktów.

Startowało 41 zawodników, (przeważnie oficerów), reprezentujących Argentynę, Belgię, Danję, Stany Zjednoczone, Finlandję, Francję, Wielką Brytanię, Holandję, Włochy, Norwegję, Szwecję, Szwajcarię i Czechosłowację. Dobrzeńto szczęśliwie do końca 34.

Ostateczny wynik był następujący:

	Strzelanie	Pływanie	Szermierka	Konna jazda	Cross-country	Suma miejsc
1. Lundman (Szwecja)	9	1	3	4	1	18 pkt.
2. Dyrssen (Szwecja)	20	4	1	3	11	39 „
3. Uglä (Szwecja)	7	21	5	5	7	45 „
4. Duranton (Francja)	4	18	17 1/2	11	4	54 1/2 „
5. Avellan (Finlandja)	17	6	17 1/2	1	14	55 1/2 „
6. Jensen (Danja)	2	19	11 1/2	9	19	60 1/2 „

Liczba oznacza miejsce zajęte w danej konkurencji. Połówki wypadają wtedy, gdy dwaj zawodnicy zajęli to samo miejsce *ex aequo*. Zwycięstwo Lundmana było wspaniałe. 2 pierwsze miejsca, jedno 3-cie i jedno czwarte — jest niezwykłym sukcesem.

Taki Lilliehöök, mistrz V Olimpiady, miał 27 punktów. Suma 18 punktów przy 40 startujących jest swego rodzaju rekordem.

W klasyfikacji drużynowej tryumf Szwedzi był bezapelacyjny, aczkolwiek nie bezprzykładowy. Zajęli oni 3 pierwsze miejsca oraz 10-te. Następnie podzieliли Angli, Holendrzy, Francuzi, Duńczycy i Norwegowie. Pierwszy z Amerykan zadowolił się miejscem 11-tym.

Z poszczególnych konkurencji pływania przedstawiało się najslabiej, wobec zupełnego braku specjalistów.

Czas wprost beznadziejny. Najlepszy — Lundman — przepłynął 300 m. w 5:18 — czyli grubo gorzej niż Weissmüller 300 m. Czas ten jest nie tylko śmieszny wobec rekordu światowego (3:45), ale jest nawet słaby wobec czasów polskich (Dette, około 5 minut, mimo stylu klasycznego). Najgorszy czas wynosił 8:49 (Pierre, Czechosłowacja), t. zn. tyle ile potrzeba p. Szeiberównie by przepłynąć o 100 m. więcej. To wystarczy. Poza to dodać można, że o ile wyjątki stosowały możliwego trudnien, a większość mieszała style według własnych recept, o tyle końcówki płynęły niemalże dosłownie „po siekiersku do dna”. Za każdym nawrotem przychodziła ochota podać biedakowi rękę. Ale jakoś nikt nie ugonął.

W Cross-country czas był lepszy, nawet tak dobre, że można podejrzewać, iż trasa była źle odmierzona. Zwycięzca, Lundman miał 12:40, najgorszy czas wynosił 15:28, co dla 4 km. na przełaj, jak na nie-specjalistów jest wynikiem doskonałym.

W szermierce Szwed Dyrssen dał sobie radę ze swymi współzawodnikami, a jazda konna przyniosła zwycięstwo Finnowi Arellan'owi. Jazda nie na swoich koniach ma mało zalet, któreby za nią przemawiały. O ile bowiem zwykłe, (choć wynik musi zależeć w znacznej mierze nie od jeźdźcy a od konia), już wytrenowanie konia może być poczytywane za niewiele mniejszą zasługę niż wytrenowanie samego siebie — tu odpowiada się za walory względnie fantazję wylosowanej szkapiny, przez co jeźdźcy startują z bardzo nierównymi siłami.

Cały pięciobój nowoczesny uszedł w zupełności uwadze nie tylko samych Paryżan, ale nawet gości, którzy specjalnie przybyli na Olimpiadę, nieraz z drugiej półkuli.

Pięciobój nowoczesny utonął w powodzi monstrualnego programu i przeszedł zupełnie bez echa. Widzami byli zawodnicy, sędziowie i względnie jeszcze najbliższe rodziny zainteresowanych, w każdym razie nie prasa. (Wyjątek stanowiło pływanie, które odbyło się w Tourelles łącznie z zawodami olimpijskimi). Wynikiem nie zainteresował się nikt, a większość dowie się o nim, gdy ujrzy fotografię wspaniałego Tundmana w przyszłym albumie olimpijskim, który z natury rzeczy będzie musiał zawierać wszystko, nawet... gimnastykę i „pelote basque”. T. Semadeni.

DYNASY

„Międzynarodowe” wyścigi cyklistów. — „Samowar” Lange odmawia posłuszeństwa. — Ładne zwycięstwa mistrza Łazarskiego. — Uwagi...

Kto nie zna Dynasów i ich sympatycznych gospodarzy? Komu nieznane są „bohaterkie” imiona Szymczyka, Langego, „Lemoniady” i innych naszych wielkości rowerowych?

Wszyscy ich znają, wszak prawda?

To też zapowiedź nowych „międzynarodowych” zawodów, w ubiegłym tygodniu, a więc nowa sposobność do ujżenia popularnych kolarzy na torze dynasowskim, zgromadziła w niedzielę dawno niewidziane tłumy publiczności. Przedewszystkiem jednak kilka słów o tym słowie „międzynarodowy”.

Rozumiem doskonale, że fama reklamowa wymaga częstokroć przesadzonego i przejawiskawego podkreślenia, jednakże w danym wypadku, zwłaszcza kiedy chodzi o zawody klubów lub związków sportowych, o cechach amatorskich, wszelka jaskrawość w reklamie, granicząca z przesadą, nie może mieć miejsca.

To też szanowni i kochani Kolarze nie bierzcie nam za złe, jeśli wam krótko powiemy, że 2-ch i to dość przeciętnej klasy francuskich kolarzy, których nam zademonstrowaliście w niedzielę, nie może rościć sobie pretensji do nazwy zawodów aż „międzynarodowych”.

Były to sobie wprost zawody, czy też jak wy to nazywacie „wyścigi” kolarskie z udziałem 2-ch „jeźdźców” francuskich, a nie żadne „międzynarodowe wyścigi cyklistów”.

Nazwa szumna lecz śmieszna i dla reklamy całkiem zbyt. Nazwiska Langego, Szymczyka, Łazarskiego, na afiszach wystarczają aż nadto by zapełnić trybuny Dynasów widzami.

Włóczę powagi panowie! Sport kolarski zasługuje na to aby go traktować mniej... po cyrkowemu!

Program tych „międzynarodowych” wyścigów był jak na tak szumną nazwę dość skromny, choć obfity.

Oczywiście nie jest to winą zawodników, którzy jak zwykle pracowali i pocili się z zaparciem się swych płuc, serc i o pośladków, ścieranych bez miłosierdzia na twardych siodełkach stalowych rumaków...

A więc widziliśmy poraż niewiedziele który wyścigi „jeźdźców” III klasy z niezliczoną liczbą przedbiegów i półfinałów.

Dalej widzieliśmy cyklistów II klasy ze Szpadrowskim i Oslutczem jako zwycięzcami.

Był „Handikap” II i III klasy, gdzie Nićński J. w III klasie, a „Grot” w II klasie odnieśli walne zwycięstwa nad swymi przeciwnikami.

Były wyścigi za motorami. Oczywiście do tej kategorii „wyścigów” nie ośmielił się nigdy nikt więcej stanąć jak tylko Gędziórski z Choinińskim; Kamiński z Kornatowskim; Turowski z Kalinowskim, no i Lange z Jankowskim na słynnym i sławnym „samowarze”, który już ostatecznie podzielił się za służbę swym panom i właścicielom.

Jeżeli poświęcam tych kilka słów s. p. motorowi p. Langego, to jedynie z tej racji, iż żywie nadzieję nieujżenia go (motoru) nigdy więcej na torze dynasowskim.

Bo wyobraźcie sobie Szanowni Czytelnicy maszynę na dwóch kołach z pompką na wprost brzucha motocyklisty, która (maszyna) z bykiem, sykiem i śwadem ciągnie za sobą naszego Lagego i w momencie kiedy ten mija swego współzawodnika staje i powiada nie...

Publiczność wyje, prasa się gorszy, a komisja sędziowska wyciera gumką zgóry zapisane wyniki...

Tak było. Pierwszy bieg za motorami na 10 km. wygrywa Gędziórski w 9 m. 36.6 sek. Drugi Turowski, trzeci Kamiński. Lange nie kończy biegu z powodu maszyny.

Drugi bieg za motorami na 20 km.: maszyna Langego, po usilnym rozkręcaniu się przez 20 okrażeń toru, ostatecznie zdecydowała się wycofać... z obiegu i spocząć gdzieś w składzie starych mebli...

Kamiński ustępuje Langemu swojego motoru. Prowadzi Kornatowski.

I to nie pomaga. Zaczynam się Lange z maszyną jako tako „rozkręcić” już Gędziórski i Turowski wyprzedzili go o 1/2 okrażenia.

Naprawdę Józio naciska pedały, naprawdę usiłuje minąć dopędzonego Choinińskiego; Gędziórski się niedaje... tempo wściekle... naraz Lange się urywa... potem znów pogoń, znowu urwanie... i tak kilkakrotnie — bez skutku.

Brak zgryzania się jeźdźcy z motorystą pozbawia Langego najsmaczniejszego pierwszego miejsca, a następnie i drugiego.

Pierwszy przychodzi Gędziórski w 19 m. 1 sek., drugi Turowski o pół okrażenia z tyłu.

Podkreślić należy dobrą formę Gędziórskiego i o wspaniałe prowadzenie motoru przez p. Choinińskiego!

Tyle o motorach. Panie Lange, precz z „samowarkiem”, my chcemy widzieć pana za porządną maszyną!!!

A teraz kilka słów o naszym mistrzu kolarskim p. Łazarskim. Że Szymczyk, Lange i inni cyklisty z W. T. C. utrzymują się po kilka lat w niesłabnącej formie, tośmy do te-

go przywykli. Stały trening, w postaci zawodów, w każdą niedzielę i święto — daje im możliwość ciągłego odmiadłania swych niespożytych mięśni i ścięgien.

Natomiast co do mistrza Łazarskiego mieliśmy, po zdobyciu mistrzostwa, obawę, że spoczął na laurach i... ponieważ mieszka w Krakowie, sądziliśmy iż pocznie grać w piłkę nożną...

To też jego zwycięstwo w niedzielę nad zaproszonymi gośćmi, oraz ustanowienie nowego rekordu na 200 mtr. z lotnego startu, przyjemnie nas rozczerowały, a zarazem przekonały, że mistrz potrafi z honorem bronić swej koszulki z Białym Orłem!

A więc tak:

Bieg 200 mtr. pojedynkowo na czas:

Łazarski 12:4 sek. — rekord polski; francuzi: Rousseau 12:8; Perrine 13 sek.; Garlej 12:8; Szymczyk 12:8; reszta po 13 i więcej.

Tak więc rekordy Szymczyka padają jeden za drugim, chociaż dotychczasowy posiadacz potrafił się jeszcze doskonale odgrzyzać.

W następnym wyścigu głównym, do którego stawali rekordziści w/g uzyskanych czasów na przestrzeni 1000 mtr. znowu Łazarski uzyskuje na ostatnie 200 mtr. swoje 12:4 sek. bijąc zdecydowanie Rousseau i Szymczyka o pół kola.

W drugim półfinale biegu głównego bije francuz Perrine w 13:4 sek. Stankiewicz i Podgórski.

Ale to jeszcze nie koniec zwycięstw mistrza.

W wyścigu De-Demi-Fond, na przestrzeni 10 km. z 4-ma finałami, zwycięża na punkty znowu Łazarski. Drugie miejsce Perrine, trzeci Podgórski.

W takim samym biegu, na przestrzeni 5000 km. zwycięża Szymczyk, drugi Stankiewicz, trzeci Kwieciński, który „uciekł” na 2-ch ostatnich okrażeniach i zyskał 3-cie miejsce w ostatnim finale.

Podkreślić należy ciągle „wypadki” i „zrywy” — Bartodziejskiego, który dał się przez to mocno we znaki swym współzawodnikom, a publiczności dostarczył niemało emocji...

Powiedzcie! Szanowni Kolarze i kochani Cyklisty, czy nie moglibyście się obyć bez tego tryumfalnego objeżdżania toru i zbierania okłasków... i kwiatów...?

Czy nie uważacie że to pachnie cyrkiem zawodowym i nie licuje z powagą, oraz stanowiskiem amatora?

Powiedzcie!

Nawet najskromniejsze kiwanie, nie tylko głową, lecz choćby palcem w trzewiku... na oklaski publiczności, stoi w sprzeczności z pojęciem sportmena amatora! Może wy sędziacie inaczej, powiedzcie! Czekamy.

Z pośród wszystkich sympatycznych nam skądinąd kolarzy musimy wyróżnić p. „Grot”, który jeden jedyny, po zwycięskim biegu, nie „robi” tryumfalnego kota i nie zbiera okłasków... Tak, bo ten pan uprawia oprócz kolarstwa jeszcze i inną gałąź sportu, gdzie kiwanie głową za oklaski jest nieprzyjęte!

A ten sędzia ze stoperami w obu rękach! Oczywiście jeśli jeden zawiedzie, to drugi wytrzyma... zaś różnicę obu stoperów, właściwie ręk, dzielimy na 2 i wynik jak by ułak...

Program stanowczo za obfity i przez to nudny. Zadługie przerwy między niektórymi biegami, no a przygotowania do biegu za motorami przyprowadzają widzów o młodości...

Czyżby sprężysta ręka prezesa Blikiego już osłabła?

Czwartek 11.IX.

Grymasy Meyera. — Zupełna porażka jeźdźców zagranicznych. — Tryumfy Łazarskiego. — Różne.

Tor na Dynasach oświetlony rześcicie. Opóźnienie początku zawodów o pół godziny całkiem wyraźne.

Nareszcie dzwonek... Orkiestra rżnie marsza i... długi sznur 48 cyklistów przesuwają się przed okiem widza...

Aha, jest Meyer i Willems, obaj z Holandji, obaj olimpijczycy: pierwszy, zdobywca drugiego miejsca w sprincie, drugi (Willems) mistrz olimpijski w biegu na 50 km. bez prowadzenia.

Ryby nie lada. Okazuje się jednak, że nasi mistrze też nie „z soli, ani roli i...” „tyż” „potrafią” biec zagranicę.

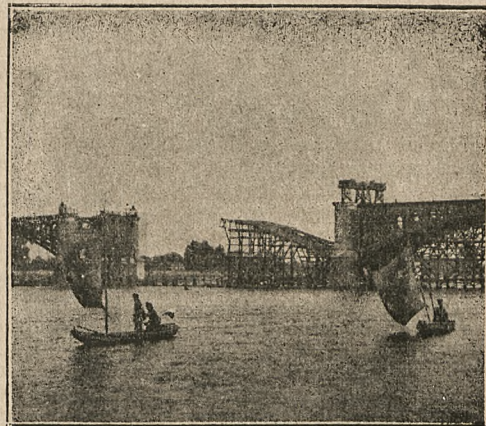
(Ciąg dalszy na str. 14)



Jazda za motorówką na „wodnych nartach“

„Święto Wisty“

(Zamiast szczegółowego sprawozdania)



Retmanki Zarządu Dróg Wodnych

Niedobrze się stało, że właśnie Wojskowy Klub Wioślarski, nie mając na rachunku swej działalności ani jednej imprezy sportowej, zorganizował Święto Wisty. Może do niego przyłgnąć, niesłuszna zresztą, opinia, puszczona wczoraj w świat przez złośliwych, że... organizuje zabawy ludowe. Niezupełnie tak było, ale granica między sportem a festywnym strażą ochotniczej była tak bliźniutko, że zdawało się iż tu i owdzie, na przykład przy bohaterskich walkach kajaków, została nawet przekroczona.

Chcąc dać najpełniejszy obraz wszystkich przejawów życia Wisty połączone, niezawsze szczęśliwie, cztery rodzaje zawodów. Każdy z nich rozszerzony, ujęty we właściwe sobie ramy, staranniej opracowany i przeprowadzony mógłby być o wiele ciekawszy i mieć więcej walorów sportowych.

W tym ujęciu, traciły swe wartości specjalne, zlewając się w trudny nieraz do odgadnięcia chaos.

Regaty łodzi rasowych i półrasowych, które miały dać Świętu Wisty stempel dobrej firmy -- zawiodły. Kluby, w przededniu międzynarodowych zmagania o mistrzostwo stolicy, niebardzo kwapiły się do współudziału. Jedynie biegi: czwórek wyścigowych i czwórek klepkowych, oba w bardzo ostrej walce wygrane przez Koło Wiośl. Warsz. mogły zainteresować sportową część publiczności. Wyjaśnić tu trzeba jedną sprawę: dasy na jeden z klubów za to, że wycofał ósemkę z biegu naznaczonego na 12:50, a przeniesionego w ostatniej chwili na 15:30, są nieczem nieuzasadnione. Pomysł urządzenia biegów pod wodę, mimo odebrania im przez to tak emocjonującego czynnika jakim jest szybkość, uznać należy za trafny. Wymaga on od zawodników większej sprawności fizycznej i moralnej.

Biegi łodzi przemysłu wiślanego były na tym święcie zjawiskiem najbardziej bezpośrednim i miłym. Bardzo liczny udział zawodników, zaciekłość walki, wreszcie szczerą radość albo smutek i owacje odrębnej grupy publiczności zebranej na bulwarze -- wszystko to dowodzi że wydobyto z ukrycia rzecz cenną i pełną dalekich możliwości rozwojowych. Nerw współzawodnictwa zawsze rozwija się u ludzi waleczących z żywiołem, choćby żywioł był zamknięty między dwoma ciasnymi brze-

gami. Nerw ten można i trzeba wyzyskać i zdobyć nowe tereny dla haseł sportu. Problem otwarty.

Wyścigi łodzi i pontonów wojskowych zbyt często pozwalały wyczuwać kryjący się na dnie „rozkaz“. Tutaj puszczanie zawodników pod wodę było zupełnie chyłone, i ciężkie łodzie morskiego typu, a specjalnie pontony, sprawiały nieraz, pardonniez le mot, wrażenie galer.

W zawodach łodzi policyjnych i łodzi Zarządu Dróg Wodnych również zbyt często widać było zależność służbową.

Regaty żaglowe. Po macoszemu potraktował je wiatr, nieświątecznie widać nastrojony. Nie sprawiał radośnego wrażenia tak zwrotne zawsze i ruchliwe „sapery“ i yolki, kiedy ze zwiniętymi żaglami holowane być musiały przez motorówki.

Jazda z wiatrem i z prądem, bez ewolucji, nie należy do zjawisk sportowych. Łodzie żaglowe, najbardziej może uciertały na przyczepieniu „ich“ do „Święta Wisty“. Tyle „ich“ już



Osada zwycięska w walce kajaków

jest na Wiśle, że zasłużyły chyba na samodzielne regaty.

Ci wszyscy, którzy „widzieli“ żeglarstwo na morzu i dlatego lekceważy żeglarstwo na Wiśle -- myślą się. Jazda każdym wiatrem, a specjalnie bajdewindem na tak ciasnej przestrzeni, pomiędzy tysiącem przeszkód jest wysiłkiem nawskroś sportowym. Na przyszły rok może się zdarzyć, że jeśli regat żeglarskich nie urządzi żaden klub sportowy, wywdzięczając się za „Święto Wisty“, zorganizują je piaszkarze warszawscy.

O motorówkach tyle tylko powiedzieć można, że niesforne kręciły się po całej przestrzeni regat, czyniąc wiele hałasu i zwiększając ogólne zamieszanie.

Czasów przy wszystkich biegach nie mierzone.

Organizacja miała wszelkie dane, by być dobrą.

Jeśli zamiarem organizatorów była chęć pokazania tego wszystkiego co Wisła żyje i oddycha nią -- chybił celu. Przyjdzie w piękne, wietrzne popołudnie na bulwar przy moście Poniatowskiego, a zobaczycie nie świąteczny, na pokaz, lecz codzienny, naturalny ruch na Wiśle -- napewno was porwie. Szybkim, a miękkim ruchem suną rasowe wręczone łodzie wyścigowych, szlachetne w rytmie wiosła i rytmie ciał. To trening -- najistotniejsza część walki sportowej. Niby wielkie pracowite żuki z brzegu na brzeg nieustannie przeprawiają się czarne kropy przewoźników. Powoli, szarą płachetkę na wiatr podawszy, wracają na wieczorny spoczynek łodzie i łódki „przemysłowców“. Wszędobylskie policyjne puchówki kręcą się czujnie pod wikliną i przy piaskach. Białe żagle swojskich yachcików ostrym zygz kiem częstych halsów, trzepoczą się między brzegami. Czasem wielki „transatlantyk“ przesunie się, saniać, dumny z posłannictwa dalekich podróży. I jeszcze całe mnóstwo kajaków, hamburek, hałasujących ślizgowców i motorówek. Wszystko wie czego chce, i co go do ruchu popycha. Nikt tego nie organizuje, a jednak znać jakąś celowość nieomal przyrodniczą -- to Wisła żyje. Jest pięknie.

„Święto Wisty“ było pokazem życia nerwowego i wymuszonego -- a więc nieprawdziwego.

III-cie Związkowe Zawody Pływackie o mistrzostwo Polski na rok 1924

(Dokończenie)

Postęp w wynikach odpowiada w zupełności postępowi stylu. O ile dwa lata temu nie było w Polsce pływaka, któryby wiedział dokładnie na czym polega crawl, o ile w roku zeszłym teorję znało już wielu, a pływać crawl jako tako umiało zaledwie paru najzdolniejszych uczniów Van Schelle'a -- o tyle dziś wie na czym crawl polega każdy niemal, kto się pływaniem interesuje, wykonywują go poprawnie dziesiątki, uczą się setki, zwłaszcza wśród najmłodszych, wśród tych z których będą się rekrutować przyszłe gwiazdy.

Mamy już szereg pływaków, których stylu nie potrzebujemy się wstydić wobec zagranicy; niestety jednak niezawsze są nimi ci co płyną najszybciej...

Z pływaniem kobiecym sprawa, jak dotąd,

przedstawia się nieco słabiej. Żadna z naszych pływaczek jeszcze nie zdobyła się na crawl, a pani Tratowa jest pierwszą, która płynęła w zawodach trudnem. Poza nią mamy parę „wypadków“ over-armu i pozatem niepodzielne panowanie żabki.

Wyniki się wprawdzie poprawiają, ale liczba startujących jest wciąż znikomą. Jest charakterystycznym, że w urządzanych od 3 lat Mistrzostwach Polski, nie było dotąd sztafet kobiecych z 2 klubów! Ze skokami pań równie źle. W zeszłym roku było „już“ kilka zawodniczek, tego roku mieliśmy znów walk-over.

Skoki panów zyskały nowe siły z Górnego Śląska, w osobie mistrza Süssmanna i Berlika,

którzy z Eisenbettem stanowią trójkę najlepszych skoczków Polski. Niestety jednak, dziwny jakiś pech prześladowuje naszych skoczków. Panna Segeda z warszawskiego WKW, prawie pewna kandydatka do mistrzostwa, złamała nogę. Eisenbett złamał tylko palec (co zresztą wystarczyło) a Berlik solidarnie nogę sobie wykręcił. Pozostał na placu Süssmann, który dał sobie radę z młodym Siemkowskim.

Poza wynikami, pociesającym objawem jest zainteresowanie publiczności, narazie krakowskiej, która mimo niepewnej pogody, zapelniała pływalnię i następnie mimo dwugodzinnej ulewy wytrwała pod parasolami do końca na stanowiskach.

Zainteresowaniu temu sprzyja świetna organizacja zawodów. Do AZS'u krakowskiego możnaby przyjeżdżać na lekcje poglądowe urządzania mistrzostw. Wystarczy poprowadzić, że zawody zaczynały się zegarkową punktualnością i kończyły się o godzinę wcześniej niż przewidywał program, a pomiędzy poszczególnymi punktami przerwa nie przekraczała paru minut. Organizacja wzorowa mistrzostw (już drugi rok z rzędu), jest głównie zasługą niezmordowanego vice-prezesa AZS'u p. St. Fächerera, który stanowił *spiritus movens* całej imprezy.

Komisja sędziowska stanęła również na wysokości zadania, czego dowodem, że podczas całych zawodów nie było ani jednego protestu. Casy chronometrowano (pierwszym trzem w każdym wyścigu (pierwszemu na 4-ch czasomierzach), przyczem brano również na 4 stopperach wszystkie interesujące między-casy. Tym sposobem nareszcie została prawie skompletowana tabela rekordów polskich.

*

Praca zawodników polskich, zwłaszcza krakowskich i warszawskich, i przystąpienie do PZP klubów niemieckich, dla wspólnych dalszych wyników, stawia sport pływacki *państwa polskiego* na poziomie, który za rok lub dwa będziemy mogli śmiało nazwać „europejskim”.

Zawodnicy

Niewątpliwie najlepszym pływakiem Rzeczypospolitej — „Europejczykiem”, — jest znakomity **Kurt Dette**. O ile zwycięstwa w stylu dowolnym zdobywane żabką mogły mu się udać tylko w Polsce, o tyle w wyścigach o stylu przepisanym, Dette, w tej formie, w jakiej jest dziś, mógłby być mistrzem większości krajów Europy.

Czas jego w stylu klasycznym na 100 m — 1:25 (w mistrzostwach okręgowych) wobec rekordu światowego 1:16"2, a zwłaszcza wobec ostatniego wyniku wielkiego Rademachera — 1:22 — jest wręcz wspaniały. Tak np. w mistrzostwach Belgii tylko 2 razy osiągnięto czas lepszy (ex-rekordzista świata Courbet — 1:23). We Francji lepszy czas (1:24"2) osiągnęło dotąd zaledwie 2 ludzi.

Na 200 m. ma Dette, prawie że bez konkurencji, 3:15 — czas stosunkowo słabszy, ale który w innych warunkach byłby on w stanie znacznie poprawić.

Wreszcie 400 m. pokrył on w 7:02, (wynik tylko o 50 sek. gorszy od rekordu światowego), czas który dałby mu np. mistrzostwo Belgii prawie we wszystkich latach. I to osiągnął on prawie bez konkurencji.

Dette, wzrostu raczej niskiego, dość muskularny, jest szybkim głównie dzięki wrodzonej miękkości ruchów; styl jego bardzo poprawny, ale nie bez zarzutu. Powinien być bardziej posuwisty, nie zawierać ruchów pionowych ciała. Nawroty Dette wykonywa niżej krytyki, co dziwne jest u pływaka wyrenowanego w basenie. Przy możliwej choćby technice wirażu zarobiłby on do 2 sek. na każdym 100 m. Wszystko to razem — a przede wszystkim jego młody wiek — 20 lat — pozwalają na najsmielsze nadzieje. W pływaniu nawznak natomiast jest Dette gwiazdą tylko w Polsce. Czas jego jak na zagranicę jest słaby, ale daleki od śmieszności.

Po Dettem najbardziej godnym podziwu jest kpt. **Władysław Kuncewicz**, który już w roku zeszłym wysunął się na czoło naszych sprinterów, a tego roku po opanowaniu crawla, co ludziom 35-letnim prawie nigdy się nie zdarza, zdołał obniżyć rekord polski o 11 sek. Pływie on więcej siłą niż stylem, tak zresztą jak wielu sprinterów światowej klasy, zwłaszcza hawajska szkoła Kahanamoków. Barczyste nadzwyczaj ramię pracują u niego bardzo ekonomicznie i skutecznie. Szybki ruch crawlowy nog dają mu również dużą propulsję. Jedyne z utrzymaniem głowy nie może sobie jeszcze dać rady. Dla dobrych wyników kpt. Kuncewicz potrzebuje silnej konkurencji, której mu w Polsce brak.

Jest on typowym sprinterem; najlepsze czasy ma na 50 m. Basen krakowski przebył dwukrotnie w 28 sek., (najlepszy polski czas był 32 sek.), co wobec „rekordu” Van Schille'a — 25 sek. — jest wynikiem świetnym. Dziś w Polsce kpt. Kuncewicz wydaje się bezkonkurencyjnym na wszystkich dystansach. Jest on jedynym, który byłby w stanie crawlem pobić żabkę Dettego na 200 i 400 m. Dlaczego

nie stawał do finału 400? Nie wiadomo. A szkoda!

Obok dwóch mistrzów piętnastoletnia p. **Olga Schreiberówna**, która już 3-krotnie w ciągu 2 lat zdobyła mistrzostwo Polski, zasługuje na szczególne wyróżnienie. W stylu dowolnym, ignorując crawla, nie jest ona niczym „gwiazdą”, jak dotychczas dopiero wschodząca, jest w pływaniu na piersiach. Osiągnęła ona na 100 m. 1:50. Jeżeli przypomni sobie, że Francuzki, w krytych pływaniach, przy niemieckiej szkole w Alzacji, doszły po latach pracy do 1:44, że w mistrzostwach Belgii osiągnęto minimum 1:43, że wreszcie rekord światowy wynosi 1:33 — musimy być dla naszej młodej mistrzyni pełni podziwu.

P. Schreiberówna posiada styl prawie doskonały, nadzwyczaj spokojny i posuwisty, dający jej stosunkowo znaczną szybkość nawet przy małym wysiłku. Wielką zaletą jej jest rozkładanie równomiernie tempa. Płynąc np. na 1500 m. dla ustanowienia rekordu pokrywała każde 500 m. w jednakowym czasie (po 12 m.).

Równieśnikiem jej i kolegą klubowym, niemniej obiecującym jest **Julek Rittermann**,



Jurkowski, zdegradowany mistrz

który z „eudownego dziecka” jakim był w roku zeszłym stał się po Dettem (i zapewne Kuncewiczu) najlepszym średniodystansowcem w Polsce. Posiada on styl zarówno w żabce jak i w crawlu czy trudzenie niezwykle poprawny, który, przy dobrym treningu, daje mu szybkość dostateczną, by na 400 m. bić poza wszystkimi innymi „samego” Jurkowskiego. Na sprint jest jeszcze za młody. Na to, by móc w setce współzawodniczyć z takimi maszynami jak Kuncewicz lub Seweryński, jest Julek Rittermann za mały i za słaby. Podziwiając jego pracowitość i wytrwałość (zdobył 11-gie miejsce na 400 m. po przedbiegu, 11 na 200 m. młodz., pływał w 2-ch sztafetach i grał w water polo w reprezentacji Krakowa) — można tylko obawiać się przetrenowania. Klub stanowczo nie powinien mu pozwalać na tylkrotne startowanie. Na to może sobie pozwolić zawodnik starszy o budowie np. kpt. Kuncewicza, ale nie młodzieniec w piętnastej wiosnie życia.

Trzecim obiecującym juniorem jest **Helmut Weigmann** z EKS, który mimo lat 14-tu przebył 200 m. w 3:25 (nawznak). Jest to również jedna z naszych największych „nadszedeł”. Powinien tylko zawczasu porzucić styl oburęczny i przejść do crawla plecowego.

Mędzy „najlepszymi” wymienić wypada por. **Wajchta** (WKW), który wprawdzie nikogo nie zbudował swymi 1:35"8 na 100 m., ale który bezwzględnie posiada w Polsce najlepszy styl, wielce zbliżony do stylu Van Schelle'a. Uderza w nim wręcz doskonała pozycja ciała (wygięcie krzyża) — podstawa szybkiego pływania — praca nóg bez zarzutu, pociągnięcia rąk głębokie, długie. Płynąc, pozostawia bródę w wodzie, która nie zamyka się za jego plecami. Wajcht jest jednym z najzdolniejszych sportowców jakich widziałem. Szkoda tylko, że nie potrafił zdobyć się na należyty tryb życia i trening. A stąd przy wspaniałym stylu 1:35"8 i... trzecie miejsce w przedbiegu.

Jurkowski, o ile w pływaniu na piersiach zrobił duże postępy, o tyle w crawlu jest beznadziejny. Zakreśla ciałem linę zygzakowatą, ręce i nogi chodzą w lewo i w prawo, a całość wskutek tego, mimo wysiłku, słabo idzie naprzód. O ile przegrana nawet do osoby 15-letniej nie może mu być brana za złe, o tyle nie można pochwalić niesportowego zachowania podczas wyścigu, za jakie uważać należy zatrzymanie się na metr przed metą w oczekiwaniu nadchodzącego współzawodnika, którego się w ostatniej chwili tryumfalnie „bierze”.

Schönfeld, mimo ogromnych postępów, zwłaszcza w pływaniu nawznak, zawiódł może nieco nadzieje, jakie po jego zeszłorocznych wynikach można było w nim pokładać. Zdaje się, że w dalszych postępach stoi mu na przeszkodzie water-polo, która wogóle zbyt absorbuje pływaków krakowskich, psując im styl i odrywając od systematycznego treningu.

O ile piętnastolatki z Jutrzenki i EKS'u mogą wzbudzić podziw swym wiekiem młodocianym, o tyle inż. **Seweryński** godny jest podziwu utrzymując się w tej samej formie mimo lat 39-ciu. Stylu nie poprawił, ale nadal, mimo postępów innych, jest jednym z najszybszych pływaków w Polsce.

Z pośród „stylistów” na uwagę zasługuje **Szymańczak** o zupełnie poprawnym crawlu i żabce, oraz doskonałym starcie i nawrotach.

Lichtensztejn pierwszy, który w zawodach pływie crawlem nawznak, godny jest uznania za to, że wyrenował się do mistrzostwa mieszkając w bezwodnej Łodzi. Jest charakterystycznym, że żaden z klubów łódzkich nie mógł się nim zająć, i że musiał on szukać schronienia aż w „Cracovii”. Stanowi on żywy dowód, że przy dobrej woli można uprawiać sport nawet w złych warunkach.

Z katowiczian **Gottschalk**, **Gawron** i **Weinhold** mogliby mając basen zimowy, osiągnąć lepsze czasy w crawlu. Niestety jednak EKS, idąc za prądem niemieckim, zbyt usilnie kultuwyje style określone (over-arm, żabka, plecowy), a na crawla zamało zwraca uwagi. Juniorzy **Schwaen** i **Rosenberg** stanowią materiał doskonały, ale potrzebują szkoły, i nigdy nie będą dobrze pływać crawlem, jeżeli im się każe pływać wszystkimi stylami na zmianę.

Zresztą w „obiecujących juniorów” obfituje Kraków nie mniej niż Katowice. W szczególności **Boczarski** z AZS'u, o budowie podobnej do **Weissmüllera** i stylu bardzo poprawnym, ma przyszłość przed sobą.

Wśród pań, drugim wydaniem Schreibe-równy jest p. Auricht z Hakoahu, pływająca bardzo podobnie do mistrzyni i stanowiąca równą z nią klasę. Pani Tratowa, mając do-skonale warunki wrodzone, jeżeli przejdzie na crawla, powinna być na przyszły rok najpo-ważniejszą kandydatką do mistrzostwa. Panna Popielówna uprawia za dużo sportów na raz, by dojść do dobrych wyników; jednak od zeszłe-go roku ogromnie posunęła się naprzód dzięki niezwykłej wytrzymałości i pracy. Na 400 m., przemęczona setką, mimo zachłystnięcia się wodą, wspaniałym wysiłkiem woli doszła do mety, jako „dobra trzecia”. W AZS’ie krakow-skim, który od zeszłego roku znacznie się opuścił, prawdziwą „nadzieją” jest obok Bo-czara p. Nowakówna, która zapowiada się jako znakomity materiał na sprinterkę.

Pływaczki z EKS’u, po zdyskontowaniu handicapu pływalni, nie przedstawiają nic godnego uwagi.

Wśród skoczków Süßmann o stylu wybit-nie niemieckim — odbicie niemal pionowe i wpadanie do wody tuż przy trampolinie z uderzeniem pierśmi o wodę — jest zupeł-nie „présentable” zagranicą. Posiada on skoki

doskonale, wielki „dryg”, linję i dobre wykoń-czenie, ale nie jest pewny. Sieńkowski zapo-wiada się coraz lepiej, a dwa jego skoki do-wolne (aerbach i świder), wybrane z najtru-dniejszych i wykonane bez zarzutu, wyciągnęły go na drugie miejsce. Znać na nim krótką naukę Balasza. Fogiel ma skoki poprawne, ale zbyt sztywne. Pozostali są niepewni i nie umieją wszystkich skoków przepisowych. W tej dyscyplinie sportu pływackiego brak trenera i wzorów do oglądania daje się najbardziej odczuć. Pozatem wartoby żeby w Polsce zna-lazła się choć jedna skocznia przepisowa. Skocznia w Parku Krakowskim pozostawia bowiem aż nazbyt wiele do życzenia.

Z pań p. Frydmanówna nie tylko dlatego zdobyła pierwsze miejsce, że była sama jedna, ale dlatego że skakała b. poprawnie, choć re-pertuar ma na razie niebogaty.

Jeżeli wielu z tych, o których mówimy, poprawiło się od zeszłego roku, to w każdym ra-zie najbardziej pocieszającym objawem jest to, że liczba zwracających na siebie uwagę wzro-sła w dwójnasób.

Semadeni.

TABELA

wyników zawodów w skokach o mistrzostwo Polski

SKOKI WIEŻOWE ZWYKŁE z 5 i 8 m.

ZAWODNIK	Sędzia orzekający					Suma miejsc osiągniętych	Ostateczne miejsce w konkursie
	p. Fächer	p. Galla	p. Deutsch	p. Semadeni	p. Zajderbajt		
Süßmann (EKS)	1 (25½)	1 (32)	1 (36½)	1 (32½)	1 (37)	5	I
Schönfeld (Jutr.)	2 (25)	2 (28)	2 (33½)	3 (26)	4 (24)	13	II (większość głosów)
Sieńkowski (Cracovia)	3 (24)	3 (26)	3 (31½)	2 (26½)	2 (30½)	13	III
Fogiel (Mak., Warsz.)	4 (23½)	4 (25)	4 (30½)	4 (24½)	3 (28)	19	IV
Kalb (Jutr.)	5 (20½)	5 (23)	5 (28)	5 (19½)	5 (21)	25	V

SKOKI Z TRAMPOLINY z 1 i 3 m.

ZAWODNIK	Sędzia orzekający					Suma miejsc osiągniętych	Ostateczne miejsce w konkursie
	p. Fächer	p. Galla	p. Deutsch	p. Semadeni	p. Berlik		
Süßmann (EKS)	1 (83,55)	1 (96,30)	2 (108,45)	1 (95,75)	1 (87,60)	6 p.	I
Sieńkowski (Crac.)	3 (71,45)	2 (78,60)	1 (108,70)	3 (77,40)	3 (73,00)	12 p.	II
Fogiel (Mak., Warsz.)	2 (71,66)	3 (69,60)	5 (89,60)	2 (37,81)	4 (68,40)	16 p.	III
Lindner (EKS)	4 (69,90)	5 (66,91)	6 (89,15)	4 (76,45)	2 (76,15)	21 p.	IV
Brückner (Hakoah Bielsko)	5 (62,10)	7 (63,80)	4 (92,18)	5 (75,75)	5 (63,80)	26 p.	V
Danziger (Hakoah, Bielsko)	6 (61,95)	4 (68,10)	7 (83,55)	6 (75,25)	6 (59,55)	29 p.	VI
Lipiński (AZS, Warsz.)	7 (55,80)	6 (64,95)	3 (96,05)	7 (65,35)	7 (49,80)	30 p.	VII

Nasza publiczność lekko-atletyczna

Do schematu sprawozdawczego należało do niedawna: „niesety, interesujące te zawody odbywały się przy pustych trybunach” albo: „żałować należy, iż publiczność nasza nie umie ocenić klasycznego piękna i wartości sporto-wej lekkiej atletyki”.

Ale dziś już się coś zmieniło. Jeżeli lekka atletyka połączona jest z piłką nożną — to widzowie meczowi wykorzystują tę okazję, jak mogą, przychodząc wcześniej i później opuszczając trybuny, i wykazują duże zainte-resowanie, obcem sobie zasadniczo, sportem.

Ostatnie mistrzostwa Polski były pozba-wione footballowej atrakcji, i mimo to trybuny były dobrze zapelnione, tak że i „druga strona” nie świeciła pustkami.

Publiczność lekko-atletyczna zna się na rzeczy wcale dobrze, co jest tembardziej po-cieszające, że nie składała się tylko z przysię-głych zwolenników lekkiej atletyki, ale i t. zw. szerokich kół sportowych, uczniów przedewszysztkiem, którzy za rok — dwa stanowią będą kadry dla przyszłych championów.

Problezem wartości publiczności sportowej jest jej zachowanie się podczas zawodów. Jeśli siedzi jak trusia, conajwyżej oklaskując grzech-nie zwycięzców — nie wierząc jej, to nie jest publiczność sportowa — to tylko widzowie. Prawdziwa publiczność sportowa entuzjazmuje się, rozpiera, krzyczy, gwizdże, wyje. I wycia-te nie są wcale dowodem braku kultury — chybabyśmy odsadzili od kultury i Francję i Amerykę i Włochy...

Kto teraz słyszał na mistrzostwach lekko-atletycznych publiczność, gdy protestowała przeciw orzeczeniom sędziów (niekiedy słusz-nie niesety), lub gdy zielona galerja chciała też dowiedzieć się wyników, monitując to od-powiednim krzykiem — ten liczy na rozwój lek. atletyki w Polsce. Bo publiczność — to nie tylko dostarczycielka gotówki, ale też do-starczycielka adherentów i wierzących.

Odrębną całość stanowi publiczność zorga-nizowana — podług sympatyj klubowych. Po-czątek dał tu AZS swym okrzykiem: H j, hej, hej — A — Zet — eS — Jaworski, Jaworski, Ja-worski — Hurra! Inne kluby też nie chciały pozostać w tyle — zatem i w tej dziedzinie zbliżamy się do Europy i Ameryki.

A więc: na cześć publiki hip hip hurra.
ef.

HIPPIKA

Nicejskie Konkursy Hippyjne w 1925 r. Jak nas informują ze źródeł miarodajnych *Mér mla-sta Nicei* p. Gautier nadesłał przez Attaché pol-skiego w Paryżu, do M. S. Wojsk (Sztab Gener.) uprzejme zaproszenie na wzięcie udziału w wio-sennych konkursach hippicznych (druga połowa kwietnia) 1925 r. naszej wojskowej ekipy jeź-dzieckiej.

Dowiadujemy się zarazem, że w budżecie M. S. Wojsk na rok 1925 została już prelimi-nowana odpowiednia suma, na pokrycie kosztów, związanych z ekspedycją naszych znakomitych kawalerzystów do Nicei. Ekipa polska będzie miała w roku 1925 zaszczytny, chociaż bardzo twardy orzech do zgryzienia w postaci ponow-nego zdobycia „Puharu miasta Nicei” wartości 20,000 fr., zdobytego przez por. Królikiewicza w 1924 roku, a który stanowi nagrodę wędrowną.

Jesteśmy pewni, że por. Królikiewicz nie pozwoli sobie odebrać tej nagrody, która nie jako cenny i wartościowy przedmiot, lecz jako fakt zwycięstwa polskiego jeźdźcy i konia sta-nowi zaszczyt dla całego sportu polskiego, a hippicznego w szczególności.
M.

Jesienny wyścig kolarski „Stadionu”

Przypominamy wszystkim zgłoszonym do wyścigu (jest ich 65-ciu), że 21-go o godz. 10-ej rano winni się stawić na 16-tym klm. szosy lubelskiej.



P. Bogusławska na maszynie „Lancia”

Niesłuchanie ruchliwy i usportowiony Automobilklub Polski, centralna i narażenie jedyna organizacja sportu samochodowego w kraju, zorganizowała w dniu 14.IX b. r. imprezę sportową, która oprócz zwykłego wyścigu płaskiego, na przestrzeni 10 klm., miała nam przynieść „rekord szybkości”, który w polskim sporcie samochodowym zupełnie nie był notowany.

Zaznaczam, że nie neguję potrzeby ustanowienia takiego rekordu. Natomiast zastrzec się muszę z punktu widzenia ogólnosportowego, co do kwalifikowania wyniku wyścigu samochodowego na „Kilomètre-lancé” w d. 14 b.m., jako „polskiego” rekordu szybkości.

Dlaczego?

Wyścig samochodowy, względnie jazda samochodem na czas, dla osiągnięcia najlepszego wyniku szybkości, zależna jest nie tyle od kierowcy samochodu, ile od maszyny, którą na wyścigu prowadzi.

Pragnę wykazać, że w sporcie samochodowym maszyna odgrywa główną rolę; kierowca zaś jest tutaj jedynie współczynnikiem, częścią całości, nie zaś osobą główną.

Jeżeli więc chodzi o ustanowienie rekordu narodowego, w sporcie samochodowym, a w danym zaś wypadku rekordu polskiego, to według obowiązujących ogólnosportowych przepisów i zwyczajów, rekord taki ustanowiony być może wyłącznie i tylko przez czynniki polskie.

W wyścigu, który Automobilklub Polski urządził w dniu 14 b. m. dla ustanowienia rekordu szybkości, brały udział tylko współczynniki polskie, t. j. organizatorzy i kierowcy (i to zdaje się nie wszyscy). Natomiast „osoby” główne tego wyścigu, t. j. maszyny, były bez wyjątku pochodzenia zagranicznego. Samochodów wyrabianych w Polsce, przez fabrykantów posiadających obywatelstwo polskie na starcie nie było, oczywiście z tego powodu, że takich w kraju wogóle nie ma.

Niezmienna to jednakże postać rzeczy, że rekord „polski” ustanowiony był przez czynniki nie polskie, a więc nie mające formalnie prawa do tego tytułu.

Z tego też tytułu stawiam pod adresem Automobilklubu Polski konkretne pytanie na które będę oczekiwał również konkretnych i zasadniczych odpowiedzi:

1) Czy może być polski rekord szybkości samochodowej ustanowiony na maszynie wykonanej nie w fabryce krajowej?

2) Czy w ustanawianiu polskiego rekordu szybkości samochodowej mogą brać udział (w konkursie) kierowcy nie posiadający obywatelstwa polskiego?

3) Czy mogą brać udział w polskim rekordzie szybkości (w konkursie) kierowcy-zawodowcy?

Na starcie za Wyszkowem, 65 klm. od Warszawy, stanęło do wyścigu płaskiego na przestrzeni 10 klm., jako do przedbiegu w „rekordzie szybkości”, 15 maszyn różnego typu, na 17 zgłoszonych do konkursu.

Maszyny te zostały podzielone przez Komisję Sportową Automobilklubu na V kategorii według pojemności zbiornika, a mianowicie:

Kategoria I, pojemność do 1,1 litr.

- 1) p. Budnicki, samoch. „Senechal”
- 2) „Choiński” „Amilcar”
- 3) „Veřmiřowski” „Tatra”
- 17) „Ulenicki” „Salmson”

Maszyny tej kategorii, wszystkie o typie wozów wyścigowych, pojemności: 1) 0,970 l., 2) 1,05 l., 3) 1,055 l. oraz 4) 1,086 l. przedstawiały się doskonale i wykazały szybkość, zwłaszcza „Amilcar” wcale nie przeciętną, a mianowicie:

- 1) „Senechal” 7 m. 53 sek., czyli około 76 klm. na godzinę.
- 2) „Amilcar” 6 m. 45 sek. — czas na 10 klm. najlepszy w tej kategorii. Około 90 klm. na godzinę
- 3) „Tatra” — 9 m. 30³/₄ sek;
- 4) „Salmson” — 9 m. 04 sek.

Kategoria II, pojemn. 1,1–1,6 litr.

- 4) p. Łepkowski sam. „Mathis” wyścigowy, pojemn. 1,185 l. — czas — 7 m. 25¹/₄ sek.

5) p. Grabowski sam. „Fiat 501” turystyczny, — pojem. 1,460, czas 6 m. 37³/₄ sek.

Wyścigi nochodowe

Automobilklub Polski, a polski retybkości. — Maszyny i kierowcy. — „Kilometre lancé”. — scy. — Uwagi krytyczne.

6) p. Winicki, sam. „Fiat 501” (jak wyżej) pojemn. 1,460 litr., czas — 6 m. 35¹/₂ s., najlepszy w tej kategorii — czyni na godzinę około 92 klm.

W kategorii III zgłoszeń nie było.

Kategoria IV, pojemn. 2–3 litr.

Wozy turystyczne.

7) p. Bogusławska sam. „Lancia” pojemn. 2,12 litr. — czas — 6 m 18³/₄ s.

8) i 9) wycpały się z wyścigu (Paukard Lov i Berliet).

10) p. Bitschan, sam. „Peugeot” poj. 2,950, czas lepszy od Nr 7, o 18 sek, a mianowicie 6 m. sek., co stanowi około 100 klm. na godzinę.

Kategoria V, pojemn. 3 litr. i więcej

Wozy najcięższe — turystyczne.

11) p. Janik, sam. „Fiat 510” poj. 3,446 l. — czas b. słaby — 8 m 18³/₄ s.

12) p. Kornatowski, sam. Berliet, pojemn. 4,398 litr. po dwóch niudałych, nie z winy kierowcy, startach, odpadł od wyścigu.

13) p. Cappic, sam „Delage” poj. 4,550 l., czas b. dobry — 5 m. 51 sek.

14) p. Empacher, sam. Studebaker, pojemn. 4,630 l., czas — 6m. 50 sek.

15) p. Morow, sam Laurin & Clement, pojem. 4,960 litr. czas słaby — 6 m. 33 sek.

16) p. Zwiernik, sam. „Excelsior” poj. 5,340 l., czas w tej kategorii najlepszy, a mianowicie 5 m. 06 sek., co czyni prawie 120 klm. na godzinę.



P. Bitschan na maszynie „Peugeot”

Tak więc w ostatnich dwóch kategoriach zwyciężyły maszyny, mające w stosunku do swoich rywali znacznie większy „litraż”, co bynajmniej nie zmniejsza zasług i umiejętności prowadzenia maszyn przez kierowców p. Bitschana i p. Zwiernika.

Natomiast na podkreślenie zasług kierowcy zwycięskich maszyn w I i II kategoriach a mianowicie, w pierwszej p. Choiński, znany na torze dynasowskim motocyklista, który na swoim „Amilcarze”, zajmującym co do pojemności 2 miejsce wśród zawodników swej kategorii, wybił się na 1 miejsce.

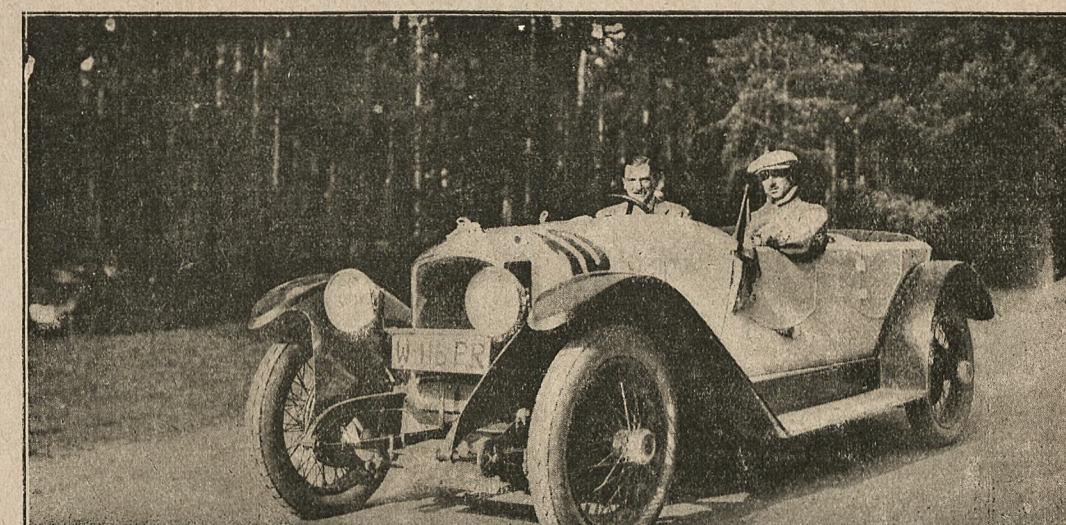
Winicki, zdobywa na „Fiacie 501”, również pierwsze miejsce w swej kategorii aczkolwiek miał b. silnego konkurenta, na maszynie tej samej firmy i o tej samej pojemności zbiornika, w osobie p. Grabowskiego.

Mojem zdaniem szybkość wszystkich maszyn na tej przestrzeni była o jakie 5% większa, niż czasomierze wskazywały. Oczywiście nie może tu być mowy o złej woli lub lekkomyślności, ze strony mierzących czas. Zaważy na tem sposób chronometrowania, o czym jednak niżej.

Najlepszy czas więc wyścigu płaskiego na 10 klm. zdobyły:

I kateg. Choiński na „Amilkarze” 6 m. 45 sek., czyli około 90 klm. na godzinę.

II kateg. Winicki na „Fiat 501” 6 m. 35¹/₂ sek., czyli około 92 klm. na godzinę.



IV kateg. Bitschan na „Peugeot” 6 m. 3¹/₄ sek., czyli około 100 klm. na godzinę.

V kateg. Zwiernik na „Excelsiorze” 5 m. 06 sek. czyli około 120 kilometrów na godzinę.

Wyścig ten zakwalifikował poważne maszyny, do udziału w biegu: „Polski rekord szybkości”, na przestrzeni 1 kilometra, ze startu lotnego, przy rozbiegu na przestrzeni 2-ch kilometrów.

„Kilomètre-lancé”, t. j. przestrzeń jednego kilometra, na którym maszyny stojące do konkursu miały wykazać swą maksymalną szybkość, w wyścigu pojedynczym na czas, interesował wszystkich, budząc zarazem nadzieję w samych uczestnikach, że wyniki tego biegu będą znacznie lepsze niż średni czas wyścigu na 10 klm.

Nadzieje te jednak się nie ziściły, gdyż niewzruszone niczem chronometry, wykazały czas gorszy niż w przedbiegu. Tutaj znowu bym orzekł, że czas na 2¹/₂ sekundy mógł być lepszy, gdyby działał konieczny w takich wypadkach chronometr automatyczny.

Do konkursu w „rekordzie szybkości” nie stanął z niewiadomych mi przyczyn p. Choiński ze swoim Amilcarem. Natomiast, poza konkursem zapisało się do biegu, oprócz 3-ch uprawnionych, jeszcze 4-ry maszyny, pragnące zrehabilitować się względnie poprawić czas osiągnięty w biegu na 10 klm.

Wyniki w konkursie:

- 6) Winnicki, „Fiat 501”, czas: 38 sek.
- 10) Bitschan, „Peugeot”, „ 35,5 s.
- 16) Zwiernik, Excelsior”, „ 31¹/₁₀ s.

Poza konkursem:

15) Morow, „Laurin & Clement”, czas: 33 sek.

14) Empacher, „Studebäcker”, czas: 64 sek.

13) Cappic, „Delage”, czas. 34 sek.

7) Bogusławska, „Lancia”, czas: 36¹/₂ sek.

Zdobywca „Rekordu Szybkości” na rok 1924:

P. Zwiernik na samochodzie „Excelsior” pojemn. 5,340 litr. w czasie 31¹/₁₀

sekundy co czyni około 116 kilometrów na godzinę.

Dokładne cyfry zatwierdzone i ogłoszone przez Automobilklub Polski ogłosimy po otrzymaniu od Zarządu.

Przechodzę do najdrażliwszej części moich wywodów, a mianowicie do oceny i uwag krytycznych tych braków i niedociągnięć które na miejscu zawodów, „własnoocześnie” zaobserwowałem.

A więc przede wszystkim punktualność w tym dniu była zupełnie zignorowana.

Tak solidny dotychczas pod tym względem Automobilklub Polski, naraził swój dotychczasowy prestiż, przez opóźnienie początku zawodów, na bardzo poważne i zasłużone zresztą zarzuty. Nic też dziwnego, że zazwyczaj dość karna i przyzwoicie się prowadząca publiczność „automobilowa” w pokaznej liczbie, zgromadzona na półmetku (przeszło setka samochodów i około 600 osób) rozpoczęła po 2¹/₂ godzinem cierpliwem oczekiwaniu głośną demonstrację, w dość oryginalny sposób wyrażając swoje niezadowolenie, bo przy pomocy trąbienia i wycia syren samochodowych...

Opóźnienie trwające z górą 3 godziny: od 10-tej do 13-tej, spowodowane było jakoby zakładaniem linii telefonicznej, łączącej start z metą. Oczywiście bez łączności telefonicznej nie podobna było puszcząć maszyn; niezmniejsza to jednak odpowiedzialności Automobilklubu ani na jedną literę.

Czem poważniejsza instytucja, tem większa odpowiedzialność.

Jakkolwiek komandor i odpowiedzialny kierownik zawodów p. Paweł Bitschan cieszy się wielkim i zasłużonym uznaniem wśród rzeszy sportsmenów, a nawet i prasy, za swoją energię i temperament sportowo-organizacyjny, to jednak a nawet powiem, tymbardziej, powinien p. Bitschan nie zapominać o tem, że niepodobna, zarówno ze względów praktycznych jak i taktycznych, jednocześnie pełnić funkcję kierownika zawodów i zarazem być zawodnikiem!

H. K.

(Dokończenie w numerze następnym).

DYNASY

(Dokończenie)

„Wyscig gości zagranicznych”. W programie 4-ch jeźdźców, do wyscigu staje tylko 3-ch. Dlaczego?

Oto Meyer, uważając siebie za amatora, nie chce stawiać do wyscigu z zawodowcami, do których zaliczają się trzej pozostali: Willems, Perrine i Rousseau.

Czy miał rację, nie wiemy. Jednakże potem, w biegu drużynowym na 4000 mtr. widzimy go startującego razem z zawodowcami w jednej drużynie!

Co jest? A więc kaprysy?

WTC powinno z takim panem zrobić krótki proces: marsz z powrotem do domu i basta... Publiczność Dynasów dość jest cierpliwa, ale co za nadto, to niezdrowo.

Wyscig gości wygrywa Willems długim sprintem w 13.2 sek. Następują dalsze popisy, w *scratch'u międzynarodowym* na 1000 mtr.

W przedbiegu I zwycięża polskich zawodników: Stankiewicza, Janocińskiego i „Iko”, doskonały Willems w 13.6 sek.

W przedbiegu II zwycięża Perrine — Podgórskiego, Garleya i Rousseau w 13.4 sek.

Najwięcej zainteresowania budził jednak przebieg III, gdzie Meyer staje do wyscigu z Łazarskim, Szymczykiem i Langem.

Prowadzi Lange. Meyer za nim, u tegoż zaś na kółku Szymczyk i Łazarski.

Nagle Łazarski pocichutku wyrwy się na jakieś 300 mtr. przed metą i „wleje”, Lange sobie spokojnie dalej prowadzi i nie goni Łazarskiego, więc Meyer, sądząc, że to jakiś fuzer się wyrwał, spokojnie siedzi na kółku u Langego.

Dopiero na jakieś 230 mtr. przed metą, kiedy Łazarski, wygiąwszy grzbiet jak patac, pusił pedały swoje i roweru w pełny galop... Meyer zerwał się jak ukąszony w ucho!... poszedł jak... lokomotywa.

Było już jednak zapóźno. Dzwonek, chora gwiazdka i Łazarski o 1/2 koła zwycięża „gościa”, i polskich kolegów w 12.8 s.

Burza oklasków... okrzyki, kwiaty...

Emocja była rzetelna!

To samo było w biegu finałowym, gdzie spotkali się: Łazarski, Perrine i Willems.

Tutaj Łazarski prowadzi i niedając się poderwać przez siedzących mu na kółku „zagranicznych”, zjechał im z przed nosa na 250 metrów i znowu wygrał bieg o 1/2 koła w 13 s.

Pogrom gości, pogrom olimpijczyków ostateczny!

To też entuzjazm tłumów nie miał granic. Jednakże nie był to jeszcze koniec.

Bieg drużynowy (Olimpijski) na 4000 mtr. z 2-ch startów. Kto kogo prędzej dopędzi, lub kto prędzej przejedzie rzeczony dyntans.

Stają 2 drużyny: 1) Meyer, Willems, Perrine i Rousseau. 2) Szymczyk, Łazarski, Lange i Stankiewicz.

Strzał startera. Drużyny ruszają, prowadząc się kolejno co okrażenie, a następnie co pół okrażenia.

Goście naciskają pedały i pchają kółka, że aż piszczy. Nasi jednakże, podciągani przez Langego i Szymczyka, zyskują na każdym okrażeniu toru i zbliżają się do uciekających gości z niezmienną szybkością. Na trybunach wycie, orkiestra różnie mazurka... a tam na torze rowery skrzypią jak pusty żołądek...

Wtem odpada Rousseau... „spuchi” i ma dość! Z polskiej drużyny Stankiewicz też „wyprzeża”.

Inni jadą dalej.

Prześczeń między goniącymi i uciekającymi zmniejsza się już nie na metry, ale na dziesiątki metrów.

Odpada Perrine... dalej jedzie tylko dwóch holendrów. Przestrzeń między naszymi, a gośćmi jakieś 100 mtr. Wtem zrywa się Łazarski i pięknym szturmem dogania Willemsa, który porzucony przez Meyera, wyrwy sam...

Mija go Łazarski, a po kilku sekundach, Szymczyk i Lange również doganiają i mijają zwyciężonego holendra...

Czas rekordowy 5 m. 10.2 sek. Ale zdaje im się, że starter niedoliczył polskiej drużynie 1/2 koła do 4000 mtr., tak że czas ten oznacza dopędzenie przeciwnika, nie zaś osiągnięcia 4000 mtr. biegu.

To już naprawdę piękne i decydujące zwycięstwo polskich kolarzy!

Publiczność, wyzbywszy się resztek t. z. przyzwyczajenia, wyła, ryczała nieludzkim głosem z uciechy i radości, a przedstawicielom prasy popuściła „łapy” od oklasków... „Ciało” sędziowskiemu zaś ciekły łzy ciurkiem po policzkach... ze wzruszenia i emocji...

Koniec. Brawo kolarze!!!

Słowo p.p. Sędziom i Zarządowi:

Na miłość boską i ludzką, zaklinamy Was, zaczynajcie punktualnie, skróćcie t. z. „przerwy” spieszcie się trochę więcej... i nie przeładowujcie programu na noc różnymi biegami III i XIII klasy... To dobre w dzień, wieczorem zaś od tych biegów dostaje się niestrawności żołądka i kurezów w kiszkach...

Opamiętajcie się kochani kolarze bo nie tak nie psuje sympatji i popularności Dynasów jak nudne i przeładowane programy!

No i te „programy” po 50 groszy! Zmierzcie się, czy po 20 groszy nie byłoby dosyć?

Muszkiet.

Z TYGODNIA PIŁKARSKIEGO

Trochę zawiele meczów w niedzielę, co kto uzyska ze Skry boiska — i z pod Wawela, dużo wesela czytaj w gazecie, co słychać w świecie.

Puls życia sportowego osiągnął ubiegłej niedzieli swoje prestissimo. W Warszawie w jednym dniu: wyscigi konne, zawody kolarskie, meeting lekkoatletyczny z dwoma rekordami polskimi, regaty i popisy flotyli rzecznej mecz piłki nożnej Varsovi z Warszawianką o mistrzostwo, otwarcie boiska Skry i mecz z Widzewem, międzynarodowe zawody w football rugby, a komu tego mało, wyscig samochodowy i ustanowienie rekordów na motocyklach. „Czy nie zawiele uroczystości?” — ozwał się słowami gentelmana, stojącego pod szubienicą, pewien dziennikarz, który miał dać do poniedziałku sprawozdanie z tych wszystkich imprez. Miał dać, bo musiał — (dobrze, że nie ja), więc wracam do footballu, a o resztę niech się troszczą koledzy „wedle kompetencji”.

Najważniejszym wydarzeniem sportowym stolicy było otwarcie boiska Skry. P. Piotrowski, mój znakomity adwersarz z walnych zebrań, pokazał, że u niego za słowami następują czyny i obecnie, wybudowawszy boisko, z dumą może powiedzieć pierwszoklasowym klubom warszawskim, że z smutnej pamięci walki o inwesturę Agrykoli najwłaściwszą wyciągnął konsekwencję i teraz siedzi na własnych śmieciach. Wprawdzie Widzew nablił Skrę wcale nie po towarzysku, ale nadej-

dzie jeszcze dzień Warszawy. Tymczasem Warszawie przybywa piąte boisko, — sport przenika do warstw dotąd odosobnionych, których dorobek sportowy będzie naszym dorobkiem. Najbardziej pociesającym faktem jest to, że zdystansowaliśmy w Warszawie krajowych cudzoziemców i nasz stan posiadania pod tym względem lepiej się przedstawia niż Krakowa i Lwowa.

Wogóle wyniki ubiegłej niedzieli dają daleko więcej satysfakcji, niż honorarium. Wynik Krakowa (czyt. Cracovii) z Wiedniem niebłicie wskazuje światu, że nad naszym footballiem nie może być Serali łatwo triumfować. Nie chcę ujmować sukcesu Polonii i dlatego dodaję, że Galata Serali jest klubem znanym i nawet przegrana mistrza stolicy nie byłaby hańbą dla warszawiaków. Chytry to człowiek ten kapitan związkowy Krakowa p. Rosenstock. Nie urządził ośmiu reprezentacji Krakowa, nie szuka laurów w pokonaniu Törekvesu, a mimo to piłkarzom krakowskim nie chce się walczyć o perpetuum mobile, zwane również puhaem Żeleńskiego. By ich zekscytować, dosypał pieprzu tureckiego i zagrał na tradycyjnej emulacji Wistły z Cracovią. Cracovia pokonała reprezentację Konstantynopola w takim stosunku jak reprezentacja Polski. Następnie używa niepraktykowanego w Warszawie fortelu i ogła-

sza na długo przed zawodami Kraków—Lwów i Kraków — Wiedeń składy drużyn. Przeciw Lwowowi wystawia Wistłę, przeciw Wiedniowi drugą reprezentację z Cracovii. Dopieroż zawrzało w prasie, że mecz z Lwowem jest ważniejszy, a zawody z Wiedniem są celowo skazane na niepowodzenie. Gdy już to prawie udowodnili, Rosenstock zataił ręce, bo we Lwowie mecz wygrało, a Wiedniowi pokazał, że drugi garnitur wiedeński nie wygra z drugą reprezentacją Krakowa. Zwolennicy zaś Sokoła i kusego jeszcze swojego sporu nie rozstrzygnęli.

Wobec tych sukcesów wszystkie inne wyniki mają znaczenie podrzędne, bo czy np. Legja wygra, czy jej przeciwnicy przegrają — to czyż dla sportu polskiego jako całości nie jest wszystko jedno? *

W Anglii, ojeździe footballu, sezon w całej pełni. Londyńskie kluby trzymają się dobrze, nowi — już drugoklasowy Bury — też. Sensacją wzbudził występ reprezentacji Południowej Afryki, która pokonała Amateur Sithian Lig 6:0. Jest to pierwsze zwycięstwo egzotycznych gości, po sukcesie Hakoahu z Westham United na terenie Anglii. Afrykańczycy przegrali następnie z Brentford (II Liga), a będą jeszcze grali z Corinthians; po kilku meczach wyjadą na kontynent. Od czasu Urugwaju nie nie wiemy czego możemy spodziewać się od różnych przybyszów z krajów, gdzie mały chodzą po drzewach niczem bywalcy meczowi z za parkanu boiska lwowskiej Pogoni. Taki nieznany klub ni z tego ni z owego zwycięża stare kluby, a kto z nas ma pojęcie ile dyrekcja klubu kosztuje taki wynik, który niejednemu z nas nie mówi? Ile Bury kosztuje remisowy wynik z Aston Villa, skoro przezorna dyrekcja samych bramkarzy zakontraktowała na bieżący sezon siedmiu! Któż obliczy wiele pieniędzy i kolacji z piwem będzie kosztowało zwycięstwo ten klub włoski, który w anonsie (przy którym ja stoję w ponisie) ogłasza, że poszukuje jednego pierwszoklasowego centra i prawego łącznika na wyjazd do Wioszech. Za Opalę, centra Makabi berneńskiej, będzie musiał M. T. K. zapłacić też 400 dolarów, chyba że Makabi zgodzi się na to, że M. T. K. też sumę „odegra” w Bernie. Po przykładach takiego duszolatstwa dziwnie brzmią wiadomości, że Samitiera, i równie sławnego Pierre, zdyskwaliifikował F. C. Barcelona, a Vrdjukę olimpijczyka jugostowiańskiego — Gradjański. Muszą być przyjemniaczkami ci brykający piłkarze: kto czyta zagraniczne dzienniki, ten nietylko nauczy się cenić organizacyjne wyniki sławnych klubów, ale dowie się wielu zupełnie nowych rzeczy. Ja np. dowiedziałem się że wiedeńczyk Phlak tak znakomicie sędziował na meczu Polska—Węgry, że nietylko grające drużyny to zauważyły, ale prasa węgierska oświadczyła, że takiego „dobrego” sędziego jeszcze na Węgrzech nie widziała. „Dobry” ten sędzia nie dał zaraz, na początku rzutu karnego przeciw Węgom za siłowanie Stalińskiego, co mogło wpłynąć na przebieg gry i na rezultat. Jeżeli Węgry chcą zobaczyć jeszcze lepszego sędziego, to niech jadą do Hiszpanji i niech się nie przejmują wynikiem jaki tam ich drużyna osiągnie.

Dr. St. Mielech.

Challenge „Orla Białego”

Drugie doroczne zawody lekkoatletyczne o nagrodę przechodnią, ofiarowaną przez „Journal de Pologne”, przynoszą znowu zwycięstwo AZS-owi Warszawa, przy stanie pkt. AZS Warszawa 37 pkt. Polonia 46 pkt. Warszawianka 68 pkt. Varsovia 101 pkt.

Obydwa dni zawodów odbyły się przy bardzo ładnej pogodzie, specjalnie w niedzielę, z dość licznym udziałem publiczności.

Wyniki osiągnięte są b. dobre i wskazują na stałe podnoszenie się formy zawodników jak też i poziomu lekkiej-atletyki stolicy.

13.IX 1924 r.

1. Rzut kulą: 1) Cejzik (Pol.) 12.14 m., 2) Szydłowski (AZS) 10.74 m.. 3) Chelmiński (AZS) 10.27 m.

Cejzik osiąga po raz pierwszy z tym roku wynik 12 metrów, zawodnik ten odznacza się zupełnie poprawnym stylem, tylko brak mu ciągle nerwu, dzięki czemu nie posuwa się naprzód w wynikach. Szydłowski debiut-

tował w tym roku po raz pierwszy, osiągając wynik słowo, bez stylistycznego opanowania.

2. Skok w zwyż z rozbiegiem: 1) Cejzik (Pol.) 172 m., 2) Pawski (AZS) 162 m., 3) Gruner (AZS) 162 m.

Zwycięzca osiąga wynik zupełnie dobry, ale niestety, sądząc z jego warunków, mamy prawo spodziewać się po nim, że z chwilą, kiedy zdecyduje się zmienić swój naturalizowany styl skoczki (a właściwie tylko scyzorykowy), wówczas wynik ponad 180 m. nie będzie dla niego trudnością.

Pawski zapowiada się coraz lepiej, jedynie jego błędem jest „skok w zwyż, w dal“, to jest, że ma on stanowczo za dalekie odbicie, ta mała zmiana poprawi jego wyniki znacznie.

Gruner stylistycznie najlepszy (trochę za mało wyraźne nożyce), jednak obecnie nie jest w formie i ma widocznego pecha.

3. Skok w dal z rozbiegiem: 1) Szenajch (Warsz.) 6 m. 11 cm., 2) Cejzik (Pol.) 6 m. 5 cm., 3) Rykowski (Pol.) 5 m. 97 cm.

Wyniki lepsze, niż podczas Mistrzostw Polski.

Zwycięzca Szenajch zadebiutował z powodzeniem, pokazując, że jest doskonałym materiałem na skoczka i przy opanowaniu stylu ze swoim nerwem może zająć zupełnie dobrze do 7 m.

Cejzik i Rykowski, wykonywują za mało wyraźne nożyce, skaczą za nisko i bez należytego nerwu.

14.IX 1924 r.

4. Bieg na 100 m.: 1) Szenajch (Warsz.) 11'5 s., 2) Weiss (AZS) o pierś, 3) Piątkowski (AZS) o 2 m.

Bieg ten odbył się pod wiatr, stąd też czas nieszczególny.

5. Bieg na 400 m.: 1) Weiss (AZS) 51'8 s. (rek. polski), 2) Kostrzewski (AZS) o 8 m., 3) Korolkiewicz II (Pol.) o 10 m. za pierwszym, 4) Jaworski (AZS) (o pierś za trzecim).

Bieg ten był naprawdę clou całych zawodów. Weiss wychodzi trochę spóźniony ze startu, jednak po kilkunastu metrach wyrównuje to i wysuwa się wspaniałym krokiem na czoło i kończy bieg bez konkurencji, cokolwiek na ostatnich 50 metrach zmęczony przerywa dwie taśmy, t. j. na 400 m., w czasie 51'8 s. (w pol.) i 440 y. w czasie 52'4 s. (rekord). Wyniki osiągnięte przez tego zawodnika, są już europejskie. Nagrodą to jest dla niego za sumienną pracę, która pozwala mu spodziewać się poprawy tych wyników w niedalekiej przyszłości. Czasy najzupełniej wiarygodne mierzone 6 sztoperami.

Kostrzewski I daje wspaniały przykład ambicji i mądrego treningu, nie będąc specjalistą na 400 m. robi w najgorszym razie 53 s. Korolkiewicz II zaimponował wszystkim, jest to materiał b. dobry, tylko racjonalny trening jest tu koniecznym, a pewnie w przyszłości sięgnie on po niejedną palmę zwycięstwa.

Jaworski jako nie specjalista na ten dystans, był również podziwu godny.

1. Bieg na 1500 m. 1) Wituch (Warsz.) 4'23 s., 2) Łukasiewicz (Pol.), 3) Jaworski (AZS), 4) Karczewski (AZS), 5) Kostrzewski (AZS).

Zwycięzca przyszedł świeży i w b. ładnym stylu, jest to biegacz któremu rokujemy dużą przyszłość.

Jaworski jako faworyt pewny, przychodzi trzeci i to zresztą b. dobrze, że tak wytrzymał, bo zdaje się że 400 m. jest zbyt ciężkim biegiem, aby można w niespełna 15 minut po nim urządzić bieg znowu tak ciężki jakim jest 1500 m.

Zdaje się że Jury zawodów nie zdaje sobie sprawy z podobnego postępowania; mamy zbyt mało dobrych i zupełnie wyrobionych sił, abyśmy mogli przez podobne ustawianie konkurencji zarządnąć, o ile tak można to nazwać, ludzi o olbrzymiej dozie ambicji, rokujących tak duże nadzieje jak Jaworski i Kostrzewski.

Na takie eksperymenty może sobie pozwalać tylko taki fenomen jak Nurmi, ale nie każdy człowiek.

W tym wypadku ogromnie zawiniło Jury, ale zdaje nam się że jeszcze więcej klub, który pozwolił swoim zawodnikom tak biegać. Nie trzymajmy się też na przyszłość systemów amerykańskich kończenia ludzi w dwa lata, a potem odrzucaniu ich jak wyciśnięte sktryny, ale systemów długowystarczalnych, skandynawskich, które będą naprawdę z korzyścią dla rozwoju polskiego sportu, a nie przeciwnie!



Weiss, rekordzista polski na 400 m. i p. Maurycy Baquet

	AZS	Polonia	Warszawianka	Varsovia
Rzut kulą	2. Szydłowski 10'74 m. 3. Chelmiecki 10'27 m. (4) Piątkowski 10 14 m.	1. Cejzik 12'14 m. 6. Korolkiewicz II 9'13 m. (7) Korolkiewicz I 8'04 m.	5. Miazio 980 cm. 11. Walczak 735 cm.	8. Lange 884 cm. 9. Rudnicki 807 cm. (10) Pędzich 774 cm.
Skok w dal	5. Gruner 539 cm. 7. Wójcicki 515 cm. (8) Chelmiecki 510 cm.	2. Cejzik 605 cm. 3. Rykowski 597 cm. (4) Korolkiewicz II 556 cm.	1. Szenajch 611 cm. 6. Fijałkowski 522 cm.	9. Radliński 10. nie staje
Skok w wż	2. Pawski 162 cm. 3. Gruner 162 cm. (6) Chelmiecki 150 cm.	1. Cejzik 172 cm. 4. Loth 150 cm. (5) Korolkiewicz II 150 cm.	8. Szenajch 146 cm. 8. Fijałkowski 146 cm.	8. Polkowski 146 cm. 9. Chodorowski 131 cm.
100 m.	2. Weiss 3. Piątkowski (5) Kostrzewski	4. Korolkiewicz I 7. Korolkiewicz II	1. Szenajch 11'5 s. 6. Fijałkowski	8. nie stają 9.
400 m.	1. Weiss 51'8 s. 2. Kostrzewski I (4) Jaworski	4. Korolkiewicz II 7. — nie staje	5. Fijałkowski 7. — nie staje	7. nie stają 7.
1500 m.	3. Jaworski 4. Karczewski (5) Kostrzewski I	2. Łukasiewicz 6. Banaszkievicz (7) De Virion	1. Wituch 4'23 9. — nie staje	8. Centkiewicz. 9. — nie staje
Razem . .	37 pkt.	46 pkt.	68 pkt.	101 pkt.

Lekko-atletyczne Mistrzostwa Polski

(Dokończenie)

Bieg 400 m. Przedbiegi. I. 1) Kostrzewski II, (AZS). 2) Kiernożycki (Pol.)

II. 1) Weiss 2) Rej — obaj z AZS eliminują po ostrej walce swego kolegę klubowego Szturmfa.

Finał. 1) Weiss 53 s., 2) Kostrzewski II 3) Rej wszyscy z AZS. Weiss czuje w kościach 1100 mtr. sprintem w ciągu 2 godz.

Bieg 110 m. z płotkami. Przedbiegi wyników szczegółowych nie ogłoszono — do finału wchodzi Cejzik i Piątkowski z Polonią, oraz Majtkowski z Sokoła.

Sztafeta 4 × 100 Przedbiegi I. 1) AZS 47 s. 2) Pentatlon, ŁKS wyeliminowany.

II. 1) Warszawianka 46.6 s., 2) Polonia I 3) Cracovia, Polonia II wyeliminowana. Cracovia wyraźnie przychodzi druga, sędziowie jednak przyznają drugie miejsce po gwałtownych protestach ze strony publiczności — i dopuszczają Cracovię do finału, widząc w tem pewnego rodzaju koncesję dla motłochu.

Finał (unieważniony). 1) Warszawianka, 46'6 s., 2) AZS, 3) Pol., 4) Crac., 5) Pentatlon.

8.IX. Bieg 110 mtr. z płotkami Finał. 1) Cejzik (Pol.) 18'2 s. (w przedbiegu 17'9), 2) Piątkowski (Pol.), 3) Majtkowski (Sokół), Cejzik wygrywa bez wysiłku, zwalniając (!) widocznie przed taśmą.

Bieg 200 m. Przedbiegi I. 1) Krumhole (ŁKS) 23 s., 2) Dąbrowski (AZS).

II. 1) Szenajch (Warsz.) 23 s., 2) Weiss (AZS) III. 1) Piątkowski (Pol.), 2) Korolkiewicz II (Pol.) 30 s. (?) wszystkie przedbiegi odbyły się walkower, doprawdy, że lepiej było takiej komedji nie urządzić.

Finał. 1) Szenajch (Warsz.) 23'3 s., 2) Weiss (AZS) o 10 cm. w tyle, 3) Krumhole (ŁKS) o kilka metrów, 4) Korolkiewicz II (Pol.), 5) Piątkowski (Pol.), 6) Dąbrowski (AZS). Czas dosyć słaby. Weiss najwidoczniej przemęczony wczorajszymi biegami, nadto Szenajch wykazał lepszy start i lepszy skok na taśmę.

Skok o tyczce. 1) Adameczak (Pentatlon) 327 cm., 2) Rzepka (AZS Lwów) 317 cm., 3) Majtkowski (Sokół) 317 cm., 4) Chelmiński (AZS Warszawa) 317 cm., (rek. WOZLA). O drugie i o trzecie miejsce rozgrywano bardzo długo i zawzięcie. Adameczak skoczył niżej, niż ogólnie oczekiwano, tak samo dwaj następni. Chelmiński zato postawił rekord stolicy na jako tako przyzwoitej „wyżynie“.

Bieg 5000 m. 1) Łukaszewicz (Pol.) 16:43, 2) Wituch (Warsz.) 10 m. z tyłu, dalej Eyssmondt (Warsz.) i Baczyński (Korona), jako poza konkursem 4) Ziffer (Wisła), 4) Rumas (Warszawianka). Z początku Łukaszewicz i Ziffer prowadzą na zmianę, a Wituch trzyma się zdaleka, później Ziffer widocznie słabnie, a Wituch wysuwa się i „przykleja“ się do Łukaszewicza, ale ten bez widocznego trudu odrywa się na przedostatnim okrążeniu. Wydaje się prawdopodobnym, iż Jaworski, gdyby i tu mógł stawać, łatwo pogodziłby swych współzawodników co do pierwszego miejsca.

Bieg 1500 m. 1) Jaworski (AZS) 4:19.3, 2) Kostrzewski I (AZS), 3) Forys (Warszawianka), 4) Banaszkiewicz (Pol.), inni daleko z tyłu. Znowu łatwe bardzo zwycięstwo Jaworskiego w bliskim rekordu czasie. Poprzedniego dn. w biegu 3000 m. spowodował sobie Jaworski przez zbyt mocne zasnuwanie pantofla, wylew krwi pod paznogiem, mimo to biegł i to tak biegł! Kostrzewski słabszy, niż na mistrzostwach Okręgowych (nieraz wspominaliśmy o ciężkich warunkach pracy tego świetnego zawodnika). Forys nie taki, jak się zapowiadało wczesną wiosną. Karzewski I odstąpił na 300 m. przed celownikiem.

Sztafeta 4 x 100 — rozgrywka ostateczna. 1) AZS 47 s. w składzie: Weiss, Rej, Kostrzewski I, Dąbrowski; 2) Polonia (Piątkowski, Karolkiewicz II, Cejzik, Karolkiewicz I) o 3 m., 3) Warszawianka (Szenajch, Luxenburg, Zięjewski, Rijałkowski) o 3 1/2 m., 4) Cracovia, 5) Pentatlon. Unieważnienie biegu wyszło na korzyść AZS-u, o ile bowiem w przeddzień, już Szenajch miał widoczną przewagę nad Weisssem, o tyle teraz (mniej widać odeń wytrzymały) oddał pałeczkę bez najmniejszych „for“. W AZS-ie wyróżnił się Kostrzewski I, biegający w 10 min. po 1500 m. i Rej, który zerwał sobie ścięgno w niedzielę, a będąc w składzie sztafety, musiał biec mimo dotkliwego bólu. Zmiana wszędzie wogóle kiepska, a już najsłabsza u zwycięzców.

Chód 2000 m. 1) Zajęczkowski (Orkan) 10:07.2 (rek. WOZLA). 2) Suchecki (AZS) o 40 m. 3) Cieplowski (Orkan). Busiakiewicz (Pol.), który przeszedł przez metę tuż za Zajęczkowskim, zdyskwalifikowany za wyraźny bieg. W ten sposób dwa pierwsze miejsca pozostały w tymże ręku. co i rok temu, w czasach nieco lepszych.

Sztafeta 4 x 400 m. 1. AZS. (Weiss, Kostrzewski II, Jaworski, Kostrzewski I) 3:37.4, bijąc rekord polski, należący do AZS-u w tymże składzie, 00.6 s. 2. Cracovia 120 m. z tyłu. W AZS-ie i tu kiepska zmiana, najlepszy czas zrobił bohaterski Kostrzewski I—55.8 s.

Rzut oszczepem. 1. Szydłowski (AZS) 51.37 m. poza konk. 52.10 m. 2. Cejzik (Pol.)



Adameczak, nie zawsze tak brzydko przenosi nogi

45.37 m. 3. Grumer (AZS) 44.28 m. Dalej jeszcze trzech ponad 40 m.: Chelmiński i Wypijemski z AZS-u, oraz Irblich z Crac. Konkurencja, odbywająca się przy świetle księżyca i na śliskiej od rosy trawie, nie daje dostatecznego kryterium zarówno dla oceny ogólnego poziomu tego punktu w Polsce, jak i stanowiska poszczególnych zawodników.

Klasyfikacja ogólna:

	I	II	III	Pkt.
1. AZS Warsz.	10	6	5	47
2. Polonia . . .	5	8	4	35
3. Warszawian.	2	2	2	12
4. Cracovia . . .	1	2	1	8
5. Wisła	1	1	2	7
6. Orkan	1	—	1	4
7. Pantatlon . .	1	—	—	3
8. 3 p. sap. . . .	—	1	1	3
9. Sokół	—	—	3	3
10. AZS Lwów . .	—	1	—	2
11. ŁKS	—	—	1	1

1. Warszawa . .	18	16	13	99
2. Kraków . . .	2	3	3	15
3. Poznań . . .	1	—	—	3
4. Wilno	—	1	1	3
5. Lwów	—	1	—	2
6. Bydgoszcz . .	—	—	2	2
7. Łódź	—	—	1	1

Zawody pań

7.IX.

Bieg 100 m. Przedbiegi I. 1. Klempnerówna I. 2. Klempnerówna II obie Makabi (Kraków)—walkover 15.4 s. II. 1. Kwaśniew-

ska 14.9 s. 2. Śmidówna II obie z Polonią. 3. Gilówna (Sokół). Finał. 1. Kwaśniewska (Pol.) 14.9. 2. Gilówna (Sokół) o 7 m. 3. Klempnerówna I (Makabi).

Rzut kulą. 1. Konopacka (AZS) 7.605 m. poza konk. 7.875 m. rek. WOZLA (rek. światowy uznany—8.20 m.). 2. Śmidówna I (Pol.) 7.11 m. 3. Paruszevska (Sokół) 6.47 m.

Bieg 83 m. z płotk. 1. Śmidówna II 16.1 s. 2. Barańska 16.5 s. 3. „Lula“—wszystkie z Polonii, stylistycznie stoją dość wysoko.

Skok w wyż. 1. Taborowiczówna (Sokół) 130 cm 2. Konopacka (AZS) 128 cm. 3. Woynarowska (AZS) 127 cm. Ogólny poziom dosyć dobry. Woynarowska ma najlepszy styl, a Konopacka największe dane.

Sztafeta 4x60 unieważniona.

8.IX.

Bieg 60 m. Przedbiegi I. 1. Witkowska (Sokół) 8.4 s. — równy rekordowi. 2. Woynarowska (AZS). 3. Lula (Pol.). II. 1. Czajkowska (Sokół) 8.8 s. 2. Nowacka (ŁKS). 3. Śmidówna II (Pol.). Finał. 1. Witkowska (Sokół) 8.6 s. 2. Nowacka (ŁKS). 3. Woynarowska (AZS). 4. Czajkowska (Sokół). 5. Lula (Pol.). 6. Śmidówna II (Pol.). Witkowska bez konkurencji, Nowacka dobrze rozłożyła siły na przedbieg. Woynarowska zawsze niepewna na starcie.

Bieg 250 m. 1. Kwaśniewska (Pol.) 39.8 s. rek. polski 2. Nowacka (ŁKS) 05 m. 3. Barańska (Pol.).

Skok w dal. 1. Czajkowska (Sokół) 429 cm. 2. Witkowska (Sok.) 417 cm. 3. Nenntwiczówna (ŁKS) 387 cm. Konopacka różnicą 1 cm. nie wchodzi do finału.

Rzut dyskiem 1 kg. 1. Konopacka (AZS) 23.45 m. (rek. polski). 2. Witkowska (Sokół) 19.93 m. 3. Śmidówna I (Pol.) 18.58. Była rekordzistka, Jabczyńska, nie staje. Najlepszy styl ma Witkowska, Konopacka góruje wzrostem i siłą, Śmidówna miała zły dzień.

Rzut oszczepem. 1. Woynarowska 25 m. rek. polski, lepszy o 3.40 m. od jej dawnego wyniku. Lepiej rzucają tylko panie w USA, Niemcezech i Estonii. 2. Paruszevska (Sokół) 21.86 m.—rek. polski w stylu klasycznym. 3. Śmidówna I (Pol.) 17.10—styl rzutu zupełnie nieopanowany. Konopacka nie wchodzi do finału, ale poza konkursem rzuca 23.80 m.

Sztafeta 4x60 m. 1. Polonia I 36.8 s. 2. Polonia II. 3. Makabi. Poza konkursem sztafeta kombinowana Sokół—AZS 35.1 s.

Sztafeta 4x100. 1. Polonia I. 2. Polonia II.

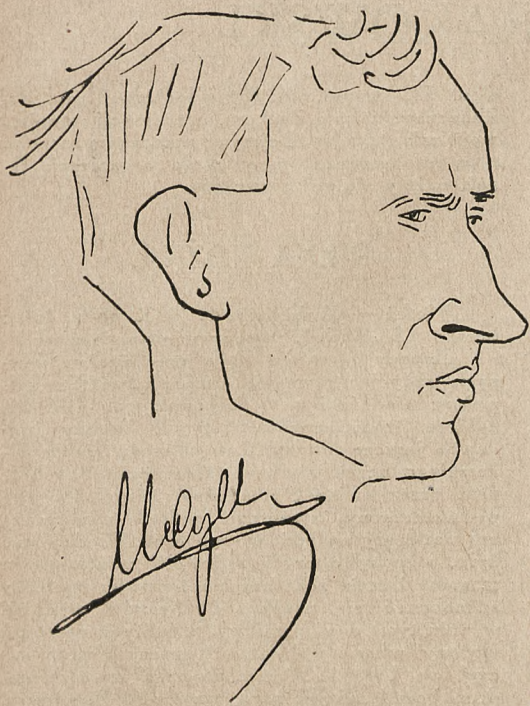
Klasyfikacja ogólna:

	I	II	III	Pkt.
1. Polonia . . .	5	4	4	27
2. Sokół	3	4	1	18
3. AZS	3	1	2	13
4. ŁKS	—	2	1	5
5. Makabi . . .	—	—	2	2

E. F.



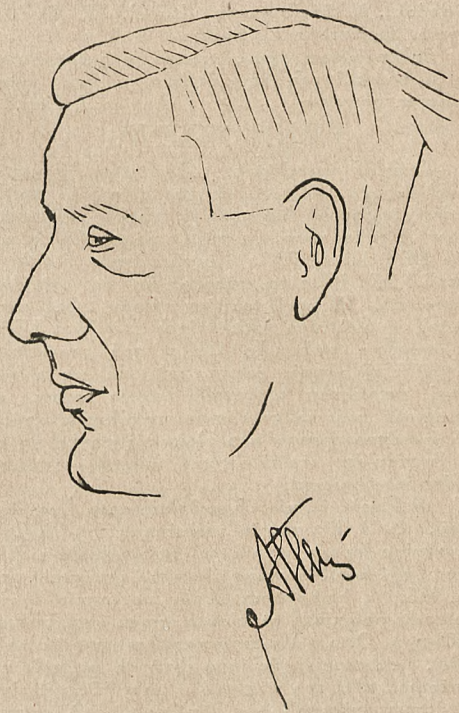
Start na 3 klm.



Okrag Łódzki

pod redakcją

D-ra J. KRAUSZA



Lekka atletyka w Łodzi

Ha! — trudno, napisałem już taki tytuł i nie wypada mi go przerabiać, a należałoby przecież raczej napisać: „brak lekkiej atletyki w Łodzi“, lub też coś zgoła sensacyjnego, jak np. „Football — królem Łodzi“.

Przyzwyczajaliśmy się już stale czytać we wszystkiego rodzaju pismach codziennych i periodycznych Łodzi wielkie elaboraty o konieczności zainteresowania publiczności łódzkiej lekką atletyką, tą esencją, tą „solą ziemi“ wszelkiego ćwiczenia fizycznego. Karci się publiczność łódzka, stawia się za przykład zagranicę, Warszawę, mówi, że ogląda umiłowany football z tą samą kategorią emocji, co hiszpanie walki byków, a mimo, iż nawoływania takie trwają kilka już lat — w usposobieniu nieprzejednanie ozięblem publiczności łódzkiej ku widowiskom lekkoatletycznym — nie zmienia się nie absolutnie.

To właśnie ozięble przyglądanie się, pokazywanym Łodzi co pewien czas, rzutom, skokom i biegom — jest przyczyną tego, że lekka atletyka w należytej skali nigdy w „grodzie kominów“ rozwinąć się nie potrafi. Do smutnej tej bądź-co-bądź konkluzji prowadzi najprostszy rachunek arytmetyczny: na sto osób zainteresowanej publiczności, która składa się z dorosłych mężczyzn, kobiet i dzieci — znajduje się napewno nie więcej niż kilku jeno młodzieńców, którzy poczną trenować.

Jeżeli tej zainteresowanej publiczności jest niewiele — niewiele jest i ćwiczących — a tak właśnie jest w Łodzi.

W Łodzi nad lekką atletyką naprawdę pracuje nie więcej niż trzydzieści osób!... A piłkę kopią setki! — i czyż więc dziwić się można, że szczupłe reprezentacje łódzkie ze wszelkich igrzysk wychodzą „bez miejsca“...

Niezawsze jednak tak bywało. Przed wojną w latach 1910—1914 Łódź posiadała śliczne ekipy lekkoatletyczne, a nawet rekord rosyjski na 100 m. (11.3 sek.) padł w Łodzi (Filipiński ŁKS).

Lata okupacji również widziały piękne igrzyska lekkoatletyczne na boisku helenowskim. Tam to odnosił swe tryumfy Stark (Union), tam potrafiło przyglądać się zawodom do 2000 osób.

A teraz nie!... Dlaczego?... Wyjaśnienie nie jest trudne — trzeba trochę tylko znać publiczność naszego Manchester'u. Są to ludzie pracy. Pracy wyczerpującej organizm, nerwy i mózg, pracy, o jakiej Warszawa, Lwów, Kraków i Poznań pojęcia nie mają, pracy w huku, dymie i wiecznym pośpiechu, amerykańskim pośpiechu, który biczuje nerwy i naciaga je jak struny...

A wreszcie niedziela — błogosławiony wypoczynek i możność zetknięcia się ze sportem — a więc na boisko!

Ale to co na boisku tym ma się dziać nie śmie ani na chwilę być spokojne, nieszarpiące nerwów, nieemocjonujące. Nerwy szarpane przez pracę muszą być nikotynizowane przez emocję — i tylko to jest dla nich wypoczynkiem. Dlatego w Łodzi gra się tak wiele w karty, uwielbia Ewersa i Poe'go, zaludnia kina na obrazach „detektywnych“.

Dopóki lekka atletyka była dla Łodzi nowością i urok nowości posiadała — mogła nęcić — później już nie.

W ogromnej swej bowiem masie publiczność łódzka szuka w sporcie widowiska. Dla widowiska przechodzi na mecze i tego widowiska pragnie.

Kategoria sportowa, wyżyny wychowania fizycznego — to „bajdurzenie“.

Dlatego właśnie na nędznej kopaninie piłki przez dwa rywalizujące ze sobą C-klasowe zespoły może być 6.000 widzów (rok 1923), gdyż rywalizacja ta może wyrodzić się w ostrą walkę, a ta... stworzyć widowisko...

Spokój, klasyczne piękno lekkiej atletyki nigdy łaski w oczach publiczności łódzkiej nie znajdzie — czasem jedynie, o bardzo emocjonującym przebiegu bieg jakiś, który na chwilę dać może wrażenie bezpośredniej walki — znajduje parę oklasków — zainteresowania prawie nigdy.

Tem nie mniej jednak skonstatować trzeba, że lekka atletyka w Łodzi jest. Może trudno powiedzieć, że się rozwija, ale w każdym razie — żyje. Uprawia ją przeważnie młodzież szkolna i to na boiskach szkolnych — wszelkie próby przeniesienia jej przed oczy publiczności — zawodzą, dają fiasko.

Co jednak w tem najgorszego to to, że sportowe kluby łódzkie nie myślą nawet o uprawia-

niu lekkiej atletyki dla siebie samych. Oprócz ŁKS-u, zdaje się ona wogóle dla sportowców łódzkich nie istnieć.

Na kombinowaniu jaknajintraatniejszych meczów footballowych, kończy się działalność augurów łódzkiego sportu. *Wład Best*

TENNIS

Turniej międzynarodowy

„Le roi des jeux, et le roi des rois“ — oto lawn-tennis, mawiali francuzi już 300 lat temu, a choć mało na tym padole pozostało absolutnych monarchów, to jednak tennis w swojej królewskiej roli panuje niepodzielnie. Na łódzkim gruncie ciernistymi drogami rozwoju chadza ten sport, tem większe znaczenie dla jego propagandy ma doroczny turniej łódzkiego klubu.

Łódź ta, która posiada dziś bodaj najlepsze boisko footballowe w Polsce, Łódź, w której ostatnimi czasy drgnęły wszystkie gałęzie sportu, nie posiada ani jednego porządnego kortu do użytku „publicznego“. Dość wspomnieć, że Kraków ma ich 25, tyleż prawie Poznań, nieco mniej Warszawa, a łatwo zrozumiałem będzie nasze ubóstwo na tem polu. Tennis, dlatego, że jest królewskim, dlatego, że rozwija estetykę i harmonię ruchów, powinien się dostać do najszerzych kół.

Niestety! Nie wszyscy są w stanie łożyć wydatki na utrzymanie kortów.

Ci zaś, którzy mogą spopularyzować piękny sport na lokalnym gruncie, zadawalają się wyłącznie eksploataowaniem rozkoszy, płynących z jego używania. Na tak czarnem tle zasług Łódzkiego Klubu Tennisowego, tem jaśniej świeci jedyny promyk — doroczny turniej, dla wszystkich dostępny, który rok rocznie wypada świetnie. O ile organizatorzy łódzkiego turnieju nie słyną, jako ofiarni działacze na polu sportowym, to jednak w roli gospodarzy potrafią zadowolić wszystkich. Dlatego to turniej łódzki jest imprezą najlepiej obsyланą przez wszystkie towarzystwa krajowe, a Gdańsk, w którym tennis stoi bardzo wysoko, deleguje do Łodzi — rok rocznie elitę swoich raket.

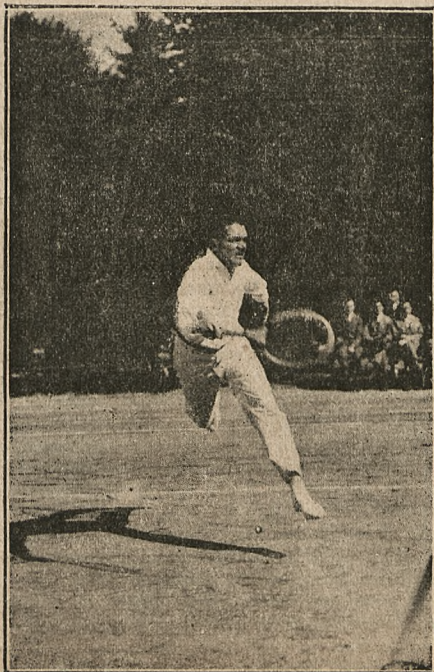
Ba! Turniej w Łodzi jest zakrojony na szerszą miarę nawet niż zmagania o mistrzostwo Polski, które, entre nous rzecz rozpatrując, były jednym wielkim nieporozumieniem — co zresztą wykazał turniej łódzki. *

W chwili, gdy słowa te są pisane, turniej dopiero dobiega końca, nie można więc jeszcze podać całokształtu rezultatów we wszystkich konkurencjach. Rozegrano już finały w trzech konkurencjach.

Single dla panów: Do finału doszli mistrze Gdańska i Łodzi, Bauer i Stadtländer z Łodzi, Bauer zwyciężył, nie bez trudu 6:3, 6:4, 6:3.

Single dla pań z wyrównaniem: Poradowska-Szeiblerowa 6:2, 6:5. Gra mieszana: Lange

MISTRZ ŁODZI NA ROK 1924



P. Bauer w grze przy siatce

(Gdańsk), K. Szeiblerowa (Łódź), W. Rychterówna, Steinert (z Łodzi) 6:1, 6:8, 6:4.

Szczegółowe wyniki techniczne jakoteż ocenę poszczególnych zawodników podamy w następnym numerze.

J. Dom.

PIŁKA NOŻNA

Przegląd tygodniowy. Zwycięstwo faworytów w klasie A. Jeśli bożek futbolu nie spłata nadzwyczajnych figlików to tabela mistrzostw klasy A przedstawi się następująco: Czoło zajmie ŁKS lub ŁTSG. Turysci będą środkiem tabeli, Siła i Union znajdują się na ostatnich miejscach. W myśl takiego układu tabeli zwyciężyli w ostatnich spotkaniach faworyci ŁTSG z łatwością pokonało Union, zaś gospodarze z Alei Unji równie łatwo załatwili się z Siłą. Oba zwycięzcy wykazali wzrost formy, co przejawia się w grze poszczególnych graczy jak i całych zespołów, a złoży się chyba na to, że decydujące walki o tytuł mistrza wypadną nader interesujące.

W klasie C. nie obeszło się zato bez sensacji. ŁKS III pokonał zaskoczenie Hakoah 2:1, uzyskując lepszy wynik w grze z białoniebieskimi, niż kombinowana pierwsza drużyna z drugą, która z Hakoahem grała na remis (1:1). Zawody powyższe sędziował gracz I-ej drużyny ŁKS-u p. Otto. Wierzmy w bezstronność tego pana, tembardziej, że jego drużyna wygrała zaśluzenie, ale ze względów zasadniczych jest niedopuszczalnym, aby członek, ba! czynny gracz zainteresowanego towarzystwa sędziował. Takie nieudolne wyznaczanie sędziów smutnie rzuca (niestety!) światło na pracę Łódzkiego Kolegium Sędziów.

ŁTSG — Union 6:1 (4:0). Towarzystwo zdecydowanie kroczy po drodze zwycięstw. Ostatnie dwie niedziele sportowe są najlepszym tego dowodem. Białoczarzni z łatwością pokonali Turystów, równie gładko załatwili się z Unionem, przyczem za każdym razem inscenizują grę stojącą bez wątpienia na dość wysokim poziomie. U zwycięzców poczyną w linii napadu błyszczeć nowa gwiazda, Kulawiak, który na dwóch ostatnich zawodach zdobył nie mniej, jak 7 bramek.

Mecz, który przyniósł tak wyraźnie zaznaczone zwycięstwo białoczarznych, wykazał również niki umiejętności Unionu. Przy przysnatającej przewadze zwycięzcy i trzeciorzędnej defensywie Unionu, upływają pierwsze minuty zawodów, poczem pada pierwsza bramka dnia z dalekiego strzału skrzydłowego Francmana. Następne gole dojrzejawą w równych 10-minutowych odstępach czasu. Jednego, w mentliku podbramkowym wbija sobie sam Union, następnego po pięknym przeboju od środka boiska zdobywa Kulawiak, wreszcie ostatniego w tej połowie gry wykańcza Wujas. Do zmiany stron utrzymuje się status quo.

W drugiej połowie zmieniała się nieco gra Unionu i to na korzyść i zwyciężeni dość często atakują. Piłc broni dobrze, jednak z wyraźną nonszalancją.

W 27-ej minucie po ładnym biegu Kulawiaka zdobywa Towarzystwo piątego gola, poczem rewanżuje się Union. ŁTSG zrywa się ponownie do ataków, jednak kombinacje psuje nowy napastnik Milde. Kulawiakowi udaje się zdobyć ostatnią bramkę tuż przed końcem.

Zawody prowadził p. Z. Hanhe (ŁKS) bezstronnie.

ŁKS — Siła 4:0 (2:0). Zespoły, które tym razem spotkały się w walce o punkty, rozegrały już na początku sezonu mecz towarzyski, przyczem wówczas szczęśliwym zwycięscą była Siła. Wygrana więc ŁKS-u jest poniekąd rewanżem za pierwszą porażkę.

ŁKS wyciągnął z spotkania 2 punkty bez trudności. Już w 2 minucie po kilku obustronnych atakach umieszcza Lange piłkę w bramce Siły, która w następnych scenach zawodów rewanżuje się dwoma rzutami z rogu. Po kwadransie gry powiększa Lange wygraną swego zespołu na 2:0, a rezultat powyższy utrzymuje się do przerwy.

W drugiej połowie zawodów gra ŁKS w dziesiątkę, gdyż kontuzjowany Fejer nie nadaje się do gry. Jego stanowisko na środku napadu zajmuje Otto, zastępując partnera z powodzeniem, i tenże gracz po centrze Śledzia zdobywa głową 3-cią bramkę dnia. Lange ustanawia rezultat końcowy, strzelając nieuchronnie 4-go gola z przez siebie wypracowanej pozycji. Kornerów (rzecz charakterystyczna) 5:1 dla Siły. Sędziował p. Pettig mocno w drugiej połowie zdeprymowany przez gwizdy „stojące” widzów. ŁKS zaprezentował się dobrze. Siła grała ofiarnie i pracowicie.

J. Dorn.

OKRĄG KRAKOWSKI

TENNIS

W dniach 5, 7, 8, 9 i 10-go b. m. odbył się na tutejszych kortach sekcji tenisowej AZS, w parku krakowskim, VII międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Krakowa.

Dobra organizacja, jak również liczne obelanie turnieju tak przez najlepszych zawodników krajowych, jak też i przez gości zagranicznych z Czech i Austrii, zapewniło tej imprezie sportowej dość lekką, jak na Kraków, frekwencję publiczności.

Turniej obejmował 8 zasadniczych konkurencji, a to: 1) grę pojedynczą panów, 2) grę podwójną panów, 3) grę pojedynczą pań, 4) grę podwójną pań i panów, 5) grę pojedynczą panów z przeddawaniem, 6) grę podwójną panów z przeddawaniem, 7) grę pojedynczą pań z przeddawaniem oraz 8) grę podwójną pań i panów z przeddawaniem.

Największe zainteresowanie budziła pierwsza konkurencja, gromadząca na korcie najlepszych uczestników turnieju.

Finalistami tej grupy są p.p. Żofka (Praga) i Steiner (Katowice). Po ciężkim meczu wygrywa p. Żofka 6:1, 9:7 i 7:5, zdobywając mistrzostwo Krakowa w grze pojedynczej panów. Grę p. Żofki cechuje doskonała technika oraz ogromna szybkość, która pozwala mu dobiec prawie każdą plasowaną piłkę. P. Steiner, (II miejsce), gracz o zupełnie swoistej technice, wykazał najlepszą w turnieju taktykę, której w wysokiej mierze zawdzięcza swe zwycięstwa; jego ostrościny i z ogromną przytomnością plasowane piłki są bardzo trudne. III-cie miejsce przypada w udziale panom Kucharowi Wł. (Lwów) i Rudisowi (Bern). Oba reprezentują dobrą naszą klasę, szczególnie p. Kuchar odznacza się stylem, który można nazwać klasycznym.

Gra podwójna panów przyniosła w finale pewne zwycięstwo panów Czetwertyński-Steiner nad panami Łabuński-Żofka.

Mistrz Zakopanego, p. Łabuński, gracz o poprawnej technice i bardzo dobrych warunkach był jednak za słabym w mistrzowskiej czwórce. Największą niespodziankę turnieju sprawił finał gry pojedynczej pań.

P. Dubieńska (Kraków) wygrywa z p. Richterówną (Łódź) w zaciętym i długim meczu 6:4, 0:6 i 11:9.

Gra, jakkolwiek mało ciekawa, dawała jednak licznie zgromadzonym widzom momenty prawdziwej emocji. Zwycięstwo, zupełnie zasłużone, było wynikiem defensywnej taktyki p. Dubieńskiej i przyniosło o jeden laur więcej w wieńcu sukcesów tej zasłużonej sportsmanki.

P. Richterówna pokazała nam grę bardzo piękną, musiała jednak ulec większej wytrwałości i ambicji. Wadą techniki mistrzyni Polski jest gra z łokcia; za mało ma widać zaufania w siłę swej ręki.

Za niewłaściwe i nie sportowe uważamy pokrzepianie się koniakami w ciągu gry (p. Dubieńska) oraz palenie papierosów bezpośrednio po meczu (p. Richter).

W grze podwójnej pań i panów zdobywają mistrzostwo Krakowa p. Richterówna i p. Steiner, bijąc wysoko parę p. Dubieńska — Żofka 6:3 i 6:1. Zwyciężyła partja silniejsza! Gra p. Richterówny w czwórce była taktycznie lepszą od gry jej konpartnerki w partji przeciwnej. Panowie Żofka i Steiner rezerwowali się na finał gry pojedynczej panów.

Wprowadzenie do programu turnieju gier z przeddawaniem dało nam pożądaną przeglad naszych młodszych sił.

Gra panów Żółtowskiego (Poznań), Zdunowicza i Prochowskiego (Kraków), rokuje nadzieje na przyszłość. Przegląd wypadł korzystnie!

W konkurencji zawodów z przeddawaniem, w grze pojedynczej panów, miejsca zajmują: p. Rudia I-sze, p. Zachar II-gie, panowie Prochowski i Łabuński III-cie.

W grze podwójnej panów p. Starkowski (Poznań) i p. Żółtowski (Poznań) I-sze, panowie Scheibler i Stadlauder (Łódź) II-gie.

W grze pojedynczej pań p. Scheiblerowa (Łódź) I-sze, p. Boniecka II-gie.

W końcu, w grze podwójnej pań i panów I-sze miejsce przypada parze Scheiblerowa — Stadlauder, II-gie zaś parze Richterówna — Scheibler.

Kierownictwu turnieju, w osobach panów

d-ra Wł. Jentysa, M. Biesiadeckiego, pp. płk. Zahaczewskiego i Zachara, oraz sekcji tennisowej Krak. AZS, za inicjatywę urządzenia turnieju oraz za skuteczną pracę około organizacji tegoż, należy się pełne uznanie.

PIŁKA NOŻNA.

Wiedeń — Kraków (0:0) 14.IX. godz. 16-ta boisko TS „Wisła”, zawody międzymiastowe.

Zawody powyższe były wznowieniem dawnych tradycji utrzymania ścisłego kontaktu zespołów: wiedeńskiego i krakowskiego. Fakt ten nabiera znamienności, jeśli się zważy niedawne jeszcze lekceważenie naszego sportu piłkarskiego przez Związek austriacki. Przysłany nam przez Związek wiedeński zespół nie był pierwszorzędny, stwierdzić jednak musimy, że był najlepszy na jaki w tym dniu Wiedeń stać było, a że był dobry i zadowolił wszelkie wymagania licznie zebranej publiczności mieliśmy sposobność się przekonać. Kraków wystawił w dniu tym dwa garnitury, z których pierwszy złożony prawie wyłącznie z graczy Wisły, walczył we Lwowie o puchar prof. Żeleńskiego, drugi bronił naszych barw przeciwko Wiedniowi. Nie znamy jeszcze w tej chwili wyniku lwowskiego, ufamy jednak, że wysłany przez nas team niezawiedzie pokładanych w nim nadziei. co do wyniku zaś zawodów w Krakowie możemy śmiało stwierdzić, że jest on dla nas zaszczytny, tembardziej zaszczytny, że zupełnie sprawiedliwy i zasłużony.

Po wzajemnej wymianie proporców stają naprzeciwko siebie dwie drużyny w następującym składzie:

WIEDEŃ:

Feigl (Wacker)

Becker (Wac) Vozi (Admira)

Schneider (Wac) Püschner (Wac) Nellet (Wacker)

Liebehardt (Wacker) Schierl (Admira) Klima (Admira)

Hansl (Wac) Vitu (Sportklub).

Malczyk (Olsza)

Gintel (Cracovia), Fryc (Cracovia)

Grünberg (Jutrzenka), Cikowski (Cracovia), Zastawniak (Cracovia)

Ciszewski (Cracovia), Reyman III (Cracovia), Kałuża (Cracovia), Włak (Olsza), Sperling (Cracovia)

Grę rozpoczyna Wiedeń pod słońce. Natychmiast po rozpoczęciu gry uzyskuje Kraków róg, dobrze strzelony przez Sperlinga, niewyżyskany jednak dzięki skutecznej obronie Wiednia. Kraków opanowuje pole i ma dobre 40 minut zupełną przewagę. Dobrze przez Kałużę inicjowane ataki, nie mają jednak szczęścia. For Reymana III kończy się off-sidem, w 7 min. strzał Reymana z pięknego podania Właka, broni bramkarz na róg, również niewyżyskany; Włak nie rozumie się ze swoimi partnerami i psuje dobrze obmyślany atak off-sidem. Doskonałe strzały Reymana i Kałuży stają się łupem bramkarza. 22-ga minuta przynosi 3 z rzędu rogi dla Krakowa, które, mimo żywej akcji z naszej strony, zostają odparte przez obronę i doskonałego bramkarza. 37-ma minuta przynosi wolny dla Krakowa z kilkumetrowego rzutu, piłka jednak idzie w out. Ostro strzał Grünberga idzie tuż nad poprzeczką. Wiedeń, za naszym przykładem, zaczyna stosować system jednego obrońcy, skutkiem czego nasze ataki kończą się coraz częściej off-sidami. Wiedeń ogranicza się w tej fazie gry do sporadycznych, acz niebezpiecznych, wypadów. Zwłaszcza prawy łącznik Schierl jest dla naszej obrony groźny. Kilka ostrych strzałów idzie w out, lub też staje się łupem doskonałego, w tym dniu, w bramce dysponowanego Malczyka, którego rozbijony wzbudzają żywe oklaski na widowni.

Pierwsza połowa kończy się przy stanie rógów 5:1 dla Krakowa.

W drugiej połowie bezwzględna przewagę uzyskuje Wiedeń.

Atak za atakiem idzie na bramkę Krakowa, jednak napastnicy wiedeńscy nie są najwidoczniej usposobieni do strzału. Dwa korner dła Wiednia zostają niewyżyskane. Również Kraków uzyskuje w tej części gry dwa rogi, które pozostają jednak bez dalszych wyników. W 25-tej

minucie schodzi z boiska Gintel, zastępuje go Offen (Jutrzenka). Trójka środkowa Wiednia atwarza coraz to nowe niebezpieczne momenty, jednak nasza obrona jest na swoim miejscu. Kilka wysiłków ze strony graczy Krakowa, żywo zachęcanych okrzykami publiczności, i sędzia odgwiżdżuje zawody przy stanie 0:0. Rogów 7:3 dla Krakowa. Sędzia p. Zenisek z Pilzna, poza odgwiżdżaniem kilku niebyłych off-sidów, bardzo dobry, zadowolony w pełni obie drużyny i widzowie. Team Wiednia przedstawił się jako dobrze zgrana jednolita całość. Na uwagę zasługuje siła przebojowa trójki środkowej oraz celowa i skuteczna gra środkowego pomocnika. W zespole Krakowa zawiodła linia pomocy i lewa strona ataku. Włak nie spełniał zadania łącznika między Kałużą i Sperlingiem, wskutek czego i ten ostatni wypadł błado. Najlepsi na boisku bramkarz — Malczyk. Widzów około 4000.

Makkabi — Zwierzyniecki K. S. 2:1 (1:0) Sobota 13 września, boisko K. S. „Cracovia”, finał o mistrzostwo kl. B. podokręgu krakowskiego. Zawody te, rozegrane przy dość licznie wypełnionej widowni, były dla obu stron zasadniczym momentem zdobycia szans wejścia do klasy A. Technicznie lepszej Makkabi przeciwstawił Zwierzyniecki K. S. wiele ambicji i woli zwycięstwa. Szanse wahały się do ostatniej chwili! Już w 1-szej minucie gry zdobywa Makkabi przewagę 1-dnej bramki, strzelonej przez prawego łącznika, poczem pole opanowuje Zwierzyniecki. Dobrze inicjowane przez linję pomocy ataki, nie znajdując jednak swego wykonczenia wskutek nieudolności gry ataku Zwierzynieckiego K. S. Dopiero w 65 minucie rewanżuje się Zwierzyniecki, wyzyskując przez swego lewego skrzydłowego zamieszanie podbramkowe strzałem w pustą bramkę. 90 minuta upływa przy stanie 1:1.

Trzykrotnie przedłużana gra należy do Makkabi, która wszelkimi siłami dąży do zwycięstwa. Derydująca bramka pada w 128 minucie gry, strzelona z pięknego przeboju prawego łącznika Makkabi. Zawody przedstawiały naogół typową walkę na punkty; gra, prowadzona ostro, utrzymana jednak została w należytych korbach przez Ora Lustgartena. Rogów 4:2 dla Zwierzynieckiego.

Tarnovia — Resovia 2:1 (2:0) Niedziela 14 września boisko K. S. Cracovia, finał o mistrzostwo kl. B. podokręgu krakowskiego.

Obustronnie dobrze prowadzona gra odbijała korzystnie od wcześniejszych zawodów

Makkabi — Zwierzyniecki.

Wynik zawodów rozstrzygnięty był już w pierwszej połowie, w której, mimo lekkiej przewagi Resovii, Tarnovia uzyskuje dwie bramki, a to pierwszą w 19 minucie z przeboju prawego skrzydła, drugą z podania tegoż skrzydła przez środkowego napastnika. Druga połowa gry upływa pod zupełną, acz nieproduktwną przewagą Tarnovii. W ostatnich fazach gry stara się Resovia wyrównać. Obroncy Resovii zmieniają swe pozycje z łącznikami napadu.

W 85-tej minucie pada honorowy gol dla Resovii z pozycji pięknie wypracowanej przez lewego łącznika. Gra naogół dość ostra! Rogów 3:3. Sędzia p. Sternberg dobry.

OKRĄG WARSZAWSKI

Warszawa

Mistrzostwo kl. A WOZPN.

Warszawianka — Varsovia 3:2 (2:0). Dn. 14.9. Boisko Legji. Gra b. nieciekawa. Wybitna przewaga Warszawianki, która nie chciała, czy nie mogła dowiedzieć jej cyfrowo. Jedną bramkę uzyskali harcerze z przeboju Kaczorowskiego, drugą zaś zawiął Domański, wybiegłszy zadaleko z bramki i pozostawiając drogę do niej otwartą. Warszawianka grała z Redlichem zamiast Suchorzewskiego na backu i z tym ostatnim na lewym skrzydle. Obie drużyny grały bez tempa ani ambicji, pod koniec gry dopiero wniosła trochę życia Varsovia. Zmiana miejsc Redlicha z Suchorzewskim nie wpłynęła bynajmniej ujemnie na całość drużyny Warszawianki. Sędzia p. Staszyński.

Mistrzostwo kl. B WOZPN.

Ruch — Makkabi 3:2. Dn. 13.9. Boisko 36 pp. Gra obustronnie b. słaba. Najlepszy był w Ruchu lewy łącznik i środek pomocy, w Makkabi bramkarz Diner, który ratował, „co się dało”. Sędzia p. Wagner podyktował aż 3 karne przeciwko Makkabi, z których 1 tylko wyzyskano.

Warszawianka komb. — Orkan 15:0. D. 10.9. Boisko 1 pp. sap. Warszawianka w składzie kombinowanym, złożonym z ataku 1 drużyny (z Domańskim na prawem skrzydle) i z tyłów rezerwy, z łatwością pobiła Orkan, drużynę, pretendującą do mistrzostwa kl. B. strzelając 5 bramek przez Domańskiego (2), Zwierzall II, Junga i Luxemburga II po jednej. B. dobrze grali: Sypniewski na środku pomocy i Walczak w obronie. W Orkanie najlepszy obrońca Koci bramarz Adamowicz. Pomoc i atak słabsze. Sędziował p. Tyrmund, z Warszawianki.

Legia II — Nadwiślanka 1:4 (0:2). Mecz towarzyski. Legia II, aczkolwiek lepsza technicznie, nie zdołała pokonać Nadwiślanki, która ambitną i ofiarną grą zasłużyła na zwycięstwo. Sędziował por. Plutyński z Legji.

Warszawianka II — Orkan 5:0 (1:0). Boisko KOSS na Powązkach. Warsz. II, wzmocniona kilkoma graczami 1-ej drużyny, z łatwością pokonała ambitną, lecz niezbyt technicznie wyrobioną, drużynę Orkanu. Bramki uzyskali Domański (2), Szenajch (2) i Luxemburg II (1). W Orkanie na wyróżnienie zasługują bracia Korngold, zaś w Warsz. II, — Sypniewski.

Sędzia p. Tyrmund słaby.

Grójec

Dn. 8.9 grała w Grójcu Warszawianka II, bijąc tamtejszą reprezentację na skandalicznym wprost boisku w stosunku 6:2. Grójec gra nieźle, ma jednak w stosunku do ataku b. słabą obronę. U biało-czerwonych najlepszy Walczak w obronie i Strumiłło w bramce. Bramki dla Warszawian strzelili: Braun 1 2, Mulicki, Hahn

OKRĄG TORUŃSKI

pod redakcją Stanisława Maltzego

Toruń

Tczewski KS — KS Skarszewy 7:1 (4:1) Tczewski KS w składzie: Walaszewski, Grenz Kłos (gracz 64 pp. z Grudziądza), Kraiński, Rajmus, Mojna, Korynt, Markowski, Kłos Br., Kłos I, Kruszyński. W pierwszej chwili gra bardzo wolna, gdyż osłizgłe boisko nie pozwalało na kombinacje. Mimo to już w pierwszych minutach prowadzi Tczew 1:0. Ciągłą przewagą miejscowych, wkrótce Kłos Br. strzela drugiego gola z podania Kłosa I. Teraz wyrwa się atak gości i skrzydłowy, z niefortunnego wybiegu Walaszewskiego, zdobywa pierwszą, a zarazem ostatnią bramkę. Tczewiacy gószą ciągle na polu bramkowym gości i Kłos Br., podprowadzwszy, strzela najładniejszą bramkę dnia; niebawem tenże gracz bije 4-tą bramkę. Po zmianie bramek goście biorą się do roboty i nie dopuszczają Tczewiaków do swej świątyni, powoli jednak przewaga miejscowych powiększa się i znowu Kłos Br. uzyskuje piątą bramkę. Ataki gości powstrzymuje obrona, zwłaszcza b. dobry Kłos (64 pp.), 6-tą bramkę zdobywa Kłos Br., a 7-ą z karnego Rajmus. Rogów 7:2. Sędziował zadawalająco p. Bolz. Drużyna gości grała ofiarnie do końca i mimo stanu 7:1 nie upadła na duchu. Z miejscowych wszyscy dobrzy, atak szedł b. sprawnie i mógł strzelić nawet dwucyfrową ilość bramek. Najlepszy strzelec Kłos Br.

Tczewski KS II — HKS Starogard 4:3. Znaczną przewagę Tcz. KS II, lecz napad (osłabiony zresztą) nie umiał strzelać. HKS, to drużyna złożona z graczy dobrze zbudowanych, grających zacięcie, ostro i brutalnie byle wygrać, zwłaszcza raziły krzyki w języku niemieckim. Wynik wiadomy, niby 4:3 dla HKS, lecz jedna bramka dla gości padła ze spalonego, a jednej dla Tcz. KS II, z wolnego bezpośredniego, sędzia, niewiedomo dlaczego, nie uznał. Moralny wynik 4:3 dla Tcz. KS II. Rogów 10:1 dla miejscowych. Sędzia słaby. M. H.

TKS I — Polonja I (Bydgoszcz) 5:1 (3:1). Jest to dopiero drugie spotkanie zeszłorocznego mistrza w rozgrywkach o mistrzostwo kl. A.

Kiedy wogóle zostaną skończone rozgrywki nikt tego przewidzieć nie jest w stanie. Czem się powołuje W. G. i D. Toruń. ZOPN wyznaczając na tak późną porę rozgrywanie mistrzostw i to nie tylko kl. A, lecz i kl. B. i C? A do tego należy jeszcze dodać przeniesienie tych rozgrywek z jednej niedzieli na drugą, to może w najlepszym wypadku gwiazdka da nam mistrza okręgowego.

No a teraz trochę o samych zawodach.

Gra TKS przyniosła nam rozczarowanie. Spodziewaliśmy się zobaczyć grę elegancką

i Mocuch po jednej. Szóstego gola strzelił Walczak z karnego.

Błonie

Warszawianka II — TSPF Ruch 6:4 (4:0). Dn. 14.9. Gra b. ładna, zwłaszcza do pauzy. Po przerwie Ruch puchnie, przyczem sędzia p. Ordon zrzuca 3 graczy Ruchu z boiska, co widząc Warszawianka przestaje atakować. W Ruchu najlepsza pomoc i obrona. Warszawianka miała doskonały dzień, cały zespół grał świetnie. Bramki strzelili: Zieliński 3, Brur 12 i Mulicki 1. Boisko doskonałe.

Mińsk-Mazowiecki

Mazowianka — Syrena-Siedlce 4:3 (2:0).

Siedlce

Mistrz. Kl. B WOZPW

WKS 22 pp. — RKS Skra 4:0 (0:0). Gra na błocie wykazała techniczną przewagę 22 pp., który wystąpił w osłabionym składzie. Skra, mimo gnecenia przez wojskowych, prowadziła do końca grę ofiarną. 1 bramka strzelona z karnego.

Sędziował p. Walczak,

Białystok

Łapy — KKS (Ruch) 1:1 (1:0).

BOSO — ŻKS 1:1 (1:0).

WKS II — KKS (Ruch) 4:2 (2:1).

WKS — Cresovia 3:1 (2:1).

WKS II — KKS (Ruch) 1:0 (0:0).

WKS — Cresovia 4:1 (2:0).

technicznie wysoko postawioną, a tymczasem widzieliśmy nadzwyczaj powolną bieżnię z piłką a nawet w drugiej połowie doznawaliśmy wrażenia, że gracze już, już przestaną grać i dopiero ostatnie parę minut przyniosły kilka emocjonujących momentów. Lecz cóż z tego kiedy ani jeden nie był wyzyskany. Oprócz tego wszelkie zakusy ataku miejscowego rozbiły się o świetną obronę bramkarza gości, który od 20 m. zastąpił swego kolegę, faktycznego bramkarza, ponieważ ten, wskutek nadwyrężenia nogi, musiał opuścić boisko.

Reszta graczy przeciętna, ale należy wspomnieć o toruńskim tanku Stogowskim, który debiutował po chorobie, i debiut wypadł bardzo pochwlebie.

Sędzia p. Czuczewicz dobry.
K. S. Grudziądz I — TKS II 5:1 (5:0). Powyższe zawody poprzedził przedmecz o mistrzostwo kl. B. Gra na ogół słaba. (5)

W dniach 7 i 8 września mistrzowska drużyna naszego okręgu, Toruński Klub Sportowy, rozegrała dwa mecze towarzyskie z Reprezentacją Włocławka (we Włocławku) z wynikiem 7:1X — 7:0 i 8:1X — 11:0 na korzyść TKS-u

Włocławek

6.9. TKS I (Toruń) — TKW I 7:0 (4:0). Na boisku rozmokłem rozegrał zawody towarzyskie mistrz Pomorza z miejscową drużyną. Gra nie należała do ciekawych, gdyż Toruniacy przez cały czas gry gości na polu drużyny kolarzy. Publiczności jak na nie pogodę dość dużo. Sędzia p. Kaczorowski dobry.

7.9. TKS I (Toruń) — TKW I 11:0 (4:0). Następnego dnia zawodów goście wykazali ogromną przewagę nad miejscową drużyną, a duszą ożywcza w drużynie zamiejscowych była trójka napadu, która pokazała publiczności włocławskiej prawdziwie 1-o klasową grę. Z drużyny TKW najlepszymi byli: bramkarz i prawy obrońca, którzy uratowali szereg pewnych goli. Publiczności dużo. Sędzia p. Hirsfeld z Torunia słaby.

13.9. Hasmona (Kutno) — Makab 0:3 (0:0). Gra nieciekawa zaczyna się przeważnie na polu Hasmona. Rogów 2:0 dla Makkabi. Sędziował nieuważnie p. Kaczorowski.

Z powodu nadmiaru materiału, zmuszeni jesteśmy obszerne sprawozdanie z meczu Rugby, wyniki ankiet, oraz wiele sprawozdań prowincjonalnych przenieść do następnego numeru.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY

PIŁKA NOŻNA

Makabi berneńska rozpada się ostatecznie. Część graczy wyemigrowało, część utworzyła Blue Star, część F. C. Morawa, a Żydzi zostali przy nazwie Makabi.

LEKKA ATLETYKA

Rekordy światowe. Po ostatnim kongresie FIAA, tabela rekordów przedstawia się następująco:

- 100 mtr. — Paddock (USA) 10'4.
- 200 " — " 20'8.
- 400 " — Meredith (USA) 47'4.
- 800 " — " 1:51'9.
- 1500 " — Nurmi (Finl.) 3:52'6.
- 3 klm. — Nurmi (Finl.) 8:28'6.
- 5 " — " 14:28'2.
- 10 " — Ritola (Finl.) 30:23'2.
- 110 m. z pł. — Thompson (Can.) 14'8.
- 400 m. z pł. — Loornis (USA) 54.
- 4 × 100 — Ameryka 41.
- 4 × 400 — " 3:16.
- Chód 10 klm. — Rasmussen (Dan.) 45:26'8.
- Skok w dal — Legendre (USA) 776'1/2.
- Skok w wyż — Beeson (USA) 201'1/2.
- Skok o tyczce — Hoff (Norw.) 4'21.
- Trójskok — Winter (Australja) 15:52'1/2.
- Kula — Rose (USA) 15:54'1/2.
- Dysk — Duncan (USA) 47:58'1/2.
- Oszczep — Myyra (Finl.) 66'10.
- Młot — Ryan (USA) 57'77.

P. S. Z lepszych wyników notujemy: 3 klm. — Nurmi 8:27'8; 110 m. z pł. — Thompson 14'4; 400 m. z pł. — Taylor 52'6; 10 klm chód — Altmani 44:34; w wyż — Osborne 204; dysk — Taipale 48'90.

Tajemnica Osborne'a. Teoretycy techniki w lekkiej atletyce, analizując drobniawgo styl mistrza Osborne'a w skoku wzwyż, doszli do wniosku iż przy każdym skoku lewą ręką podtrzymuje on, a raczej popycha poprzeczkę ku słupkom. Rzeczywiście na wszystkich fotografiach jego widać wyraźnie podejrzanę połozenie ręki. Ciekawe jak ustosunkuje się do tego F. I. A. A.

Liddel — misjonarzem. „Latający pastor“ jak go powszechnie nazywają, chluba Szkocji w lekkiej atletyce, porzuca sport, by oddać się pracy misjonarskiej w Chinach.

W roku bieżącym w Rydze (Łotwa) odbędzie się akademicka olimpiada państw bałtyckich. W r. ubiegłym w Tattu wygrała Estonia przed Polską i Łotwą. Drużyna AZS — Warszawa wyjeżdża w komplecie. Termin 20—28 b. m.

Doroczny trójmecz państw skandynawskich wygrała Szwecja przed Norwegią i Danją. Bieg, 100, 200 i 400 m. wygrał Engdahl (S) 11 s., 22 s. 48'2 s. (I); 800 m. — Svenson (S) 1:55'1; 1500 m. — Lundgreen (S) 4:05'1; 5 klm. — Wide (S) 15:09'1; 10 klm — Eheling (S) 32:10'4; 110 m. z płotkami — Peterson (Szw.) 15 2 s.; 400 m. z płotkami — Christenzon (Szw) 56'3 s.; w wyż — Jansson (Szw.) 188 cm.; tyczka — Petersen (Danja) 3'90 m.; kulą — Jansson (S) 14'60 m.; oszczep — Lindstroom (Szw.) 64'50 m. (I); dysk — Adkild (Norwegia) 44'20 m.

Irlandja. 200 m. — Scholz 21'4. 2) Caw; 800 m. — 1) Mc. Eachern 1:56'6; trójskok — Osborn 13'48; skok w dal — Le Gendre 774'1/2 (II); 4 × 100 — USA 42 s.; 4 × 400 — Anglja 3:17'2; 4 × 100 y. — USA 37'8.

Finlandja. W biegu 10 klm. Nurmi pobił rekord na 10 klm., osiągając świetny czas 29:43 (II). Weryfikacja tego wyniku jest jednak mało możliwa. Nurmi liczy na 29:30 na klm., 1 godz. — 20 klm., a z krótszych dystansów: 800 m. — 1:50; 1000 m. — 2:27; 1500 m. — 3:50; 3 klm. — 3:25; 5 klm. — 14:20. Mistrzostwa robotnicze dały doskonałe rezultaty: 100 i 400 — Wirta 11'5 i 49'9; 800 i 1500 — Berg 1:58'9 i 4:04; 5 klm. i 10 klm. — Jokela 15:08 i 32:39'2; w dal, w wyż, kula, dysk — Korri 660, 180, 13'07 i 39'02.

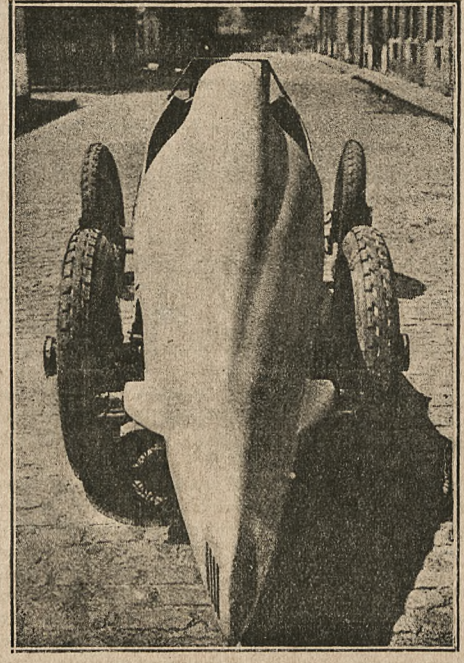
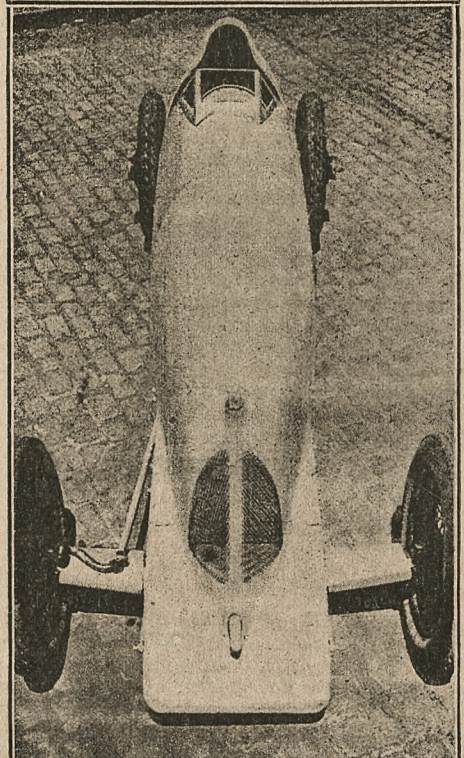
Niemcy. Nowy tryumf Houbena: 100 mtr.: 1) Houben 10'6, 2) Carr (o 2 mtr. II), 3) Porritt (II)

200 m. Carr 21'8, 400 m. — Schmidt 50'3; 1000 m. — Peltzer 2:30'3; 4 × 400 — Mannheim 3:25'4; w wyż — Skoreczyński (polak) 178 m.; 4 × 100 — Preusen (Krefeld) 42'8.

Austrja. Dziesięciobój — Wessely 6281; 4 × 2000 — WAC 1:32'2; 400 m. z pł. — 59'7; 10 klm. — Brühnen 33:38.

Węgry. 100 m. — Kurunczy 11 s.; 200 m. — Houben 21'6; 400 m. — Kurunczy 50'5; w dal —

AUTOMOBILIZM



Auto o sile 300 K. M. przystosowane do ustanowienia rekordu szybkości. Skonstruował je w warsztatach francuskich ksiądz egipski Djeladin

Szwecja. Dziesięciobój o mistrzostwo wygrał Fasten (6708 p.) przed Jansonem i Larsonem.

Francia. Viriath pobił rekord francuski na 1000 m. osiągając 2:30'4. Wynik ten jest o 0'1 s. gorszy od ostatniego rekordu niemieckiego (Peltzer 2:30'3).

Czechosłowacja. 100 m. — Carr 10'8, 2) Porritt o pierś; 150 m. Porritt 16'9 s.; 400 m. — Karel 53'6; 500 m. — Riedl 1:10'4; 800 m. — Wolf 2:04'4; 1500 i 3 klm. — Drozda 4:20 i 9:34'8; 110 m. z pł. 1. Jandera 15'8, 2. Porritt 15'9; 200 m. z pł. Jandera 28; 4 × 100 — Slavia 46; 4 × 200 — Sparta 1:35'6; 5 klm. — Hochman 16:24; kula — Ivo 13'34; oszczep — Chmelik 52'71; w wyż — Machau 183 cm.; tyczka — Ivo 3'55 m.

Czechosłowacja. Tyczka — Ivo 3'51; w wyż — Machan 176; Kuba — Ivo 12'64; 1 klm. i 3 klm — Drozda 2:43'6 i 9:38'6; 4 × 100 — Slavia 47'1.

Jugosławia. Mistrzostwa państwowe dały wyniki znacznie słabsze, niż w Polsce. Najlepsi z nich, to: w wyż — Zgaga 171; Kula — Leandrow 11'32; płotki — Leandrow 17'4; 800 m. — Rosenkrantz 2:06.

TENNIS

Mistrzostwa Ameryki, rozgrywane jako konkurencja międzynarodowa, przynoszą wiele niespodzianek. Między innymi para Miss Wills — Richards pobiła parę Miss Mellory — Tilden. Znany z brawurowej wyprawy przez Atlantyk Alain Gerbault odniósł cały szereg poważnych zwycięstw.

Finał o puchar Davisa w pierwszej grze finałowej Tilden (USA) zwyciężył Pattersona (Australja) 6:4, 6:2, 6:2.

BOKS

Brettonnel wyzwany został na mecz o mistrzostwo Europy wagi lekkiej przez Lucjana Vineza, który w ciągu ostatnich dwóch lat w 22 walkach odniósł 22 zwycięstwa. Wyzwanie zostało przyjęte i zaakceptowane przez Francuski związek bokserski.

Erminio Spalla mistrz Europy w wadze lekkiej w końcu tego miesiąca bronić będzie tytułu w walce z Holendrem van der Veece.

Paolino zwyciężył w 6-ej rundzie Goddarta — mistrza Anglii we wszystkich kategoriach.

AUTOMOBILIZM

Mistrzostwo Europy na motocyklach, rozgrywane po raz pierwszy w Monza, dało po jednym zwycięstwie Belgii, Anglii i Włochom. W pierwszej kategorii (do 250 cm.) na dystansie 200 klm. zwyciężył Vangeert na motorze Rush w czasie 1:58:5. W kategorii do 350 cm. na dystansie 300 klm. pierwszy Simpson na maszynie A. J. S. w czasie 2:38:21. Kategoria trzecia (do 500 cm.) na przestrzeni 400 klm. dała zwycięstwo Włochowi Montasti, na mało znanym motorze Guzzi w czasie 3:3:42.

LOTNICTWO

Aparaty Farmana wygrywają po raz czwarty urządzany od czterech lat konkurs aparatów transportowych. W tym roku piękny jędnopłatowiec tej firmy, nazwany „Jabiru“ pilotowany przez Coupet'a i Bossoutrot'a przebył dystans 3.090 klm. (trzykrotny przelot Paryż, Bordeaux — Paryż) ze średnią szybkością 178,442 klm. na godzinę.

„Jabiru“ mieści wygodnie ośmiu pasażerów.

Zastosowanie motorów Diesela do awiacji. Anglicy mają zamiar zaopatrzyć swe wielkie samoloty w motory Diesela.

Nad praktycznym rozwiązaniem tego zagadnienia pracuje również jeden z teoretyków lotnictwa francuskiego.

W niedalekiej przyszłości ujrzy światło dzienne aparat wyposażony w 3-cylindrowy motor Diesela po 100 HP na cylinder. Dzięki zastosowaniu w awiacji motorów Diesela możliwym jest prawie całkowite wykluczenie wypadków pożaru w powietrzu.

Ze Związków i Klubów

Zarząd Rudzkiego Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego w Rudzie-Pabjanickiej, ukonstytuował się jak następuje:

Prezes: R. Streibel, wiceprezes: O. Cerbel i K. Flegel, sekretarz: J. Holfeier, skarbnik: J. Kneke.

Adres Sekretariatu: O. Cerbel, Ruda-Pabj. ul. Piotra Nr. 130.

KSIĄZKI

Stefan Błachowski — *Chronometryczne badania nad przebiegiem startu*. Czcionkami drukarni uniwersyteckiej w Poznaniu.

Wśród licznych artykułów sportowych, pojawiła się w ciszy i skromności broszurka (16 str. 8°), traktująca o starcie niskim przy biegach krótkich na podstawie badań doświadczalnych.

Jest to, o ile mi wiadomo, pierwsza praca w Polsce z zakresu psychologii eksperymentalnej w dziedzinie sportu. S. Błachowski profesor psychologii na Uniwersytecie w Poznaniu, konstruował aparat „startograf” i poczynił przy jego pomocy ciekawe spostrzeżenia nad tym ważnym momentem, jakim jest start przy biegach krótkich.

Aparat ten chwytą dowcipnie trzy najważniejsze momenty w czasie startu a to: 1) długość reakcji na starcie i oderwanie (odepchnięcie się)

tylnej nogi od ziemi, 2) postawienie pierwszego kroku, 3) ukończenie pierwszego kroku.

Autor opisuje przeprowadzone doświadczenie na dwóch biegaczach, z których pierwszy przebiegał setkę w 12 sek. a drugi w 13 sek. Różnice, jakie wyasyły w poszczególnych trzech fazach startu wykazuje nast. tabelka:

	Osoba A	Osoba B
Faza III.	0'41 sek.	0'48 sek.
Faza II.	0'24 „	0'53 „
Faza I.	0'17 „	0'20 „
Cały start	1'21 sek.	0'82 sek.

Z tabelki tej widzimy, że największa różnica pomiędzy dobrze a gorzej startującym jest w drugiej fazie t. j. w momencie, kiedy noga tylna po odepchnięciu się wykonuje ruch wadłowy ku przodowi. Gorzej startujący, stracił na samym starcie 0'39 sek. co czyni bardzo wiele, ze względu na to, że w biegach krótkich nawet jedna dziesiąta stanowi o rekordzie lub zwycięstwie.

Naturalnie, że u każdego biegacza będą i inne indywidualne różnice w poszczególnych fazach, co jednak gołym okiem trudno nam jest zauważyć, startograf jednakże uwidoczni nam do-

kładnie, gdzie jest dobrze a gdzie ruch należy poprawić, aby uzyskać na czasie.

Widzimy też, że sprawa techniki sportu zaczyna u nas interesować także powagi naukowe i że wreszcie przejdzie ze sfery „bujania” na poważne tory naukowo-doświadczalne, jak to się dzieje za granicą.

Powinniśmy wreszcie sami coś tworzyć na tem polu, a nie kopjować zagranicę i przeżuwać to, co inni pogryźli i dawno przetrawili.

Na polu socjalnego i naukowego wychowania fizycznego jest jeszcze dużo chwastów zakorzenionych tradycyjnie i te tylko nauką i doświadczeniami wyplenić można będzie.

Malutki początek pracy rodzimej prof. Błachowskiego należy przyjąć z całym uznaniem, toteż nie powinno być sportsmena, któryby z pracą tą się osobiście nie zapoznał. Szcz. P.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

R. Rozw. — Białystok. — Prosimy o szybsze i bardziej zwarte informacje.

N. Gwóźdź i K. Jeż. — Katowice. — Odpowiedz na ankietę, spóźniona.

p. D. K. w Częstochowie. — Prosimy o przysyłanie wprost do Redakcji.

Sochaczewski Kończyszyna. Prosimy o stałe nadsyłanie recenzji. O warunkach prosimy porozumieć się z Oddziałem w Toruniu.

KOMUNIKATY

Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich,

Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich,
Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich,
Polskiego Związku Bokserskiego,
Polskiego Związku Lekko-Alelycznego,
Polskiego Związku Pływackiego.
Centrali Polskich Akadem. Związków Sportowych,

Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Toruńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Warsz. Okręgowego Związku Lekko-Alelycznego,
Wileńskiego Okręgowego Związku Lekko-Alelyczn.,
Polskiego Towarzystwa Alelycznego.

Komunikat Warszawskiego Kolegium Sędziów

W dniu 11 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie warszawskiego Kolegium Sędziów, na którym nieporozumienie, jakie zaszło w łonie wydziału — a które było powodem do ustąpienia dotychczasowego przewodniczącego p. Strzeleckiego — zostało wyjaśnione. Zgroma-

dzenie uchwaliło zwrócić się do p. Strzeleckiego z prośbą o cofnięcie rezygnacji, wobec czego skład wydziału Kol. Sędziów pozostał nadal ten sam. W miejsce p. Bincera wybrano do Kom. Rewizyjnej p. Wagnera i p. Grabowskiego Jerzego do Kom. Egzaminacyjnej.

Podaje się do ogólnej wiadomości, iż w dn.

22 b. m. o godz. 6-tej wieczór w lokalu PKIO przy ul. Wiejskiej 11, odbędzie się egzamin na sędziów piłki nożnej. W skład Komisji Egzaminacyjnej wchodzi pp. Esmar Marjan (przewodn.), Grabowski Jerzy i Strzelecki Marjan. Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać pod adresem sekretariatu. J. Bednarski, Chmielna 10—15.

Redaktor naczelny dr. W. Osmolski.

Redaktor odpowiedzialny W. Denhoff-Czarnocki.

Redaktorowie okręgowi:

Okrąg łódzki — dr. Juljusz Krausz.

Okrąg krakowski — Al. Dembiński.

Okrąg toruński — St. Maltze.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Senatorska — Galeria Luksemburga, tel. 70-56.

Redakcje okręgowe: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 4-74
Kraków, Dunajewskiego 2.
Toruń, Bydgoska 48, St. Kinco.

Prenumerata kwartalna: w kraju zł. 7.50, zagranicą zł. 15. —

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Administracja „Stadjonu” oraz wszystkie biura dzienników i ogłoszeń.

Prenumeratę na prowincji prosimy uskutecznić za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w PKO № 7498.

CENY OGŁOSZEŃ:

Kolumna:	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16	1/32	
Za tekstem	140	75	40	20	10	6	Za 1 wiersz m/m szerokości 1-ej szpalty kroniki klubowej, towarzyskiej lub komunikatów 35 gr.
Przed tekst.	200	100	55	30	15	8	
W tekście	250	125	70	40	20	10	

Ilustrowana kolumna opisowa — 250 zł. przyczem fotografie i klisze wykonywane są na rachunek klienta. Rysunki i projekty reklamowe wykonywane są przez fachowców.

Sz. Prenumeratorom, którzy nie wyrównali dotychczas zaległości za prenumeratę zmuszeni jesteśmy przerwać w najbliższych dniach wysyłanie „Stadjonu”. Regulowanie zaległości oraz wszelkie inne należności prosimy uskutecznić za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w P. K. O. Nr 7498.

Miesięcznik Ilustrowany

„Lot Polski”

jest

jedynym pismem lotniczym wydawanym przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa

pod redakcją ppłk J. Grzędzińskiego

Redakcja i Administr.: Warszawa, N.-Świat 14

Prenum. kwartalna 2 zł. Pojed. numer 85 gr.

„Stadjon” jest do nabycia we wszystkich księgarniach kolejowych Tow. Akc. „Ruch” oraz we wszystkich księgarniach pocztowych. Wszelkie braki reklamacje oraz życzenia poszczególnych czytelników prosimy kierować bezpośrednio do Administracji — Warszawa, ul. Senatorska, Galeria Luksemburga II piętro.

REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH

od dnia 18.IX do dnia 24.IX r. b.

Dnia	Polski	Mały	Nowości	Letni	Bogusławsk.	Fredry	Praski	Stańczyk	Powszechny	Cyrk
18.IX	Miłość czuwa	Kwiat pomarańczowy	Hinduska	Grzebień szylkretowy	Przez cały tydzień				—	Program wrześniowy
19.IX	"	"	"	"	Podróż po Warszawie				—	Występ Japończyków
20.IX	"	"	"	"	Wszelkie związki zawodowe, zrzeszenia i stowarzyszenia, uczelnie, wojsko i organizacje sportowe korzystają ze zniżki 40 proc. po porozumieniu się z sekretarjatem telef. 174-01			Na Kercelaku		A Ko Po Nas
21.IX	"	"	"	"					"	Występ prof. Nowu z mechanicznym aparatem
22.IX	"	"	"	"					"	Występ trupy indian Chjawa
23.IX	"	"	"	"					—	Tresura koni
24.IX	"	"	"	"					—	

Źródła zakupów

A) Wszechświatowej sławy

„INDIAN” MOTOCYKLE dzięki fenomenalnej konstrukcji — motoru, na wyścigach i rajdach odnoszą stale zwycięstwa i ustanawiają największe rekordy. Są odporne na zły drogi, ekonomiczne i tanie. Jen. Repr. „POLSAM” Sp. Akc. Nowy Świat 21. Tel. 19-11 i 306-54.

Aparat Fotograficzny 150 złotych 9×12
Tropic-camera Ernemana z migawką roletową. Podwójny anastygmat „Ernon” — wiadomość w Adm. Stadjonu.

Białe buty football’owe od 20 zł. poleca Składnica Sportowa, Marszałkowska 34—Leszno 9.

Buty do piłki nożnej Spalding’a, idealnego fasonu i niezwykłej mocy poleca, jako najlepsze Polska Spółka Sportowa Hoża 19.

Łódź cedrowa wyrobu zagranicznego na 4 lub 2 wiosła krótkie. T-wo Komispol S. A. Krak.-Przedmieście 16/18.

Dwie łodzie żaglowe 10 m² żagla do sprzedania. Wiadomość telef. 3-34 lub 28-74. Oglądać można na przystani Wojsk. Klubu Wiośl.

Łódź żaglowa 25 m² żagl., sosnowa, oglądać można na przystani W. K. W. Wiadomość tel. 3-34 lub 97-76, inż. Wetcel.

ŁODZIE sportowe uznane za najlepsze tylko z wytwórni E. Bryzemejster, Tamka 17 tel. 69-96.

Mandl Fr. poleca na najdogodniejszych warunkach wielki wybór artykułów sportowych. Klubom oraz oddziałom wojskowym specjalne warunki, ul. Wackerka 5.

MOTORY przyczepiane do łodzi marki „Evin Rude” i Milwanhee Wis, oraz propelery i sprzęła do motorówek firmy Theodor Zelse Altona dostarcza wyłącznie na Polskę E. Bryzemejster, Tamka 17, tel. 69-96.

OBIADY prywatne dla osób z towarzystwa. Ceny przystępne. Ul. Boduena 2 m. 7.

Rybołówcze przybory pierwszorzędných zagranicznych fabryk oraz wytwórnia własna. B-cia Szenberg Warszawa, Miodowa 5, telef. 207-83.

Rakiety tenisowe i piłki Slazengers’a Spaldinga i Stauba najtaniej w Polskiej Spółce Sportowej Hoża 19.

Rowery francuskie „Louqsor” półwyścigowe z dwoma trybami i szosowe. Szpitalna 7.

NA RATY! ROWER Y NA RATY!

Znane ze swej dobroci rowery **BRENNABOR** nadeszły, są do nabycia na dogodnych warunkach u wyłącznego przedstawiciela na Warszawę **ALEKSANDER FEIL**, Marszałkowska 62, telefon 127-59

Rozpowszechniajcie „Stadjon“!



SPORTOWCY! POPIERAJCIE PRZEMYSŁ POLSKI

Wytwórnia przyrządów

Gimnastycznych i lekko-atletycznych

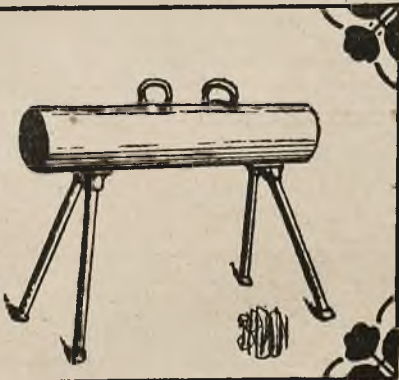
wykonywa wszelkie zamówienia po cenach konkurencyjnych. Urządza sale gimnastyczne całkowicie i częściowo. Posiada na składzie koźły ćwiczebne, tyki, oszczepy, kółka, dyski, stojaki, kule żelazne.

W. SZYMBORSKI i S-ka

Warszawa, Bielańska 5

(w podwórzu)

Długoletni pracownicy firmy „J. Skalski“



R. KOWALSKI i S^{ynowie}

ŁÓDŹ, KONSTANTYNOWSKA 26

ARTYKUŁY SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

LEKKA ATLETYKA

TENNIS

SZERMIERKA

BOKS

ŁYŻWIARSTWO

Nadszedł świeży transport angielskich i węgierskich butów

Koszulki do piłki nożnej
Kostjumy sportowe
i gimnastyczne

J. ROKICKI i S-ka

NOWY-ŚWIAT 53, N.-SENATORSKA 1.

WILNO — WILEŃSKA 10.



F. Mandl

Fryderyk MANDL i S-ka

Warszawa, Warecka 5, telefon 116-40

poleca

Wielki wybór przyborów sportowych:

PIĘKA NOŻNA

TENNIS

LEKKA ATLETYKA

PŁYWANIE

BOKS

Nadeszedł wielki transport butów do
piłki nożnej światowej fabryki



William Shillcock

William Shillcock

Ceny konkurencyjne. Oferty na żądanie.

P. K. O. 201.969 TELEFON 24-09

WYTWÓRNIĄ
ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, Łąkowa 10



Kompletne wyekwipowanie dla dru-
żyn footballowych i lekko-atletycznych

Towar
pierwszorzędny

Ceny
umiarkowane



Aparaty

i przybory

fotograficzne

Lornetki teatralne i przyrządy
ne, oraz wielki wybór wszelkich
artykułów sportowych poleca
najtaniej na dogodnych warunkach

Stanisław BATER

Warszawa,
Marszałkowska
Nr 95

Telefon 86-10.



PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

ZAKŁADY CHEMICZNE

LUDWIK SPIESS i SYN

Sp. Akc.

WARSZAWA

POLECAJĄ:

Apteczki skrzynkowe Nr 1

wykonane z drzewa o wy-
miarze 33×21, 5×14, zawier-
ające 44 niezbędnych środ-
ków leczniczych, opatrunko-
wych i przyrządów.

Apteczki skrzynkowe Nr 2

wykonane również z drzewa
o wymiarze 23,5×17,5×10,5
cm, zawierające 35 różnych
niezbędnych środków leczy-
niczych, opatrunkowych i przy-
rządów.

Apteczki kieszonkowe

wykonane z metalu o wy-
miarze 17×11×3,6 cm., za-
wierające 30 różnych nie-
zbędnych środków leczy-
niczych, opatrunkowych i przy-
rządów.

Collagen

klej do rowerów, służy do
klejenia uszkodzonych opon
i kasek rowerowych.

KOSTJUMY SPORTOWE DLA SZKÓŁ POLECA

„SKŁADNICA SPORTOWA”

MARSZAŁKOWSKA 34

LESZNO 9

SZKOŁOM, KLUBOM i ODDZIAŁOM
WOJSKOWYM SPECJALNE USTĘPSTWA

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

POWIEDZ
KAŻDEMUże ODCISKI, BRODAWKI i STWARDNIENIA SKÓRY
POT po i użyciu usuwa proszek EKSİKANS. Zęby kon-
serwują tylko dobre proszki do zębów AGATOL i MENTOLIN
Laborat. kosmetyczne **St. GÓRSKI**, Warszawa, Leszno 12Usuwa
ARAGO
Żądać wszędzie!Ogłaszajcie się
w Stadjonie

Polska Spółka Sportowa

WARSZAWA,

Hoża 19. Telefon 40-15

Poleca specjalnie dla **SZKÓŁ** i wojska w wielkim
wyborze spodenki, koszulki, pantofle oraz wszelkie artykuły
sportowe i gimnastyczne.

Katalogi ilustrowane gratis.

Nadszedł transport

Rakiet i Piłek

„Davis”,

„Spalding”,

„Bussey”,

„Slazenger”,

„Jacques”,

„Spencer Moulton”

Piłki do rakiet
„Davis'a”